



Strusiów – jedna z najpiękniejszych miejscowości Ukrainy
Dmytro Poluchowycz
s. 20



Ulwowiciel kabaretu
Sławomir Gowin
s. 21



„Opowieści niezwykłe”
Szymona Kazimierskiego,
t. II, s. 24

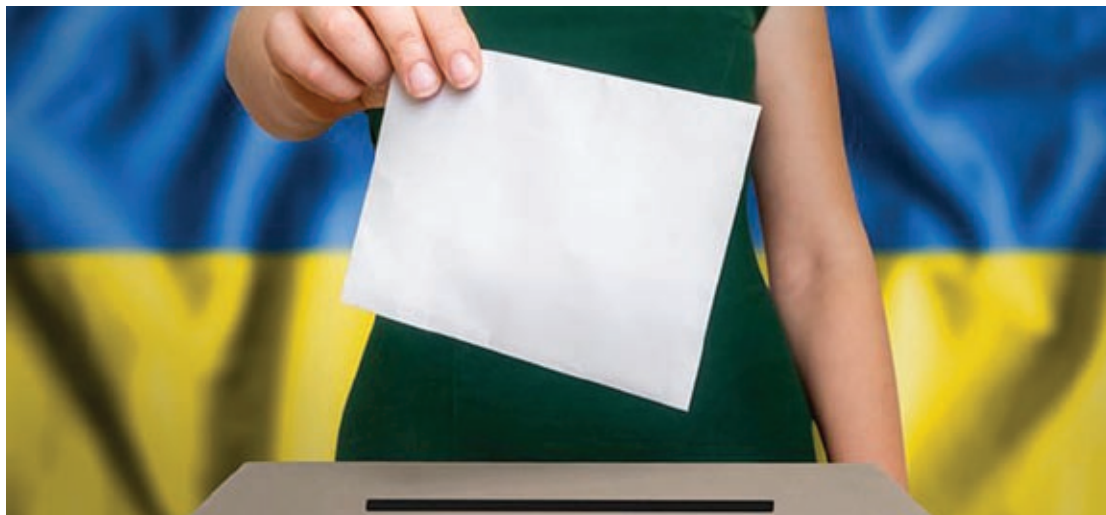
ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Nowa Rada Najwyższa Ukrainy

Na chwilę wydania tego numeru podliczonych zostało już 100% głosów, oddanych przez wyborców 21 lipca. Nadal trwa zwożenie oryginałów protokołów z dzielnic wyborczych do Centralnej Komisji. Natomiast na niektórych dzielnicach trwają jeszcze przepychanki i protesty, bo niektórym nie podobają się wyniki podliczania głosów. Nie zawsze jest tak, jak w słynnym powiedzeniu: „Nie ważne kto i jak głosuje, ważne kto głosy liczy”. CKW ostateczne wyniki ma opublikować 5 sierpnia.



istock/Global Images Ukraine

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Z pewnością można stwierdzić – co podkreślali zagraniczni obserwatorzy wyborów, ich w pełni demokratyczny przebieg. Zresztą wynik był do przewidzenia. Mówiły o tym różne badania socjologiczne – zwyciężyła partia obecnego prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo – „Sługa Narodu” („Sługa Ludu”). Mapa Ukrainy, na której odznaczone są obwody, w których partia ta wygrała, prawie pokrywa się z mapą wyników wyborów prezydenckich. Obwód lwowski zagłosował na Światosława Wakarczuka – również człowieka sceny i jego partię „Golos” („Głos”); podobnie, jak podczas wyborów prezydenckich jako jedyny

oddal przewagę prezydentowi Poroszenko. Także obwody doniecki i ługański zagłosowały z przewagą na swoich idoli – „Opozycyjną platformę – Za Życie”. Reszta – to elektorat „Sługi Narodu”.

W nowym parlamencie Ukrainy podział miejsc przedstawia się następująco: partia „Sługa Narodu” będzie miała 254 miejsca (124 z list partyjnych i 130 w okręgach jednomandatowych), „OP – Za Życie” – 43 (odpowiednio 37 i 6), partia Julii Tymoszenko „Bałkiwszczyna” – 26 (24 i 2), „Europejska Solidarność” Petra Poroszenki – 25 (23 i 2), partia „Golos” – 20 (17 i 3). Do parlamentu wejdzie też 10 osób z innych partii, które zostały wybrane w okręgach jednomandatowych i 46 osób – spoza

list partyjnych. W tym kształcie parlamentu partia „Sługa Narodu” może pokusić się o samodzielnie rządzenie, kształtowanie rządu i przyjmowanie ustaw. Jednak już po ogłoszeniu wyników exit poll Wołodymyr Zełenski zaproponował koalicję Światosławowi Wakarczukowi.

Podliczając miejsca, nasi czytelnicy zdziwią się zapewne, bo ich suma nie wynosi 450 miejsc. Te brakujące 26 miejsc w parlamencie zajmowali deputowani z Krymu i terenów, które obecnie nie znajdują się pod kontrolą Ukrainy. Obecnie więc w Radzie Najwyższej Ukrainy zasiada 424 deputowanych.

Czym nowa Rada Najwyższa różni się od starej. Tu przede wszystkim należy podać jako ewenement,

że po raz pierwszy w historii niepodległej Ukrainy deputowanym został były prezydent – Petro Poroszenko. Jego poprzednicy osiadali na laurach i pełnili w polityce raczej funkcje honorowe. Nie weszli natomiast do parlamentu takie osoby jak np. Wołodymyr Wjatrowycz. Wybory rozdzieliły też braci Medwedczuków – do parlamentu dostał się tylko Wiktor (chrzestny córki Putina). Kolejnym elementem jest znaczne „odmłodzenie” Rady – prawie o 7,5 roku w porównaniu z poprzednią. Obecnie średni wiek deputowanego to 41 lat, a prawie 58% jej składu to ludzie w wieku 31–45 lat. Najmłodszy Światosław Jurasz ze „Sługi Narodu” ma 23 lata, a najstarszy – Jurij Joffe z „OP – Za Życie” – 78 lat. 411 deputowanych ma wykształcenie wyższe. Należy też podkreślić wzrastającą aktywność kobiet w polityce – w nowej Radzie jest ich ponad 20%.

W tych wyborach porażkę odnotowało kilka partii: „Samopomoc” Andrija Sadowego, nacjonalistyczna „Swoboda” i Radykalna partia Ołegasa Laszka – to te z najbardziej znanych. Ale te partie będą miały jednak swoich deputowanych, wybranych w okręgach jednomandatowych.

Kiedy zbierze się Rada Najwyższa Ukrainy na swe pierwsze posiedzenie? Prezydent Zełenski proponuje znamienne datę 24 sierpnia – dzień Niepodległości Ukrainy.

Otwarcie XIX Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w Gdyni

Na Placu Apelowym Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni odbyła się uroczysta ceremonia otwarcia XIX Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych. Przez następny tydzień ponad 1000 uczestników z 27 państw będą konkurować w 22 dyscyplinach sportowych.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

Sportowcy będą rywalizowali w dwudziestu dwóch dyscyplinach, między innymi w badmintonie, siatkówce, piłce nożnej, ręcznej, w biegach, tenisie i pływaniu. Przewidziano też program kulturalny i turnieje rodzinne.

Światowe Letnie Igrzyska Polonijne to największa impreza cykliczna przeznaczona dla Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju. W tym roku odbędą się w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

– Igrzyska to czas rywalizacji. Życzę Wam wielu sukcesów, medali i zwycięstw. Życzę również, abyście wyjechali szczęśliwi, że zbudowaliście w sobie polskość, że umocniście ją, że chcecie jak najszybciej



tutaj wrócić. Żeby to wszystko było możliwe, muszę wypowiedzieć to zdanie: XIX Światowe Igrzyska Polonijne uważam za otwarte – powiedział podczas ceremonii otwarcia Dariusz Piotr Bonisławski, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Podczas otwarcia doradca prezydenta RP Piotr Nowacki odczytał

list prezydenta Andrzeja Dudy skierowany do uczestników igrzysk. „Życzę państwu, aby czas spędzony w kraju przyniósł wiele emocji – sportowych, patriotycznych i rodzinnych. Bo zapewne wielu z Państwa spotka się ze swoimi bliskimi. Życzę dobrego przebiegu zawodów, szlachetnej rywalizacji i satysfakcji z osiągnię-

tych wyników. Życzę nam wszystkim, Polakom i Polonii na całym świecie, abyśmy zawsze byli razem, wspierali się, utrzymywali rozmaite kontakty i podejmowali współpracę dla dobra całej naszej wspólnoty” – czytamy w liście od prezydenta RP.

(cd. na s. 5)

Ukraina będzie miała pierwszego czarnoskórego parlamentarzystę

Ukraińskie środki masowego przekazu zwracają uwagę, że po niedzielnych wyborach Ukraina będzie miała pierwszego w swojej historii ciemnoskórego parlamentarzystę.

Według wstępnych wyników przedterminowych wyborów parlamentarnych na Ukrainie, w Radzie Najwyższej zasiądzie Żan Beleniuk. Beleniuk startował z listy partii prezydenta Wołodymyra Zelenskiego – Sługa Narodu, która uzyskała w Radzie Najwyższej w wyborach proporcjonalnych około 250 mandatów. Uwagę ukraińskich środków masowego przekazu, a także mediów z innych państw poradzieckich zwraca fakt, że Beleniuk będzie pierwszym ciemnoskórym parlamentarzystą w historii Ukrainy.

Beleniuk ma 28 lat. Urodził się w Kijowie. Jego ojcem jest obywatel afrykańskiej Rwandy, który zaginał w czasie ludobójstwa, do jakiego doszło w tym państwie w 1994 r. Matka jest Ukrainką. Beleniuk jest znany

jako sportowiec. Uprawia zapasy klasyczne. Na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r. reprezentując Ukrainę Beleniuk zdobył srebrny medal. Nowy deputowany zapowiedział, że po uzyskaniu mandatu parlamentarnego nie przerwie kariery sportowej i będzie przygotowywał się do uczestnictwa w przyszłorocznej olimpiadzie w Tokio.

Jak podaje sekcja ukraińska amerykańskiego Radia Wolna Europa, Beleniuk powiedział, że przed rewolucją Majdanu nie był „szczególnie patriotyczny”. W ruchu protestacyjnym 2014 roku nie uczestniczył, ale jak twierdzi, popierał postulowane przez ten ruch zmiany, choć szybko rozczarował się rządami Petra Poroszenki.

źródło: svoboda.org

Jest porozumienie ws. uwolnienia przez Rosję 24 marynarzy

Rzeczniczka praw człowieka Ukrainy Ludmyła Denisowa oświadczyła, że zawarto porozumienie ws. uwolnienia przez Rosję 24 ukraińskich marynarzy, zatrzymanych w listopadzie przez siły rosyjskie w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej. Moskwa nie potwierdziła tych informacji.

– Zawarto porozumienie o uwolnieniu marynarzy. Jest decyzja Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza. Obecnie przygotowywane są ostatnie dokumenty i sądzę, że wkrótce powitamy marynarzy w domu – powiedziała Denisowa w środę ukraińskiemu portalowi Hromadske.

24 marynarzy ukraińskiej marynarki wojennej zostało zatrzymanych po ataku Rosjan na trzy niewielkie okręty, którymi płynęły z Odessy nad Morzem Czarnym do Mariupola nad Morzem Azowskim. Do zdarzenia doszło, gdy Ukraińcy zamierzali pokonać łączącą te dwa akweny i kontrolowaną przez Rosję Cieśninę Kerczeńską. Stało się to w pobliżu zaanektowanego przez Rosję Krymu. W maju Międzynarodowy Trybunał Prawa Morza (ITLOS) zażądał, by Rosja uwolniła załogi i zwróciła przejęte od nich okręty.

Informacji, które przekazała Denisowa, nie potwierdził rosyjski adwokat marynarzy Nikołaj Połozow.

– Rozmowy są prowadzone, ale nie wiem, na jakim są etapie i kiedy zostaną zrealizowane w praktyce, gdyż w nich nie uczestniczę. Będziemy o tym wiedzieć, kiedy rozpoczyna się jakieś działania procesualne, podpisywanie dokumentów, bo bez obecności adwokatów marynarze nie będą ich podpisywać – powiedział Połozow portalowi Hromadske.

Ukraińskie media cytują także rosyjską rzeczniczkę praw człowieka Tatianę Moskalową, która poinformowała, że śledczy, którzy prowadzą sprawę marynarzy, nie podejmowali na razie żadnych decyzji o ich ewentualnym uwolnieniu.

Uwolnienie żołnierzy marynarki wojennej Ukrainy było jednym z tematów pierwszej rozmowy telefonicznej nowego prezydenta tego kraju Wołodymyra Zelenskiego z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Miała ona miejsce 11 lipca.

źródło: Jarosław Junko interia.pl

Zmusić Rosję do zakończenia wojny

Władze Rosji powinny za-prezentować inicjatywy pokojowe w celu rozwiązania konfliktu na Donbasie – za-apelował specjalny wysłannik USA ds. Ukrainy Kurt Volker, który w ostatnich dniach przebywał w Kijowie.

Podczas spotkania w stolicy Ukrainy Kurt Volker i prezydent Wołodymyr Zelenski wyrazili nadzieję na utrzymanie rozejmu na czas żniw, określany na Ukrainie jako „chlebny”. Ponadto wysłannik Waszyngtonu pochwalił ukraińskie władze za przedstawianie pomysłów na zmniejszanie napięć.

Przez pięć lat wojny na wschodzie kraju zginęło ponad 13 tys. osób. Rosja, która wywołała konflikt na Donbasie, dostarcza separatystom broń i wspiera ich politycznie. Wykorzystuje też napięcia w tej części Ukrainy, by wpływać na cały kraj i podważać władzę Kijowa. Ukraiński przywódca podziękował Stanom Zjednoczonym za solidarność z jego krajem, a także starania na rzecz pokojowego uregulowania sytuacji na Donbasie. W trakcie rozmowy podjęto również temat wycofywania stron konfliktu w głąb kontrolowanych przez nie terenów.

źródło: Gazeta Polska codziennie

Małgorzata Gosiewska w Berdyczowie: „Co Polska może jeszcze uczynić dla tej ziemi i żyjących tu od wieków Polaków i Ukraińców?”

21 lipca w Ogólnoukraińskim sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie koło Żytomierza odbyła się główna uroczystość odpustowa pod hasłem „Matko Boża, pod Twoją obronę przyjmij ukraińską rodzinę”, która nawiązuje do Roku Świętości Małżeństwa i Rodziny na Ukrainie. Mszy św. przewodniczył arcybiskup Tommaso Caputo z sanktuarium maryjnego w Pompejach. Licznie zgromadzili się tam duchowni i wierni z całej Ukrainy, a także z Białorusi, Naddniestrza, Polski, Włoch, Hiszpanii i USA. Wśród gości była też delegacja parlamentarzystów z Polski, m.in.: wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, poseł Jan Dziędziczak i senator Jan Żaryn.

KONSTANTY CZAWAGA

– W tym miejscu jest serce naszego katolicyzmu – zaznaczył biskup odesko-symferopolski Bronisław Bernacki, przewodniczący łacińskiej Konferencji Episkopatu Ukrainy, który w sobotę, 20 lipca, witiał tysiące uczestników pieszych pielgrzymek z Kijowa, Winnicy, Chmielnickiego (dawnego Płoskirowa), Kamieńca Podolskiego, innych terenów kraju.

– Były czasy, gdy z radia czy telewizji mogliśmy dowiedzieć się, jak inne narody idą w pielgrzymce do sanktuariów, jak uzdrawia ich wiara oraz wspólna modlitwa. Dzisiaj mamy czasy, gdy pielgrzymki odrodziły się również u nas. Jesteście przyszłością Kościoła katolickiego, który tak dużo cierpiał. I dziś z wielką radością patrzymy na Was i widzimy, że wiara wytrwała i będziemy prosić Matkę Bożą o dalszą opiekę nad Ukrainą, o pokój i zgodę – powiedział biskup Bernacki.

Przez całą noc trwały czuwania w kościele klasztoru ojców karmelitów. W niedzielę rano żołnierze ukraińscy uroczystie wnieśli obraz Matki Bożej Berdyczowskiej na Plac św. Jana Pawła II i ustawili na ołtarzu polowym.

Arcybiskup Tommaso Caputo, który przewodniczył Mszy św. i wygłosił kazanie podczas niedzielnej mszy św. określił uroczystość w Berdyczowie jako wielkie i święte wydarzenie. – Zaświadczyliście o tym swoją wielką i głęboką wiarą – powiedział do zgromadzonych na placu. Wezwał również burmistrza Berdyczowa, aby władze zwróciły karmelitom resztę kościelnych budynków.

W modlitwie wiernych padło m.in. wezwanie o wsparcie i błogosławieństwo dla mieszkańców Ukrainy mówiących po polsku.

Po zakończeniu Eucharystii biskup Bronisław Bernacki odczytał Akt odnowy zawierzenia narodu ukraińskiego Niepokalanemu Sercu Maryi. Odśpiewano ukraiński hymn „Boże, wielki, jedyny”.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski podziękował za udział w uroczystości przedstawicielom władz ukraińskich i korpusowi dyplomatycznemu. Osobno podziękował delegacji parlamentarzystów z Polski. Hierarcha wezwał też obywateli Ukrainy do wzięcia udziału w odbywających się tego dnia wyborach do parlamentu.

Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki odczytał list kancelarii prezydenta RP Andrzeja Dudy. „Przyjmijcie państwo wyrazy wdzięczności za trwanie w wierze i tradycji, za wysiłek łączenia wszystkich, którzy pamiętają o polskich korzeniach i wychowują młode pokolenie w duchu



Małgorzata Gosiewska – poseł na Sejm RP

wzajemnego poszanowania obu narodowych tradycji i kultur” – napisał Adam Kwiatkowski, sekretarz stanu Kancelarii Prezydenta RP.

– Uczestnictwo w dzisiejszych uroczystościach odpustowych ku czci Matki Bożej Szkaplerznej tu, w Berdyczowie to bardzo głębokie doznanie religijne i duchowe – powiedziała w swoim wystąpieniu wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska. – Podczas nocnego czuwania w sanktuarium widziałam zmęczenie na twarzach tych, którzy przybyli tu pieszo. Widziałam ich poranione stopy. Ale przede wszystkim widziałam wielkie szczęście i wiarę, poczucie łączności i wspólnoty z Matką Syna Bożego i z Kościołem. W Kościele na Ukrainie trwa Rok Świętości Małżeństwa i Rodziny. A właśnie rodzinę nadzwyczajną opieką i wstawiennictwem obejmowała Matka Boża. Rodzinę jako ostoję wiary, patriotyzmu, strażnika najważniejszych wartości. To rodzina dawała siłę przetrwania prześladowań, zachowania tożsamości, umacniania wiary. To rodzina była zaczynem, z którego wyrastali święci, błogosławieni, uczeni, artyści, ludzie codziennego trudu, ludzie prawi. Wolni, a więc szczęśliwi, w miarę dostatni, uczciwi, wierni świętego Kościoła Powszechnego. Widzimy czy przeczuwamy, że w miejscach dawnych pokonanych już niebezpieczeństw pojawiają się nowe, bardziej wyrafinowane, które przybierają postać wolności wyboru systemu wartości, fałszywej tolerancji i złudnego spełnienia – powiedziała Gosiewska.

Wicemarszałek Sejmu wspomniała też papieski list św. Jana Pawła II na Międzynarodowy Kongres Rodziny w 1994 r. – Jan Paweł II zawsze podkreślał znaczenie rodziny w społeczeństwie, mówił, że jest jego fundamentem i dobrem ludzkości, ale widział też zagrożenia – powiedziała Gosiewska oraz zaznaczyła, że ten list napisany ponad dwie dekady temu nadal jest bardzo aktualny.

– Na ziemi, która gości nas dzisiaj jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo, które zagraża rodzinie – mówiła dalej Małgorzata Gosiewska. – To

agresywna polityka Federacji Rosyjskiej, wojna tocząca się na wschodzie Ukrainy i nieustające próby destabilizacji sytuacji wewnętrznej. Bezprawne akty agresji i okupacji dokonywane przez Federację Rosyjską nie pozostają bez wpływu na życie ukraińskiej rodziny. Niepewność i słabość ekonomiczna rodzin zmusza często do wyjazdu i pracy w innych miastach, regionach, ale też i w państwach. Rodzinne domy opuszczają żony, mężowie, dzieci. Widząc te zagrożenia i pokładając nieograniczoną ufność w opiece Matki Bożej Berdyczowskiej czcigodni biskupi zwrócili się z wezwaniem: „Matko Boża, pod Twoją obronę przyjmij ukraińską rodzinę”. Nasza delegacja i każdy z jej uczestników łączy się wraz z czcigodnym duchowieństwem i wiernymi w tym akcie modlitwy i wiary. Bardziej, niż kiedykolwiek uświadamiamy sobie znaczenie naszych jednostkowych działań, naszego życia, które staje się ważne i znaczące przed obliczem Boga. A staje się nie do pokonania, gdy łączymy się we wspólnocie wiary i wspólnotie narodu. Jako przedstawiciele polskiego parlamentu musimy też zadać sobie pytanie: co Polska może jeszcze uczynić dla tej ziemi i żyjących tu od wieków Polaków i Ukraińców? Co może zrobić dla Kościoła i wiary? Dla zbliżenia naszych narodów? Tak wiele nas łączy, a tak bardzo próbuje się nas podzielić. Tydzień temu w Łucku i Janowej Dolinie modliliśmy się wspólnie z biskupem Witalijem Skomarowskim o pojednanie naszych narodów. Urodzony na Wołyniu ks. prof. Jacek Salij w kazaniu powiedział: „Od tego czy potrafimy uznać błędy przeszłości i przebaczać sobie wzajemnie, istotnie zależy to czy naprawdę chcemy uczestniczyć w budowaniu świata, w którym respektuje się życie, sprawiedliwość, zgodę i pokój”. Św. Janie Pawle II, patronie polsko-ukraińskiego pojednania, pomóż nam. Pomóż nam stać w prawdzie i wybaczyć. Matko Boża Berdyczowska, pod Twoją obronę przyjmij ukraińską rodzinę – zakończyła swoje wystąpienie Małgorzata Gosiewska.

Czas suflerów

Letnia aura, bądź brak wiary obywateli w realny wpływ na sytuację w kraju sprawiły, że wybory parlamentarne na Ukrainie nie cieszyły się większą popularnością. Do urn udało się zaledwie 49,84% uprawnionych do głosowania, ale to wystarczyło, by w nowej Radzie Najwyższej pojawiło się wiele nowych twarzy, osób, które dotąd nie były związane z wielką polityką. Według ostatnich danych 323 deputowanych spośród 424 wybranych zasiądzie po raz pierwszy w poselskich ławach. Stanowią one 80,4% parlamentu, lecz nie jest to wynik rekordowy – w 1996 r. po wyborach w Radzie Najwyższej znalazło się 86% nowych osób. Co istotne aż 20% wybranych to kobiety, a w pierwszym składzie było ich zaledwie 3,5%. Czy damski punkt widzenia będzie odbiegał od męskiego i panie wpłyną w decydujący sposób na kształt pracy parlamentu? Trudno dziś to przewidzieć, podobnie jak wielką niewiadomą są intencje, jakie będą przyświecać nowym politykom.

AGNIESZKA SAWICZ

Znaków zapytania jest zresztą więcej. Nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy deputowani będą wdzięczni za możliwość kandydowania z określonej listy, a przez to pozostaną lojalni wobec konkretnego ugrupowania, czy raczej są to zwolennicy reform, którzy będą musieli ponieść kilka porażek zanim uświadomią sobie, że w pojedynkę niczego nie osiągną? A gdy już przyjdzie ten moment refleksji, to czy opowiedzą

elektoratu jest niewątpliwie priorytetem dla tych środowisk. Najmniejsze potknięcia Zelenskigo w relacjach z Zachodem będą wykorzystywane dla pozyskiwania zwolenników wschodniego kursu Ukrainy, co nie będzie posunięciem nowym, ale niewątpliwie bardziej niż dotąd przemyślanym. Czy skutecznym? Dotychczas Zelenski jest postacią atrakcyjną nawet dla mieszkańców wschodnich i południowych obwodów Ukrainy, choćby dlatego, że nie odcina się od rosyjskiej spuścizny, którą naznaczonych jest

tego nie chcą, to „w końcu zwycięży zdrowy rozsądek”, uważa Putin.

Jest niemal pewne, że rozsądek Sługi Narodu będzie testowany już jesienią. Gdy ukonstytuuje się nowy rząd, a prezydent na dobre rozpocznie swoją pracę, pojawi się okazja do negocjacji w sprawie dostaw gazu, niezwykle istotnych przed nadchodzącą zimą. Kto wie, może Kreml wyciągnie też rękę do zgody ponad Donbasem? Byłoby to niewątpliwie ogromne wyzwanie dla Zelenskigo, który musiałby jednoznacznie określić



się po stronie Sługi Narodu, czy też w parlamencie dojdzie do przetasowań i zmian bloków, co mogłoby znacząco wpłynąć na skuteczność poczynań prezydenta i przyszłego rządu? Nie można także wykluczyć, że rozczarowani podziałem sił w RN oligarchowie, którzy, jak się szacuje, utracili znaczące wpływy na ten organ, zechcą zaproponować nowicjuszom wymierne korzyści w zamian za forsowanie ustaw pożytecznych dla biznesu. Jest też wiele prawdopodobne, że część z tych propozycji będzie składana za rosyjskie pieniądze.

Do parlamentu wrócili bowiem Wadym Nowiński, Serhij Lowoczkin czy Wiktor Medwedczuk. Powiązana z dwoma ostatnimi z tych nazwisk prorosyjska Platforma Opozycyjna „Za Życie” wygrała w obwodach donieckim i ługańskim, a dokładniej w tych ich częściach, które kontroluje Kijów, zdobywając 43 mandaty. Z pewnością politycy nie popełnią już błędów Partii Regionów. Prawdopodobnie będą akcentować nie swoje prokremlowskie sympatie, a postawy antyunijne i antynatowskie. Eurosceptyków na Ukrainie nie brakuje i możliwość przejścia tej części

wielu Ukraińców. Mówi po rosyjsku, nie wspomina o ukrainizacji Ukrainy, lecz trudno wyrokować, jak długo będzie mógł rozgrywać tę kartę. Możliwe, że jako aktor dobrze odegra rolę człowieka zawieszzonego pomiędzy dwoma ukraińskimi światami oraz między Wschodem a Zachodem. Nie sposób jednak przewidzieć, jak długo ten pomysł będzie realizowany. Dotąd Zelenski porusza się sprawnie mówiąc o potrzebie wparcia ze strony NATO i USA dla działań zbrojnych w Donbasie, jednocześnie deklarując wolę porozumienia z Rosją. Będzie to jeszcze przez pewien czas taktyka atrakcyjna dla części obywateli, ale z drugiej strony napotka silny opór Kremla.

Warto bowiem przypomnieć, że Władimir Putin nie należy do polityków, którzy wygłaszają nieprzemyślane, emocjonalne opinie. Nawet wówczas, gdy jego słowa padają z dala od politycznej sceny. I tak rozmawiając 19 czerwca z reżyserem Oliverem Stone’em prezydent Rosji podkreślił, że jego zdaniem Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród, a odbudowa dobrych stosunków dwustronnych, czy wręcz sojuszu, jest nieunikniona. Nawet, jeśli ukraińskie władze dziś

się w zaproponowanej przez Moskwę grze. Brak gotowości do ustępstw byłby końcem jego kariery, bo przecież pokój i bezpieczeństwo państwa są dziś najważniejsze. Nadmierne ustępstwa podważyłyby z kolei jego wizerunek jako polityka pragnącego poprowadzić Ukrainę do Unii Europejskiej i NATO, a przynajmniej w tę właśnie stronę. Bo przecież rezygnacji z zachodniego kursu oczekiwałaby Rosja, gdyż to najskuteczniejszy sposób na powrót Ukrainy w jej ramiona.

Zelenski i jego Sługa Narodu znajdują się dziś w sytuacji komfortowej i trudnej zarazem. Cokolwiek wydarzy się na Ukrainie będzie winą jednego polityka. Chciałoby się też rzec – również jego zasługą, ale na te, paradoksalnie, będzie trudno zapracować. Pewnym wentylem bezpieczeństwa byłoby scedowanie części odpowiedzialności na premiera i do takiej roli najbardziej predestynowana wydaje się być Julia Tymoszenko, ale trudno dziś uwierzyć, aby Zelenski nie uległ pokusie dzierżenia całosci władzy. Będziemy raczej mieć do czynienia z teatrem jednego aktora, choć pewnie istotniejsze, niż on sam, będą nazwiska jego suflerów.

Rzeź wołyńska i narodowa amnezja

Data 11 lipca bieżącego roku dla większości Ukraińców przeminęła niezauważalnie. W tym dniu nie tylko nie było żadnych wieców czy nawet zaciekle dyskusji w sieciach społecznościowych. Tymczasem w sąsiedniej Polsce o tej dacie pamiętają – i to właśnie w kontekście wydarzeń w naszym państwie. Rzecz w tym, że 11 lipca 1943 roku oddziały UPA i OUN (Bandery) dokonały jednoczesnego ataku na wiele miejscowości zamieszkałych przez Polaków. Celem ataku – sądząc z przebiegu wydarzeń – było wyniszczenie maksymalnej ilości mieszkańców narodowości polskiej. W dokumentach banderowskich z tego okresu użyto określenia „akcja wyniszczania Polaków” i „czystka Polaków”.

PAWŁO ZUBIUK

publicysta lwowskiego portalu zaxid.net

Jak widzicie przekazałem sens tych wydarzeń bez emocji. Bez wątplenia nasi polscy sąsiedzi wkładają o wiele więcej emocji w omawianie „akcji wyniszczania Polaków” (w Polsce używa się określenia „rzeź wołyńska”). Dla nikogo nie jest to przyjemne, gdy twoich rodaków czy krewnych morduje się jedynie dlatego, że urodzili się wśród „wrogiej” społeczności. Ale mnie o wiele bardziej interesuje milczenie strony ukraińskiej. Według ukraińskiej Konstytucji naród ukraiński – stanowią obywatele różnych narodowości. Czyli ukraińscy Polacy – to też część narodu Ukrainy. Jeżeli na naszych terenach miały miejsce masowe mordy według oznak narodowościowych, to powinno to stać się podstawą przynajmniej do licznych dyskusji, zarówno naukowych, jak i społecznych. Powinniśmy zapytać siebie: jak to się stało, że nie obcy, ale mieszkańcy Ukrainy mordowali swoich sąsiadów. Natomiast ma się wrażenie, że wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy osób – to drobnostka, nawet, gdy echa tych wydarzeń są przyczyną stałych konfliktów pomiędzy Ukrainą i jej zachodnim sąsiadem. Ta sprawa jest aktualna szczególnie obecnie, gdy na terenach tego sąsiada zamieszkuje teraz ponad milion obywateli Ukrainy. Wydawać by się mogło – że oto jest najlepszy czas, aby wydobyć tego trupa z szafy! Ależ nie. Lepiej przemilczmy tę sprawę. Zróbmy wrażenie, że żadnych mordów nie było. A nawet jak były, to nie tak liczne. Lub też wytłumaczmy to wojną i wpływem innych sił politycznych.

Osobiście dla mnie ta historia, a raczej podejście do niej – to fundament, na którym buduje się strukturę rozwoju państwa. Powiedzmy, oficjalna Rosja nie przez przypadek tak wychwala armię radziecką i Stalina. Właśnie jako taką – całkowicie podporządkowaną wodzowi, milczącą i cierpliwą masę – chciałaby widzieć swoich obywateli rządząca elita Rosji. Natomiast Ukraina określa się jako część europejskiej przestrzeni kulturowej. Mówimy głośno o prawach człowieka, o ich naruszaniu na Donbasie i Krymie. Oburza nas

rehabilitacja sowieckich totalitarnych morderców i kult terroru jako taki. Ale gdy dochodzimy do chwili, gdy morderstwa były dziełem bojowników z tryzubem na czapce – nasz humanizm i europejskość raptem gdzieś znika. I stajemy się bardzo podobni do Rosjan.

Naturalnie w tej sytuacji pod słowem „my” mam na uwadze aktywną mniejszość, która interesuje się historią lub zasadami tworzenia państwa. Większość ludności w życiu codziennym nie przejmując się kwestią minionych przestępstw – ani stalinowskich, ani banderowskich, ani hitlerowskich. Tym bardziej niezrozumiałe jest, po co budować taką pamięć narodową, która ani nie przyczynia się do budowania jedności w państwie, ani nie sprzyja zdobywaniu poparcia z zewnątrz. Pozostaje, oczywiście, wersja, że istnienie Panteonu Sprawiedliwych Bohaterów, którzy wszystko czynili dobrze i nie popełniali żadnych przestępstw, jest konieczne jako gwarancja obronnych zdolności państwa. Przypomnijmy sobie jednak: Związek Radziecki miał taki panteon, ale w 1991 roku nikt nie stanął w jego obronie. Nie uratowano bohaterów bez skazy z oficjalnej mitologii.

Czy warto więc przemilczać przestępstwa, dokonane rzekomo przez „naszych”, chociaż ci „nasi” nie stanowili nawet jednego procenta ludności Ukrainy? Czy warto upierać się przy ich wyimaginowanej nieskazitelności? Czy warto klócić się z sąsiadem z powodu wydarzeń, które są nieważne dla większości społeczeństwa? I czy jest to dobre, że te wydarzenia są tak obojętne większości?

Nie chcę tu dawać odpowiedzi na te pytania – niech przemyśli to każdy i odpowie sobie sam. Na razie rzucę niewielki kamyczek w naszą wielką narodową amnezję. Po prostu chcę, abyście sobie przypomnieli: 11 lipca 1943 roku na Wołyniu miał miejsce jeden z najbardziej krwawych aktów „akcji wyniszczania Polaków”, nie najbardziej krwawej karty w historii II wojny światowej, ale bardzo krwawej i bardzo naszej. I z tym musimy żyć dalej.

tekst ukazał się po ukraińsku na portalu zaxid.net

W Lubaczowie rozpoczął się Festiwal Dziedzictwa Kresów

Lubaczowskie święto miłośników Kresów rozpoczęło się już po raz piątnasty. Tegoroczna edycja potrwa 11 dni. Na zakończenie odbędzie się Wielki Finał w Osadzie Kresowej w Baszni Dolnej.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Festiwal kilka lat temu nie był jeszcze szczególnie znany. Na początku był jednodniową imprezą o znaczeniu lokalnym. Po piętnastu latach jest już wydarzeniem ważnym w skali całego kraju, szczególnie dla miłośników Kresów.

– Festiwal organizujemy od 15 lat, z tym, że wcześniej było to wydarzenie lokalne, związane tylko z gminą lubaczowską. – przybliżył historię Wiesław Kapel, wójt gminy lubaczowskiej. – Najpierw odbywał się w formule festiwalu kultur traktującego o wielokulturowości, a później jako Festiwal Kultur i Kresowego Jadła. W 2015 roku rozszerzyliśmy tę inicjatywę na Festiwal Kresów. Zajęliśmy się tematyką propagowania wielowątkowego, wielowiekowego dziedzictwa dawnych wschodnich ziemi Rzeczypospolitej. Od tamtej pory zapraszamy i środowiska kresowe i środowiska polskie ze wschodu.

Festiwal rozpoczęły dwa znakomite wydarzenia muzyczne. Pierwszego dnia w Radrużu w zabytkowej cerkwi z XVI wieku pod wezwaniem św. Paraskewy odbył się koncert z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki. Bogusław Morka, Agnieszka Kozłowska i Artur Janda przy akompaniamencie Orkiestry Kameralnej Alla Vienna pod batutą Adama Banijaka wykonali koncert zatytułowany „Moniuszko znany i nieznany”. Zabytkowa cerkiew, która znajduje się na liście światowego

Kresowian i prezes bytomskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Tomasz Kuba Kozłowski z warszawskiego Domu Spotkań z Historią. Uczestniczyli w nich między innymi Agnieszka Tymińska, zastępca dyrektora Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, redaktor Grażyna Orłowska-Sondej, prezes Fundacji Studio Wschód, Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Wiele miejsca poświęcono lubelskiemu Muzeum Kresów, które ma być otwarte w 2022 roku.

Instytut Polonika przygotował wernisaż wystawy „Rossa. Wileńska nekropolia”. Na rynku lubaczowskim otwarto wystawę mobilną zdjęć współczesnych i archiwalnych autorstwa Norberta Piwowarczyka i Piotra Jamskiego z zespołem. Kuratorem wystawy są dr Bartłomiej Gutowski, dr hab. Anna S. Czyż.

Drugiego dnia odprawiono uroczystą mszę świętą w konkatedrze pw. Bł. Jakuba Strzemię, po której politycy i liderzy środowisk kresowych złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Polaków pomordowanych w latach 1939–47 przez ukraińskich nacjonalistów z OUN i UPA. W uroczystości uczestniczyli Iwona Kozłowska, dyrektor Departamentu współpracy z Polonią i z Polakami za Granicą MSZ i Anna Schmidt-Rodziewicz, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw Dialogu Międzynarodowego.

stanął, ale to dobre zjawisko, festiwal zaś pokazuje, że warto czekać na naszych rodaków. Tęsknimy za Kresami, tęsknimy za naszymi rodakami, a polityka państwa polskiego chociażby poprzez system wsparcia repatriacyjnego, Kartę Polaka, kolejne nowelizacje, które w tej kadencji miały już miejsce, dowodzi tego, że chcemy w szczególny sposób wspierać rodaków ze wschodu, a Polska ma moralny obowiązek dokończenia procesu repatriacji!

Festiwal Dziedzictwa Kresów potrwa do 4 sierpnia. Przed mieszkańcami gminy lubaczowskiej i turystami jeszcze masa atrakcji kresowych i innych. Wójt pragnie, żeby to wydarzenie wpływało na rozwój Lubaczowa, a goście festiwalu mieli też możliwość udanego wypoczynku przy okazji festiwalu.

– Staramy się, by goście mogli zobaczyć piękno ziemi lubaczowskiej, czy to z poziomu roweru, czy jeżdżąc konno, czy korzystając z innych atrakcji, które tu posiadamy. Promujemy też kuchnię kresową, opartą o kuchnię wielonarodową, galicyjską. Promocja ta ma miejsce w ostatnim dniu festiwalu, kiedy do Kresowej Osady, którą stworzyliśmy kilka lat temu, przyjeżdża kilkanaście tysięcy osób.

Wójt Wiesław Kapel z przejęciem opowiadał o swojej fascynacji Kresami, ale podkreśla, że nie trzeba jechać daleko na granicę II Rzeczypospolitej, by znaleźć fascynujące rzeczy. Wystarczy przekroczyć granicę, by je odnaleźć w promieniu kilku kilometrów.



dziedzictwa UNESCO, była wypełniona po brzegi. Wielu chętnych nie zmieściło się. Na szczęście organizatorzy zapewnili ławki i głośniki na zewnątrz cerkwi. Miłośnicy Moniuszki mogli delektować się jego muzyką również na świeżym powietrzu.

Koncert Moniuszki poprzedziła prelekcja Jacka Kowalskiego „Straszny Dwór, czyli sarmackie korzenie Niepodległej”. Legendarny wykonawca z Poznania tego dnia zaprezentował się, jako naukowiec z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, lecz następnego dnia był on gwiazdą wieczoru, dając koncert „Kresowe dumy Jacka Kowalskiego”. Koncert został przyjęty z entuzjazmem, Kowalski dwukrotnie bisował.

Odbłyły się również IV Ogólnopolskie Spotkania Środowisk Kresowych, które poprowadzili charyzmatyczna i uwielbiana przez kresowian Danuta Skalska, redaktor nadawanej w Katowicach „Lwowskiej Fali”, twórczyni Światowego Kongresu

– Festiwal Dziedzictwa Kresowego w Lubaczowie spełnia kilka zadań. Przede wszystkim pozwala przywrócić pamięć o polskich Kresach, o II Rzeczypospolitej, o znaczeniu Kresów dla polskiej tożsamości, przywrócić pamięć dla polskiego społeczeństwa. Dyskusje prowadzone w ramach festiwalu pokazują, jak ogromny deficyt mamy w tym zakresie. Potrzebna jest dyskusja o tym, co Kresy dały Polsce, jak wpłynęły na rozwój cywilizacyjny społeczeństwa polskiego. A wiemy, że dały bardzo wiele. Czołową rolę odgrywał Lwów, kolebka polskiej nauki, kultury – oceniła spotkanie kresowian minister Iwona Kozłowska.

Sekretarz stanu Anna Schmidt-Rodziewicz zaznaczyła znaczenie Kresów i swoisty, kresowy charakter Lubaczowa:

– Jeżeli chce się poczuć Kresy, nie wyjeżdżając poza granice Rzeczypospolitej, to tutaj w powiecie lubaczowskim te Kresy są szczególnie żywe. Tu czas pod tym względem

On je odnajduje i znajduje ponadto osoby i instytucje, które są zainteresowane restauracją tych obiektów takich jak kościół, który znajduje się w odległości 500 metrów od granicy, w którym po pracach remontowych mają odbywać się ekumeniczne spotkania Straży Granicznej. Zapewne usłyszymy jeszcze o niejednej inicjatywie wójta gminy lubaczowskiej.

Sobotni wieczór na rynku lubaczowskim spędzono pod hasłem „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”. Po rynku spacerowały piękne damy w strojach z dwudziestolecia międzywojennego. Koncert prowadziła Danuta Skalska. A wieczór poprzedziła odegrana scenka z życia amerykańskiego mafioso Josepha Hersch Reinfelda, który urodził się w... Lubaczowie.

Organizatorami wydarzenia są gmina Lubaczów i województwo podkarpackie. Patronatem honorowym objęli marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński i Senat Rzeczypospolitej Polskiej.

Przegląd wydarzeń

Lwowski Marsz Życia

Wieczorem, 19 lipca po udziale w Marszu Życia we Lwowie potomkowie esesmanów dawali własne świadectwa i przepraszali rodziny ofiar w miejscu dawnego obozu Janowskiego. Marsz Życia odbył się w ramach II Ekumenicznej Mesjańskiej Konferencji „Jedność Kościoła i ludu Izraela w planie Bożym” i przeszedł od stacji kolejowej Kleparów do tak zwanych Piasków, położonych na terenie, gdzie znajdował się janowski obóz koncentracyjny. Uczestnicy Marszu Życia z Ukrainy, Izraela, Polski, Austrii, Niemiec na czele z biskupem pomocniczym archidiecezji lwowskiej Edwardem Kawą, duchownymi Kościoła rzymskokatolickiego, protestanckiego i rabinami po raz pierwszy na Ukrainie upamiętnili w ten sposób ofiary Holokaustu.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

– Dwaj moi pradziadkowie byli esesmanami – padło z ust młodej Niemki.

– Dowiedziałam się o tym niedawno. Wybaczcie. Mój pradziadek był też esesmanem i do końca życia nie ukrywał swoich poglądów nazistowskich – powiedziała druga dziewczyna z Niemiec.

– Wybaczcie. Mój dziadek służył w SS i był we Lwowie – wyjaśnił 50-letni Niemiec, który też poprosił o przebaczenie za dokonane przez dziadka krzywdy.

Współorganizatorami wydarzenia byli protestanci ze Stowarzyszenia

różnych badaczy, zginęło od kilkudziesięciu tysięcy do dwustu tysięcy osób, w większości zamordowanych lub zmarłych z chorób i głodu.

– Jestem ocalonym z Zagłady i moim obowiązkiem jest mówienie światu o tragedii Holokaustu na tej ziemi – powiedział dr historii Boruch Zabarko, który został uratowany z getta w Szarogrodzie na Podolu. Jest on prezesem Ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia Żydów – Byłych Więźniów Gett i Obozów Koncentracyjnych. Przekazał uczestnikom Marszu Życia swoje książki.

Po modlitwach odmówionych przez biskupa katolickiego, pastora protestanckiego i rabinów młodzi Niemcy – potomkowie esesma-



niezależnych Kościołów charyzmatycznych na Ukrainie i charyzmatyczna wspólnota „Żywy ogień”, działająca już od wielu lat przy franciszkańskiej parafii św. Antoniego we Lwowie.

W rozmowie z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego biskup Kawa zaznaczył, że charyzmatyczna wspólnota „Żywy ogień” od pewnego czasu „bardzo mocno zajmuje się relacjami między chrześcijanami, zwłaszcza rzymskimi katolikami a narodem Izraela. Zdaniem biskupa chodzi też o poznanie swoich korzeni. Wyjaśnił, że „jeśli czytamy Pismo Święte, żyjemy Starym Testamentem, wówczas wszystko nam się otwiera, tak naprawdę cała obietnica, którą przyjęliśmy według Pisma Świętego od narodu Izraela: to wybranie i umiłowanie”. I właśnie w trakcie tego dialogu zaproponowano przeprowadzenie Marszu Życia, znanego już w różnych krajach, szczególnie w Polsce, na której terenie znajdowały się obozy koncentracyjne. Zginęło w nich wielu Żydów, również św. Maksymilian Kolbe zginął w Auschwitz. – Dla nas, franciszkanów, idea ta jest bardzo żywa i bardzo naszemu sercu bliska, ponieważ wielu naszych braci i męczenników katolickich zostało tam zamordowanych. Postanowiliśmy zorganizować ten marsz we Lwowie, również dlatego, że ten temat jest trochę pomijany i nawet w warunkach niepodległej Ukrainy dopiero teraz został on wydobyty na światło dzienne – wyjaśnił biskup Edward Kawa.

Marsz Życia rozpoczął się od rampy na stacji kolejowej Kleparów, skąd od marca 1942 roku do początku 1943 roku hitlerowcy wysłali kilkadziesiąt tysięcy Żydów do obozu śmierci w Bełżcu. Główna ceremonia odbyła się w okolicy dawnego obozu koncentracyjnego w Janowie, gdzie, według

nów – składali własne świadectwa i przepraszali rodziny ofiar. W wykonaniu młodej Niemki zabrzmiała na skrzypcach melodia żydowska. Młodzi Niemcy przekazali leciwym Żydom czerwone róże.

– Marsz odbył się w wielkim pokoju – powiedział biskup Edward Kawa. Zwrócił uwagę na udział w nim przedstawicieli narodu izraelskiego i na słowa potomków nazistów, proszących o przebaczenie. – To nie jest łatwe – widziałem, że niektóre osoby nie były w stanie przyjąć tych przeprosin. Ale myślę, że to jest droga właściwa, w duchu Bożym i bardzo chrześcijańskim, prowadząca do jedności – dodał hierarcha.

Zaznaczył, że „dla nas na Ukrainie, takie inicjatywy są bardzo potrzebne, ponieważ podobnych miejsc masowej zagłady jest u nas wiele. Janów jest jednym z nich” – zauważył biskup, dodając, że „tutaj dotyczy to bardziej narodu wybranego, Izraela, ale zginęli tu także i Polacy, i Ukraińcy. Jest to miejsce, które domaga się modlitwy. Trzeba, aby dokonywały się tu, szczególnie w obecności młodzieży, takie gesty pojednania, żebyśmy teraz i w przyszłości budowali dialog i żeby pokój Boży był obecny pośród nas”.

Biskup Kawa wyraził radość, że to wydarzenie doszło do skutku i że tylu ludzi przybyło na nie z Polski, z różnych wspólnot i organizacji, dbających o pamięć o tym miejscu. Podkreślił zaangażowanie wielu osób w to wydarzenie, dodając, że „bardzo ważne jest to, że nikt nikogo nie oskarżał, nikt nikomu niczego nie wypominał. Widać, że każdy nosi w sercu ogromne pragnienie przebaczenia i budowania pokoju, który jest darem Bożym. Jest to inicjatywa, która dopiero się rozpoczyna – stwierdził na zakończenie biskup Edward Kawa.

Otwarcie XIX Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w Gdyni

(dokończenie ze s. 1)

Senator Artur Warzocha odczytał list od marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego skierowany do wszystkich uczestników igrzysk. „Szanowni Państwo! Niech te igrzyska będą wydarzeniem zbliżającym do siebie uczestników z pięciu kontynentów. Niech rywalizacja w duchu fair play stanie się przyczynkiem do

zentują Polacy z Kijowa, Żytomierza, Lwowa i Równego. Wielką radością oraz pięknymi strojami wyróżnia się Polonia z Australii, Armenii, Francji i Hiszpanii.

W letnich igrzyskach polonijnych w Gdyni po raz pierwszy bierze udział szkółka dziecięca Pogoni Lwów. O tym, co będą robić tutaj piłkarze lwowskiej Pogoni opowiedział prezes Marek Horbań.



nawiązywania kontaktów, a w przyszłości współpracy w ramach wspólnych przedsięwzięć podejmowanych ponad granicami, zwłaszcza przez biorącą udział w tych igrzyskach młodzież. Wszystkim Wam życzę powodzenia i satysfakcji z osiągniętych wyników” – czytamy w liście marszałka Senatu RP.

Posel Dorota Arciszewska-Mielewczyk odczytała listy od marszał-

– Jesteśmy tu po raz pierwszy. Przyjechali tutaj najmłodsi zawodnicy naszego klubu, czyli szkółka piłkarska Pogoni Lwów. Mamy nadzieję, że pokażemy dobre wyniki nie tylko w piłce nożnej, ale również w innych dyscyplinach. Ten rok jest rokiem wyjątkowym. W tym roku obchodzimy dwa jubileusze – 115-lecie założenia oraz 10-lecie reaktywacji Pogoni Lwów – powiedział Marek Horbań.



ka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego i prezesa Rady Ministrów RP Mateusza Morawieckiego.

W trakcie ceremonii otwarcia wystąpił zespół „Pectus” i Halina Frąckowiak. Całość była transmitowana w TVP Polonia.

Spośród wszystkich uczestników najliczniejszą grupą są Polacy z Białorusi, Czech i Litwy. Ukrainę zapre-

Igrzyska potrwać do 3 sierpnia. Organizatorem imprezy jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym prezydenta RP Andrzeja Dudy. Mecenasem jest Senat RP oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki. Partnerem strategicznym Miasto Gdynia oraz Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni.

Inicjatywy na rzecz poprawy stosunków między Kijowem i Warszawą

Przed zaplanowaną na 1 września wizytą prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo w Polsce jego ekipa przygotowuje „silne inicjatywy” na rzecz poprawy stosunków między Kijowem i Warszawą w sprawie relacji historycznych – powiedział PAP jego doradca Mykyta Poturajew.

– Chcemy uregulować wszystkie sporne sprawy. Przygotowujemy poważne zmiany i poważne propozycje dla uregulowania sporów historycznych. Nasze relacje są ogólnie nie-

złe, ale potrzebują nowego impulsu. Będą to silne inicjatywy – oświadczył.

Poturajew nie ujawnił ich szczegółów, jednak źródła PAP w Kijowie mówią m.in. o planach wspólnej ekspedycji polsko-ukraińskiej, która miałaby zająć się poszukiwaniami miejsc pochówków Polaków na terytorium Ukrainy. Opracowywane są także rozwiązania dotyczące wzajemnych upamiętnień w dwóch krajach.

źródło: PAP

Monitor Wołyński obchodzi 10 lat!

Gratulujemy naszym kolegom z Wołynia! Polski dwutygodnik z Łucka pierwszy raz ukazał się dziesięć lat temu. Od początku był wydawany w dwóch językach, po polsku i po ukraińsku, by dotrzeć również do ukraińskiego czytelnika.

WOJCIECH JANKOWSKI

Monitor Wołyński to szesnastostronicowa gazeta, choć ukazały się też numery posiadające 20 stron. Ukazuje się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy i jest dostępny w obwodach wołyńskim, rówieńskim i tarnopolskim, co pokrywa się z łuckim okręgiem konsularnym. Jest zaadresowana do miejscowych Polaków i Ukraińców, zainteresowanych relacjami między tymi dwoma narodami.

Redaktorem naczelnym przez dziesięć lat jest Walenty Wakoluk, który wskazał na dwóch ojców chrzestnych gazety – ówczesnego konsula generalnego Tomasza Janika i Rafała Dzieciolowskiego, ówczesnego wiceprezesa Fundacji Pomoc Polaków na Wschodzie, który udzielił wsparcia polskiej gazecie z Wołynia.

Wydawanie gazety w dwóch językach, by treści docierały też do Ukraińców, było ideą konsula Tomasza Janika:

– Wówczas konsul generalny Tomasz Janik zapytał: „Ilu jest Polaków na Wołyniu?”. Odrzekłem, że niewielu. Zapytał wtedy: „Dlaczego nie możecie swoich polskich treści eksponować również po ukraińsku?”. I to był strzał w dziesiątkę. Robimy tak już od dziesięciu lat!

Walenty Wakoluk wspomina, że początki nie były łatwe. Drugi numer Monitora Wołyńskiego wywołał protest partii Swoboda na temat opisywanych zbrodni na Wołyniu, które, według niej, nigdy nie miały miejsca. „Chciała nas podać do sądu. Myśmy



zaakcentowali, że mamy do tego prawo. I – jak stwierdził redaktor naczelny – chyba dali nam spokój”.

Walenty Wakoluk uważa, że misją Monitora Wołyńskiego jest zbliżenie polsko-ukraińskie:

– Rzeczywiście mamy misję. Ta misja polega na tym, by maksymalnie zbliżyć dwa narody, oczyścić ze stereotypów, które i za PRL, i za Związku Sowieckiego tutaj na Sowieckiej Ukrainie powstały.

Wedle słów redaktora naczelnego, czasem lokalne media „cichcem” pobierają informacje z Monitora Wołyńskiego. Redakcja założyła poza stroną samego Monitora dodatkową stronę monitor-press.info, gdzie są tłumaczone wiadomości z polskiej prasy, z takich tytułów jak Rzeczpospolita, Gazeta Wyborcza, Gazeta Polska, Niezależna.pl, TVN. Jak określił dobór mediów szef pisma, jest to rozrzut „od lewicy do prawicy”.

– Warto wspomnieć, że gdy jest ciekawa informacja, ukraińskie

media podają to za pierwszym źródłem, bez powołania się na nas, ale z naszym tłumaczeniem, nawet czasem z błędami ortograficznymi czy literówkami, ale gdy są już sytuacje podbramkowe, to wtedy też podają nasze źródło.

Walenty Wakoluk zaznaczył, że wcześniej istniała w przestrzeni ukraińskiej tylko Gazeta Wyborcza, a teraz dzięki wołyńskiej stronie jest większe urozmaicenie i dostęp do tłumaczeń tekstów wielu polskich mediów.

Pierwszy numer Monitora Wołyńskiego ukazał się 16 lipca 2009 roku. Gazeta ukazuje się dzięki opiece Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za Granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Kurier Galicyjski życzy bratankowi z Wołynia kolejnych dziesięcioleci owocnej pracy, sukcesów i rozwoju, a w życiu osobistym zdrowia!

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich laureatem Nagrody Honorowej IPN „Świadek Historii”

21 marca br. o godz. 13:00 w Sali Kolumnowej im. Jerzego Woźniaka Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu odbyła się podniosła uroczystość wręczenia Nagród Honorowych Instytutu Pamięci Narodowej „Świadek Historii”. Jednym z laureatów zostało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nagroda została nadana na sztandar Towarzystwa. W imieniu prezesa IPN dr Jarosława Szarka sztandar Towarzystwa medalem „Świadek Historii” udekorował dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu dr Andrzej Drogoń.

LESZEK MULKA

Nagroda została przyznana za szczególne zasługi w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego na Kresach, szczególnie za upowszechnianie dziejów Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

A zasługi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich są niemałe. Wymieniono je w laudacji poprzedzającej udekorowanie sztandaru.

Towarzystwo istnieje już 30 lat. Zrzesza zarówno byłych mieszkańców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, jak i sympatyków, a także osoby, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne i kulturowe Lwowa i Kresów. Swoją działalnością obejmuje cały kraj – posiada 57 oddziałów i klubów w różnych miastach Polski. Najważniejszym zadaniem Towarzystwa jest upowszechnianie wiedzy o

dziejach Lwowa i Kresów Wschodnich oraz pielęgnowanie ich dorobku historycznego i kulturalnego, a także propagowanie tradycji związanych z Kresami. Swoją działalność Towarzystwo prowadzi w bardzo szerokim zakresie. Organizuje uroczystości i obchody rocznicowe upamiętniające ważne wydarzenia związane z historią Polski, Lwowa i Kresów. Inicjuje nadawanie szkołom, ulicom i placom imion Orląt Lwowskich i innych lwowskich bohaterów oraz sławnych ludzi nauki, kultury i sztuki związanych z Kresami. Funduje tablice pamiątkowe poświęcone Obrońcom Lwowa i Kresów oraz upamiętniające martyrologię Polaków na Kresach. Prowadzi renowację nagrobków i opiekuje się grobami Obrońców Lwowa i osób zasłużonych dla Lwowa na Cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim we Lwowie, a także w Polsce. Wydaje szereg publikacji dotyczących

Kresów i ich mieszkańców, w tym ogólnopolskie czasopismo „Semper Fidelis”. Prowadzi także wiele akcji mających na celu ochronę miejsc pamięci oraz niesienie pomocy Polakom pozostałym na Wschodzie. Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich to prawdziwy „Świadek Historii”.

Za wspaniałe wyróżnienie podziękował Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dr Andrzej Kamiński.

Uroczystość uświetnił chór Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, który pod dyktando prof. Alana Urbanka śpiewał pieśni patriotyczne.

W trakcie tej uroczystości Nagrodą „Świadek Historii” zostali również wyróżnieni: Dolnośląska Rodzina Szkół im. Armii Krajowej, Fundacja Sensoria oraz pośmiertnie prof. Henryk Słowiński i kpt. Stanisław Matwijów.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

– Po koniec tygodnia może dojść do wielkiej wymiany jeńców. – Zapowiada się nowy etap rosyjsko-ukraińskich relacji – mówi kremłowski politolog.

We wtorek ukraińska delegacja na czele z pełnomocnikiem ds. praw człowieka Ludmiłą Denisową udała się do Moskwy. Udał się również bliscy 24 ukraińskich marynarzy, którzy w listopadzie ubiegłego roku zostali zaatakowani i zatrzymani przez rosyjskie służby w Cieśninie Kerczeńskiej. W środę moskiewski sąd ma zdecydować, czy pozostaną w areszcie. Oskarża się ich o nielegalne przekroczenie granicy, którą Rosja przesunęła po bezprawnej aneksji Krymu w 2014 roku. Wiele wskazuje na to, że już w najbliższych dniach mogą powrócić do domu.

Kijów z kolei odwiedzała w poniedziałek Tatiana Moskalkowa, pełnomocnik Kremla ds. praw człowieka. Wnioskowała w kijowskim sądzie o uwolnienie Kiriła Wyszynskiego, byłego szefa ukraińskiej filii rosyjskiej agencji Ria Nowosti. Od ponad roku znajduje się w areszcie i jest oskarżany o zdradę państwa, podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono m.in. rosyjski paszport. Kijowski sąd przeniósł posiedzenie w sprawie przedłużenia aresztu Wyszynskiego na piątek, raczej nieprzypadkowo.

Ukraińskiemu prezydentowi szczególnie zależy na czasie w obliczu niedzielnych wyborów parlamentarnych. Powrót marynarzy i innych więzionych w Rosji Ukraińców (np. skazanego na 20 lat łagrów reżysera Ołeha Siencowa) jeszcze bardziej wzmocniłyby pozycję prezydenckiego ugrupowania.

– Wszystko wskazuje na to, że w tym tygodniu będziemy świadkami wielkiej wymiany. To m.in. zasługa Medwedczuka. Tak naprawdę najlepszym dla Rosji wariantem byłaby koalicja Zełenskiego z Medwedczukiem – mówi „RP” Siergiej Markow, rosyjski politolog blisko związany z Kremlm. – Tak czy inaczej zapowiada się nowy etap rosyjsko-ukraińskich relacji. Jak tak dalej pójdzie, jeszcze w tym roku może dojść do wymiany jeńców w Donbasie i zostaną całkowicie wstrzymane działania wojenne – dodaje.

Na razie artyleria grzmi, w poniedziałek w wyniku ostrzałów ukraińskich pozycji w miejscowości Awdijiwka zginął kolejny ukraiński żołnierz.

Rosja – Ukraina: Impas przełamany?
Ruslan Szoszyn, 16.07.2019

Jeden z głównych współpracowników prezydenta Ukrainy Wadym Prystajko wyraził gotowość nowych ukraińskich władz do rozmów z Polską na temat „trudnej historii” i kwestii zablokowanych ekshumacji.

Jedno z pytań zadanych na wczorajszej konferencji prasowej wiceszefowi administracji (kancelarii) prezydenta Wołodymyra Zełenskiego

go odpowiedzialnemu za sprawy zagraniczne Wadymowi Prystajko dotyczyło kwestii zniesienia blokady prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych specjalistów polskiego IPN na Ukrainie.

Prystajko zapowiedział na konferencji, że Zełenski przyjmie zaproszenie Andrzeja Dudy i przyjedzie 1 września do Polski na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. W związku z tym zadano mu pytanie, czy podczas tej wizyty dojdzie do rozmów na temat problemów w ocenie historii i czy Ukraina jest gotowa do zniesienia zakazu ekshumacji.

Prystajko odparł, że Ukraina jest nie tylko gotowa do takich rozmów, ale że oba kraje są „skazane, by żyć w pokoju i szczęściu”. Ukraiński urzędnik nazwał Polaków sąsiadami i „najbliższymi braćmi”, którzy różnią się od Ukraińców jedynie alfabetem i przewagą katolicyzmu.

– Mamy świadomość naszej trudnej historii i powinniśmy dokonać wszelkich koniecznych kroków, by odnaleźć możliwość życia razem. Mamy jednego, wspólnego wroga i odczuwamy konieczność życia razem w przyjaźni i pokoju – powiedział Prystajko.

Wydaje się, że do rozmów na sporne tematy dojdzie jeszcze przed 1 września, ponieważ Prystajko przypomniał, że sprawy te były omawiane w czerwcu podczas spotkania Zełenskiego i Dudy w Brukseli, i ujawnił, że strony umówiły się, że „w najbliższym czasie” spotkają się, by poruszyć te kwestie. – Ekshumacje są tylko jedną z tych kwestii – mówił ukraiński urzędnik.

Według PAP Wadym Prystajko jest przewidywany do objęcia stanowiska ministra spraw zagranicznych w przyszłym ukraińskim rządzie.

Ukraina gotowa do rozmów z Polską na temat ekshumacji. 17.07.2019

Ambasada RP na Ukrainie poinformowała w środę o śmierci polskiego obserwatora Specjalnej Misji Monitoringowej OBWE płk. Czesława Kąckiego, który śledził z ramienia tej organizacji konflikt między ukraińską armią a „separatystami” w Donbasie.

Kondolencje rodzinie i bliskim zmarłego oraz jego współpracownikom złożyła ambasada RP w Kijowie, a także ambasador Polski na Ukrainie, Bartosz Cichocki. Według ukraińskich mediów Kącki zginął prawdopodobnie w wypadku samochodowym, do którego doszło w Kramatorsku, na obwodzie donieckim, na terenach kontrolowanych przez wojska ukraińskie.

Specjalna Misja Monitoringowa (SMM) OBWE na Ukrainie poinformowała, że płk Czesław Kącki zmarł z przyczyn naturalnych, a nie w wypadku samochodowym.

– Specjalna Misja Monitoringowa OBWE z głębokim żalem potwierdza informację, że dziś w nocy w swoim mieszkaniu w Kramatorsku z przyczyn naturalnych zmarł jeden z obserwatorów, delegowanych do Misji przez Polskę – oświadczyła szefowa

służby prasowej SMM OBWE Dragana Nikolic Solomon.

W Donbasie zginął polski obserwator OBWE. 17 LIP 2019

Ukraina jest chyba jedynym krajem na świecie, w którym historia filmowa wyrzuciła scenę polityczną do góry nogami. W niedzielę Ukraińcy ruszyli do urn, by wybrać nowy parlament. Do 450-osobowej Rady Najwyższej wybierano 424 parlamentarzystów. 26 miejsc pozostanie nieobsadzonych, ponieważ w głosowaniu nie uczestniczą mieszkańcy anektowanego przez Rosję Krymu oraz części Donbasu, kontrolowanej przez siły samowładnych republik – donieckiej i ługańskiej.

Do samego końca nikt nie był pewien, czy po raz pierwszy w historii niepodległej Ukrainy cała władza znajdzie się w rękach jednej partii. Z sondaży exit poll wynika, że prezydencka partia zdobyła 44,2 proc. głosów a Zełenski zaprosił do rozmów koalicyjnych Swiatosława Wakarczuka, lidera partii Hołos (Głos) i wokalistę znanego ukraińskiego zespołu Okean Elzy. Nie ma jednak najmniejszych wątpliwości co do tego, że dominować w Radzie Najwyższej będą zupełnie nowi w świecie ukraińskiej polityki ludzie.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zachowywał się w niedzielę, jakby po raz drugi odniósł zwycięstwo. Stojąc przy urnach wyborczych w południe, Zełenski oświadczył, że już prowadzi rozmowy z pretendentami do stanowiska premiera.

– To powinien być profesjonalny ekonomista. Chciałbym, by to był całkowicie niezależny człowiek, który nigdy dotąd nie był premierem, przewodniczącym parlamentu czy liderem jakiejś frakcji – oświadczył w Kijowie Zełenski.

W swoim otoczeniu ma dwóch znanych ekonomistów. Pierwszy z nich to były minister finansów Ołeksandr Danyluk. Drugi ekonomista to Litwin Aivaras Abromavičius. Podobno w Słudze Narodu wybrano już przewodniczącego parlamentu. Lokalne media spekulują, że stanowisko to ma zająć szef prezydenckiej partii Dmytro Razumkow.

W sztabie Sługi Narodu do zamknięcia lokali wyborczych zaprzeczano, że prowadzone są jakiekolwiek rozmowy na temat koalicji. Od początku toczyła się walka o samodzielne rządy.

Zełenski zapowiedział, że po wyborach w pierwszej kolejności parlament zajmie się pozbawieniem immunitetu deputowanych. To jeden z niewielu konkretnych programów Sługi Narodu. Ugrupowanie prezydenta postawiło natomiast bardzo ambitny cel – poziom życia na Ukrainie ma być wyższy od średniego poziomu życia w Europie.

Prezydent i parlament z bajki.
Ruslan Szoszyn, 21.07.2019

Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział w rozmowie z reżyserem Oliverem

Stone'em, że wierzy w to, iż Rosjanie i Ukraińcy są jednym narodem i dlatego powinni znaleźć sposób na integrację. Putin udzielił Stone'owi wywiadu 19 czerwca – materiał został wykorzystany w filmie o Ukrainie.

Putin mówi w niej, że rekonstrukcja dobrych, a nawet sojuszniczych stosunków między Rosją a Ukrainą jest wręcz nieunikniona.

– Uważam, że Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród – mówi. – Gdy ziemię, które są dziś rdzeniem Ukrainy, dołączyły do Rosji, nikt nie myślał o sobie inaczej niż jako o Rosjaninie.

Prezydent jest zdania, że powodem była przynależność religijna: Wszyscy byli prawosławni i nazywali się Rosjanami. I nie chcieli być częścią katolickiego świata, na którą to stronę „przeciągała” ich Polska.

Putin uważa, że fakt, iż Rosjanie i Ukraińcy mają wiele wspólnego, powinien pomóc w procesie integracji. – Ale dzisiejsze władze oczywiście tego nie chcą. Myślę jednak, że w końcu zwycięży zdrowy rozsądek. W końcu dojdziemy do stanu, o którym mówiłem: zbliżenie jest nieuniknione.

Putin: Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród.
amk, 21.07.2019

MSZ Rosji uznało w poniedziałek, że przedterminowe wybory parlamentarne, wygrane – według wstępnych rezultatów – przez partię Sługa Narodu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, to „kredyt zaufania otrzymany przez nowy skład parlamentu od narodu ukraińskiego”.

Moskwa liczy na to, że ten kredyt zaufania „będzie mądrze wykorzystany w celach pokojowych, z korzyścią dla ludności całego kraju”. W oświadczeniu rosyjskiego MSZ zaznaczono, że nowe władze ukraińskie oceniać się będzie po ich praktycznych czynach. Według rosyjskiego resortu spraw zagranicznych wyniki ukraińskich wyborów świadczą o tym, że „naród jest zmęczony polityką zastraszania, prowadzoną przez poprzednie władze”.

Zwrócono uwagę, że „siły nacjonalistyczne nie uzyskały szerokiego poparcia ludności Ukrainy, a ugrupowanie ekstremistów ze „Swobody” i innych radykalnych organizacji w ogóle nie weszły do parlamentu”.

Wyrażono zarazem ubolewanie z powodu tego, że – podobnie jak w przypadku poprzednich wyborów – do monitorowania nie dopuszczono przedstawicieli Federacji Rosyjskiej. Podkreślono też, że „zakaz przez Kijów otwarcia punktów wyborczych w przedstawicielstwach Ukrainy na terytorium Rosji pozbawił możliwości głosowania ok. 3 mln obywateli ukraińskich znajdujących się w naszym kraju”.

Rosyjskie MSZ zapowiada kontynuowanie „ważnego śledzenia rozwoju sytuacji na Ukrainie”.

MSZ Rosji: kredyt zaufania dla nowego parlamentu.
22.07.2019

Po zwycięstwie partii nowego prezydenta w parlamentarnych wyborach Moskwa nadal nie wie, jaką politykę zagraniczną będzie prowadził szef ukraińskiego państwa.

– Nie uda mu się więcej powoływać na destrukcyjną działalność parlamentu – podsumował wyniki niedzielnych wyborów szef komisji spraw zagranicznych rosyjskiego Senatu Konstantin Kosaczow. – Ekipa Poroszenki i najbardziej ekstremistyczne siły polityczne Ukrainy odchodzą do historii – przedstawił wstępną, rosyjską ocenę zmian na kijowskiej scenie politycznej. Rzeczywiście, do Werchownej Rady nie weszły partie wywołujące największe emocje na Kremlu, m.in. Swoboda czy Dmytro Jarosz z Prawego Sektora.

Nikt jednak w Moskwie nie wie, co oznacza jej nowy skład i jak wpłynie na politykę prezydenta Zełenskiego wobec Rosji. „Mając więcej władzy (przy życzliwym parlamencie – red.) obecnie łatwiej mu będzie iść na ustępstwa w stosunku do Kremla” – zauważył jeden z zachodnich obserwatorów. Nadal jednak nie wiadomo, czy Zełenski w ogóle chce iść na jakiegokolwiek ustępstwa.

W Kijowie pojawiają się informacje, że mimo wszystko prezydent Zełenski prowadzi negocjacje w sprawie uwolnienia ukraińskich więźniów w Rosji, przede wszystkim marynarzy wziętych przez Rosjan do niewoli w Cieśninie Kerczeńskiej w listopadzie ubiegłego roku. Prezydent miał się zgodzić na wpisanie ich na wspólną listę do wymiany „wszystkich na wszystkich”, co spotkało się z krytyką prawicowej opozycji. Wcześniej bowiem Międzynarodowy Trybunał Praw Morza nakazał bezwarunkowe zwolnienie marynarzy.

Ale sprawa zakończenia wojny i zwolnienia więźniów są sztandarowymi postulatami Wołodymyra Zełenskiego. Ewentualne niepowodzenie położy się cieniem na jego prezydenturze.

Kreml czeka na decyzje Zełenskiego.
Andrzej Łomanowski, 22.07.2019

Dmytro Razumkow, główny doradca Wołodymyra Zełenskiego i faktyczny szef jego kampanii, zapowiedział nowe prawo na Ukrainie, zgodnie z którym parlamentarzysta może stracić swój mandat poselski, jeśli będzie opuszczał sesje parlamentu.

– Procedura będzie musiała zostać sformalizowana. Jednym z formatów, który rozważaliśmy, jest referendum w celu odwołania parlamentarzysty – mówił Razumkow w wywiadzie dla agencji RBC Ukraine. – Ale mogą to być zasady zapisane w prawie: jeśli nie chodzisz do pracy. Jeśli pominiesz 30 procent sesji (parlamentu), stracisz miejsce w parlamencie – tłumaczył doradca prezydenta Ukrainy.

Wcześniej przedstawiciel prezydenta w parlamencie Ruslan Stefanczuk zapowiedział, że Wołodymyr Zełenski przedstawi Radzie Najwyż-

szej, parlamentowi Ukrainy, ustawę wprowadzającą odpowiedzialność karną za tzw. głosowanie na dwie (lub więcej) rąk – czyli wtedy, gdy jakiś parlamentarzysta głosuje za swojego nieobecnego w sali obrad kolegę lub koleżankę.

Ukraina: nowe prawo – polityk straci mandat za absencję w parlamencie. qm, 24.07.2019



Tak wynika z badań Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Powodami takiego regresu jest zmniejszanie i starzenie się ludności na Ukrainie. Od marca 2018 roku Ukrainę opuściło ponad 1,3 mln imigrantów zarobkowych.

Już do 2030 r. na Ukrainie będzie o około 15% mniej pracujących, a w 2050 r. spadek ten wyniesie aż 30%. Wśród wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej gorsza sytuacja panuje tylko na Łotwie i w Bułgarii. Populacja Ukrainy spada, młodzi wyjeżdżają za granicę, przyrost naturalny nie pokrywa tych strat, a średni wiek Ukraińców rośnie.

Z drugiej strony migranci zarobkowi nie napływają na Ukrainę. W takiej sytuacji Międzynarodowy Fundusz Walutowy radzi władzom ukraińskim podjęcie aktywniejszych działań, aby zaradzić temu problemowi. Jednym ze środków może być zatrudnianie pracowników po 55 roku życia. Również ukraińscy specjaliści rynku pracy wskazują, że mimo funkcjonowania na Ukrainie pewnych kategorii firm, które zatrudniają takich pracowników, większość ukraińskiego biznesu wciąż poszukuje młodych. Warunkiem łwiej części ogłoszeń firm poszukujących pracowników jest wiek do 35 lat.

Jednak prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla Ukrainy nie są najbardziej optymistyczne. Umiarkowane reformy są w stanie zrehabilitować połowę strat pracującej populacji. MFW, prócz aktywnego włączenia w rynek pracy mężczyzn powyżej 55 roku życia i kobiet powyżej 35 roku życia, radzi podniesienie wieku emerytalnego oraz obniżenie wydatków na służbę zdrowia i świadczenia socjalno-emerytalne.

Do 2050 roku na Ukrainie liczba pracowników zmniejszy się o ponad jedną trzecią. 24.07.2019



– Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) zwolniła w czwartek załogę zatrzymanego tego dnia rosyjskiego tankowca Neyma w porcie Izmail, zatrzymując jednocześnie statek – podała agencja RIA Nowosti, powołując się na ambasadę Ro-

sji w Kijowie. Rzecznik prokuratury generalnej Ukrainy poinformował, że 10-osobową załogę jednostki wcześniej przesłuchano jako świadków.

W czwartek SBU powiadomiła, że wraz z prokuraturą wojskową zatrzymała rosyjski tankowiec, który w listopadzie 2018 roku zablokował tor wodny prowadzący przez Cieśninę Kerczeńską trzema okrętami ukraińskiej marynarki wojennej, płynącym do Mariupola nad Morzem Azowskim. Zatrzymana jednostka o nazwie Neyma w środę zawiązała do ukraińskiego portu Izmail w obwodzie odeskim pod zmienioną nazwą Nika Spirit.

Według rosyjskiej rzeczniczki praw człowieka Tatiany Moskalkowej, na którą powołuje się RIA-Nowosti, rosyjscy marynarze jadą obecnie autokarem do Moldawii, skąd odlecą do Moskwy.

– Oni nie zostali zatrzymani, nie wysunięto wobec nich zarzutów (...). Sprawdzono ich paszporty i wsadzono do autokaru – dodała.

W reakcji szef komisji spraw zagranicznych Rady Federacji (izby wyższej rosyjskiego parlamentu) Konstantin Kosaczow oświadczył, że podobne prowokacje nie wróżą niczego dobrego dla stosunków rosyjsko-ukraińskich.

Ukraina zwolniła załogę rosyjskiego tankowca. 25.07.2019



Prezydent USA Donald Trump pogratulował prezydentowi Ukrainy Wołodomyrowi Zełenskiemu demokratycznych wyborów parlamentarnych, które przeprowadzono w jego kraju w niedzielę. Trump i Zełenski rozmawiali w czwartek wieczorem przez telefon.

– Donald Trump wyraził przekonanie, że nowe władze ukraińskie będą w stanie szybko poprawić wizerunek Ukrainy i zakończyć śledztwa w sprawach korupcyjnych, które wstrzymywały współpracę między Ukrainą i USA – podały służby prasowe Zełenskiego.

Trump zapewnił ukraińskiego prezydenta, że Stany Zjednoczone niezmiennie wspierają suwerenność i integralność Ukrainy i gotowe są do dalszego wsparcia szerokiego programu reform w tym kraju.

Zełenski podziękował prezydentowi USA za utrzymywanie i wzmacnianie sankcji wobec Rosji.

– Prezydenci ustalili, że omówią praktyczne szczegóły ukraińsko-amerykańskiej współpracy podczas wizyty Wołodomyra Zełenskiego w USA – podała administracja prezydenta Ukrainy. Terminu wizyty jeszcze nie ogłoszono.

Trump pogratulował wygranej Zełenskiemu. 25.07.2019

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowlwowie.com; www.tylokowlwowie.com

Niepodległość i Pamięć

Zapomniane. Odzyskane. Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzedniego nr)

Trzymają Państwo w rękach wydawnictwo wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już minionego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeżywać, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swoją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zostały zebrane przez przedstawicieli naj-

młodszego pokolenia – wnuków czy prawników ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rodzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatelne znaczenie dla wzmocnienia ich poczucia tożsamości narodowej i świadomości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkańców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fundacji Wolność i Demokracja „Niepodległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowany do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie

przeprowadzić wywiad z najstarszym członkiem rodziny i na podstawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wywiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które mają wartość nie tylko wspomnieniową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszonych 800 uczniów polskich szkół sobotnio-niedzielnich, którzy nie ukończyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale jakże reprezentatywną. Zamieszczone w nim dokumenty i zdjęcia pochodzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

W mojej wsi na rozstaju dróg stał krzyż

Wspomnienia Emilii Baczkok

JANA BORYSOWSKA

Najbardziej czuję się związana z miejscami, w których spędziłam część swego życia. Ze wsią Syrwytyńce przysiółek Werbyczna, bo tam w 1938 roku urodziła się moja mama, Hanna Mikołajczuk z domu Horodyska, a 28 lat później ja. Z Zawadyńcami, bo tam w 1935 roku przyszedł



Jan Mikołajczuk, w czasie pracy w kopalniach w Donbasie (lata 1957–1959)

mieszkała babcia z ciocią, a do dziś mieszkają dwie inne ciotce, osiemdziesięcio- i dziewięćdziesięcioletnia. Z Manikowcami, bo tam zostałam w 1966 roku ochrzczona przez księdza Jana Olszańskiego. Z Gródkiem, bo tu mieszkam i tu przed cudownym obrazem św. Antoniego przystąpiłam po raz pierwszy do sakramentu spowiedzi i do sakramentu bierzmowania. Z Chmielnickim, bo tu w 1986 roku w kościele św. Anny zawarłam związek małżeński i chodziłam do



Hanna Mikołajczuk (z domu Horodyska)

na świat mój tata, Jan Mikołajczuk i na tamtejszym cmentarzu został pochowany. Ze wsią Zakupna, bo tam

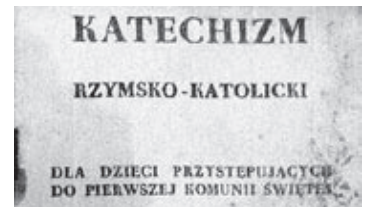


Trójka rodzeństwa: Antonia, Julian (już nie żyje) i Emilia Baczkok, 1974 rok

szkoły pedagogicznej, i z Kamieńcem Podolskim, bo studiowałam w tym mieście.

W mojej rodzinnej wsi na skrzyżowaniu dróg stał krzyż. Mieszkało w niej wielu Polaków. Trzymali się razem, razem jeździli na odpusty, szanowali swoje tradycje. Polacy wyróżniali się tym, że bali się Boga: nie kradli, pomagali innym, modlili się. I za to byli prześladowani.

W moim domu nie mówiło się po polsku, ale rodzice nauczyli mnie polskich modlitw. Jedynie babcia i ciocie czasami rozmawiały z nami po polsku. Nikt nie mówił głośno, że jesteśmy Polakami, ale wiedzieliśmy o tym. Dopiero w ostatnich latach ciocie zaczęły więcej o tym mówić, pokazywać zdjęcia i listy.



Bardzo mi zależało, żeby rozmawiać po polsku, bo jako dziecko nauczyłam się czytać i pisać, ale nie mówić. Teraz znam wiele piosenek i wierszy, sama jestem nauczycielką w polskiej szkole w Gródku, a moje trzy córki są jej absolwentkami.



Emilia Baczkok

Arka 2019 – Wszyscy jesteśmy w jednej arce

„Wszyscy jesteśmy w jednej arce” – to hasło przyświecało tegorocznemu XIV Polsko-Krymskotatarsko-Żydowsko-Ukraińskiemu Międzyreligijnemu Seminarium Młodzieży „Arka”, które odbywało się w dniach 18–26 lipca w Ławrze Uniowskiej (rejon przemysłański, obwodu lwowskiego) oraz we franciszkańskim Centrum Pokoju i Pojednania w Bolszowcach (obwód iwanofrankiowski). Uczestnicy seminarium to młodzież czterech narodowości – polskiej, ukraińskiej, krymskotatarskiej, żydowskiej – z różnych regionów Ukrainy tworzących historię i kulturę państwa ukraińskiego.

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcia

Otwarcie XIV Seminarium Młodzieży „Arka”

Na uroczystość oficjalnego otwarcia licznie przybyli goście i organizatorzy seminarium: Katarzyna Sołek, kierownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Małgorzata Sierkierzyńska z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie, Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Myrosław Marynowycz, dysydent, wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, prof. Ihor Szczupak, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma”, Alim Umerodża reprezentujący „Dom Krymski we Lwowie”, Oleksandra Onyszkewycz, dyrektor Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza.

Uczestników, organizatorów i gości przywitał ihumen (red. przełożony monasteru lub domu zakonnego) Ławry Uniowskiej o. Illia Mamczak, który życzył wszystkim, aby czas spędzony na „Arce” był duchowym ubogaceniem i dobrym poznaniem siebie nawzajem.

Klasztor Uniowski jest miejscem symbolicznym. Na jego dziedzińcu znajduje się tablica ufundowana przez Adama Daniela Rotfelda, byłego ministra Spraw Zagranicznych RP, który został uratowany wśród innych dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich w czasie II wojny światowej przez metropolitę Andreja Szeptyckiego i bł. Klemensa Szeptyckiego.

W czasie seminarium odbywają się narodowe dni, podczas których uczestnicy prezentują swoją kulturę, tradycję, piosenki, tańce oraz potrawy narodowe.

– Od czterech lat Konsulat Generalny RP we Lwowie razem z naszymi partnerami współorganizuje seminarium „Arka”. Ten projekt jest skierowany do ludzi młodych i otwartych. Mimo, że wywodzą się z różnych części Ukrainy i różnych środowisk religijnych i kulturowych, są gotowi na dialog. Jestem przekonana, że z tego spotkania ujawnią się nowi liderzy lokalnych społeczności, którzy wniosą z „Arki” wiele pozytywnych emocji i będzie to dla nich owocne doświadczenie – podkreśliła Katarzyna Sołek, kierownik Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

– Ten projekt jest ważny, bo mogą poznać inne kultury i narodowości, tutaj w Uniowie, a potem w Bolszowcach i w Lublinie. To jest bardzo ważne doświadczenie, bo relacje, które tutaj tworzymy, są bardzo ważne dla przyszłości nie tylko Ukrainy, ale również innych państw



– powiedziała Danuta Stefanko z polskiej grupy, reprezentująca Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Dzień Polski

Dzień Polski otworzył prof. Michał Klimecki z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, który wygłosił wykład na temat „Pakt Północnoatlantycki w służbie bezpieczeństwa środowiska międzynarodowego. Miejsce Polski w Sojuszu”. Uczestnicy obejrzeli również wystawę „20 lat Polski w NATO”.

– Staralem się przekonać, że NATO – to bezpieczeństwo. Z jednej strony to jest taki mur, który nas broni przed tym, co złego może nastąpić. A z drugiej strony, jest to wielka wspólnota po obydwu stronach atlantyku – powiedział prof. Michał Klimecki.

udało się przez te 200 lat uniknąć wojen. Dziś w czasie, gdy przeżywamy wojnę na wschodzie Ukrainy, gdy przeżywamy wiele niepokoju w Europie, pamięć o tamtej Unii jest czymś ważnym i potrzebnym dla nas – zaznaczył Krzysztof Stanowski.

Na dziedzińcu klasztoru Uniowskiego, pod kierownictwem Anny Manzuły, młodzież różnych narodowości wspólnie uczyła się tańczyć poloneza. A wieczorem przy ognisku z kielbaskami i bigosem, bawiono się w gry integracyjne i śpiewano polskie piosenki.

Dzień Żydowski

Kolejny dzień na „Arce” – Dzień Żydowski rozpoczął się wspólnym śniadaniem z daniami kuchni żydowskiej – macą (chleb praśny) i humusem (pasta do smarowania z przetartych nasion ciecierzycy). Na stołach

Jegor Wradij, zastępca dyrektora „Tkuma” opowiedział o sprawiedliwych wśród narodów świata na przykładzie Jana Chodorowskiego. Także miał miejsce wykład „Holokaust w żydowskiej historii i świadomości” Witalija Nachmanowycza z Muzeum Historii w Kijowie.

Podczas wykładów i dyskusji szukano pozytywnych momentów w trudnej historii żydowskiego, krymskotatarskiego, polskiego i ukraińskiego narodów.

– Naszym moralnym hasłem jest to, że obcy ból nie istnieje. Ból każdego narodu jest bólem każdego z nas. Dlatego powinniśmy się zrozumieć nawzajem, żeby normalnie wspólnie żyć – podsumował prof. Igor Szczupak.

W drugiej części uczestnicy Arki rysowali obrazki z symbolami kultury żydowskiej oraz wysłuchali wy-



Krzysztof Stanowski, dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej w Lublinie zaprezentował wykład i wystawę „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”.

– 450 lat temu w Lublinie podpisano Unię, która na ponad 200 lat przyniosła pokój tej części Europy, w której żyli Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Tatarzy, katolicy, prawosławni, muzułmanie. Przy pomocy trudnych rozmów i trudnych kompromisów

ustawiono flagi Izraela. Obok talerzy leżały karteczki z napisami „Dzień dobry”, „Smacznego”, „Miłego dnia” w językach ukraińskim i hebrajskim. Przedstawiciele męskiego gatunku otrzymali kipę, czyli jarmulkę (nakrycie głowy noszone przez Żydów).

Prof. Igor Szczupak, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Badań nad Holocaustem „Tkuma” poprowadził wykład-dyskusję „Żydzi na etnograficznej mapie świata”. Natomiast dr

kładu o mitach i faktach w kulturze żydowskiej, przygotowanego przez młodzież z grupy żydowskiej.

Na kolację wszyscy zgromadzili się przy jednym stole, aby zobaczyć jak wygląda świętowanie szabatu. W tym roku dzień Żydowski był w niedzielę, więc uczestnikom „Arki” pokazano jak wygląda to święto.

Wieczór zakończyły gry integracyjne oraz tańce narodowe przy wspólnym ognisku.

Dzień Ukraiński

Tegoroczny Dzień Ukraiński XIV Seminarium Młodzieży „Arka”, który odbywał się w Centrum Pokoju i Pojednania w Bolszowcach (obwód iwanofrankiowski) był związany z ukraińskimi obrzędami weselnymi.

Wieczorem poprzedniego dnia arkowicze zostali zaproszeni na teatralizowane widowisko prezentujące ukraińskie wesele. Przed śniadaniem w koszulach wyszywanych w ludowe wzory młodzież z grupy ukraińskiej zaprezentowała obrzęd rozplątywania warkocza pannie młodej. Matka i drużyna rozplątują włosy młodej i wkładają jej na głowę wianek z polnych kwiatów, co oznacza, że dziewczyna żegna się z młodością i wchodzi w dorosłe życie.

Pomiędzy obrzędami weselnymi z wykładami wystąpili: dysydent Myrosław Marynowycz i dr Ihor Skoczylas, wicerektorowie Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. Dr Ihor Skoczylas opowiedział młodzieży o takich postaciach jak bracia Andrzej i bł. Kłimentij Szeptycy, patriarcha Josyf Slipyj i bł. Omelan Kowcz. Natomiast Myrosław Marynowycz rozmawiał z młodymi ludźmi o tym, co łączy i co dzieli różne narodowości.

Na temat „Młodzieżowych inicjatyw współczesnej Ukrainy” wypowiadał się Andrij Lewyckij, koordynator projektu „Majsterni Socjalnej Wo-odLuck”.

Organizacją wesela, jak również popołudniowej części programu zajęli się przedstawiciele Miejskiego Pałacu Kultury im. Hnata Chotkewycza. W ramach spotkania z kulturą ukraińską młodzież uczestniczyła w warsztatach wyplatania ze słomy. Arkowiczom udało się zrobić słomiane aniołki.

W ciągu dnia miały miejsce kolejne obrzędy weselne m.in. „ukrywanie i wykup panny młodej” czy „oczepiny”. Wieczorem nie zabrakło kolacji weselnej z ukraińskimi potrawami i śpiewaniem pieśni weselnych. Tradycyjnie, wszystko zakończyło się zabawą weselną. Na podwórku klasztoru w Bolszowcach arkowicze bawili się i tańczyli. A przygrywał im zespół miejscowych muzyków.

Dzień Krymskotatarski

Korytarze i sale Centrum Pokoju i Pojednania w Bolszowcach udekorowane zostały niebieskimi flagami z tamgą. Na drzwiach – karteczki z napisami „pokój wam”, „miłego dnia”, „smacznego” w języku krymskotatarskim, a na stołach narodowe potrawy. W tle brzmiała muzyka ludowa. Tak rozpoczął się Dzień Krymskotatarski podczas XIV „Arki”.

Redaktor naczelna portalu „Ukraińska prawda” Sewgil Musajewa

nie dotarła fizycznie do Bolszowiec, dlatego wystąpiła przez skype'a z wykładem „Jak zmienia się świat i jakie miejsce ma w nim Ukraina?”. Dziennikarka krymskotatarskiego pochodzenia akcentowała temat pracy mediów na Ukrainie i temat aneksji Krymu.

Przewodniczący „Dому Krymskiego we Lwowie” Alim Alijew przed-

Jana Pawła II (KUL), synagogę Jeszowy Chachmej Lublin, Kaplicę Trójcy Świętej w Zamku Lubelskim, Państwowe Muzeum na Majdanku – Niemiecki Nazistowski Obóz Koncentracyjny i Zagłady (1941–1944), Centrum Spotkania Kultur.

Krzysztof Stanowski, dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej w Lublinie spotkał się również



stawił wykład na temat narodowej tożsamości Krymskich Tatarów oraz ich miejsca na mapie świata. Dyskutowano również o sytuacji na Krymie.

– Wszyscy powinni przyznać, że okupacja Krymu jest naruszeniem międzynarodowego prawa. Musimy pamiętać o ludziach, którzy tam zostali i nadal są mentalną częścią Ukrainy. W różnych środowiskach trzeba mówić o sytuacji na Krymie – podsumował Alim Alijew.

Dziennikarka Mawile Chalil opowiedziała o stereotypach związanych z islamską religią i Krymskimi Tatarami.

Znany artysta Rustem Skibin, założyciel pracowni artystycznej „El-Cheber” na przykładach swoich prac opowiedział o krymskotatarskim ornamencie. Następnie pokazał w jaki sposób można zrobić proste wyroby gamcarskie. W czasie warsztatów uczestnicy „Arki” zrobili sobie małe gliniane talerzyki.

Po południu wszyscy wspólnie obejrzeli krymskotatarskie krótkometrażowe filmy dokumentalne.

Zakończył się krymskotatarski dzień warsztatami tańców ludowych.

Uczestnicy Arki w Lublinie

W ostatnich dwóch dniach uczestnicy Arki przyjechali do Lublina. Podczas pobytu w Polsce arkowicze zwiedzili główny gmach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

z młodzieżą w Urzędzie Miasta Lublina.

Podczas programu rozrywkowego arkowicze mieli możliwość odpoczynku w aquaparku, obejrzeć pokaz fontanny multimedialnej oraz wziąć udział w Karnawale Sztukmistrzów.

Podsumowanie XIV „Arki”

W ostatnim dniu projektu w Centrum im. metropolity Andreja Szepetyckiego Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie grono uczestników i organizatorów dokonało podsumowania XIV „Arki”. Na początek został zaprezentowany krótki film wieńczący pobyt uczestników na „Arce”.

Podsumowując swój pobyt na „Arce”, uczestnicy podzieliли się wrażeniami, emocjami, uczuciami, a także pomysłami i uwagami. Większość uczestników poznała na „Arce” nowych przyjaciół. Trudno było uwierzyć, że to już koniec i że wszyscy rozjadą się w różne strony Ukrainy.

Na zakończenie spotkania uczestnicy i organizatorzy otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki. Zostało również zrobione pamiątkowe wspólne zdjęcie.

Współorganizatorami „Arki” są: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, Pałac Kultury im. Hnata Chotkewycza we Lwowie, Ukraińskie Centrum Badań nad Holokaustem TKUMA (Dniepr), Dom Krymski we Lwowie.

Poszukujemy swoich korzeni

Nazywam się Justyn Czekański i wraz z moim tatą (Miroslaw Czekański) staramy się odnaleźć swoje korzenie na terytorium dzisiejszej Ukrainy (Wołyń – Czerniowce, Władysławówka).

Pradziadek tj. dziadek mojego taty nazywał się Kazimierz Czekański (a jego żona, Karolina) byli prominentnymi ludźmi z Czerniowiec. Ich syn miał na imię Wincenty – to ojciec mojego ojca.

Natomiast z drugiej strony mówimy o Walczakach (moja babcia Michalina, z domu Walczak) miesz-

kała we Władysławówce, jej rodzice – Władysław i Jadwiga (z d. Pikus).

Wiedziałem, że nasze nazwisko padało w niektórych Państwa publikacjach (Np. Harmistrz Zbigniew Czekański, opisany w artykule z 2014 roku). Czy istnieje szansa, żeby Państwo spróbowali nam pomóc odnaleźć ślady naszej rodziny na tych ziemiach?

Z góry dziękuję za jakąkolwiek pomoc i łączę wyrazy szacunku,

Justyn Czekański

justyn.czekanski@icloud.com

Poszukuję osoby do opieki nad starszym panem

Poszukiwana osoba do opieki nad starszym panem w okolicach Warszawy. Do obowiązków należałoby dotrzymywanie towarzystwa, sprzątanie, zakupy, gotowanie. Mieszkanie i wyżywienie za darmo. Przyzwoite wynagrodzenie. Oferty proszę przysyłać na adres: dorotawilenska1@gmail.com

Przedpremierowy pokaz filmu „Cienie imperium”

23 lipca w Kinie Elektronik w Warszawie odbył się przedpremierowy pokaz filmu „Cienie imperium” w reżyserii Karola Starnawskiego. Inspiracją dla dokumentu stała się książka autorstwa Tomasza Grzywaczewskiego pt.: „Granice marzeń. O państwach nieuznawanych”, która ukazała się w zeszłym roku nakładem Wydawnictwa Czarne.

TOMASZ LACHOWSKI
tekst i zdjęcie

Licznie zgromadzona warszawska publiczność mogła obejrzeć pełnometrażowy debiut Karola Starnawskiego, który swoje szlify zdobywał wcześniej m.in. będąc asystentem reżysera w świetnie przyjętym filmie „Ostatnia rodzina” w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego. „Cienie imperium” zaś to film dokumentalny opowiadający o losach trzech bohaterów rozrzuconych po różnych za-

strony, gdzie wnet znów wybuchły walki między Ormianami a Azerami. Drugi bohater, to dojrzały Tymur, ukraiński żołnierz (Tadżyk z pochodzenia) żyjący wcześniej na Krymie, który musiał opuścić po agresji rosyjskiej i jego okupacji wiosną 2014 r., następnie odpierający nawałnicę rosyjskiego najeźdźcy służąc w ochotniczym Batalionie Ajdar. Trzeci, najstarszy, to Aleksander, Litwin, mieszkający w Gruzji na pograniczu z separatystyczną Abchazją, który walczył w trzech „nieswoich”

Po seansie w Kinie Elektronik publiczność mogła spotkać się z twórcami filmu i zadać kilka pytań nie tylko reżyserowi, ale także obecnym współscenarzystom – Tomaszowi Grzywaczewskiemu i Dawidowi Wildsteinowi. Widzów interesowały zarówno techniczne ciekawostki powstawania filmu – np. jak ekipie filmowej udało się przezwyciężyć możliwą barierę językową (w dokumencie usłyszymy bowiem aż pięć języków! Rosyjski, ukraiński, karabachski dialekt języka ormiańskiego, gruziński, a nawet



kątkach dawnego Związku Radzieckiego. Zmagają się oni z traumą niekiedy już zapomnianych, a czasem wciąż trwających, konfliktów zbrojnych, umiejętnie podsycanych lub wręcz bezpośrednio prowadzonych przez Federację Rosyjską.

Najmłodszy z nich, pochodzący z Górskiego Karabachu Aleksiej, młody raper żyjący przez lata we wschodniej Ukrainie, został zmuszony uchodzić z Donbasu po rozpoczęciu tam działań zbrojnych w 2014 r., wracając w swe rodzinne

wojnach. Czy jest zatem jakaś nadzieja dla jednostki w starciu z przeciwnym tytułowym Imperium, które na sąsiednie ziemie i narody patrzy bez litości, będąc wciąż nienasyconym w budowaniu swojej potęgi? Film Starnawskiego, choć opowiada o następstwach nienawiści, jest peanem na cześć wartości porozumienia i pojednania tych mniejszych w starciu z tym większym – pokazując obronę swoich ojczyzn oraz najbliższych przez zwykłych ludzi przed rosyjską przemocą.

momentami litewski) – jak i były zbudowane relacje z bohaterami filmu. Ostatecznie, praca nad filmem trwała kilka lat, podczas której Imperium kilka razy dało o sobie znać, co skutkowało choćby wymuszoną rezygnacją z czwartego bohatera, pochodzącego z separatystycznego Naddniestrza.

„Cienie imperium” wchodzi na ekrany kin w Polsce już 26 lipca, choć autorzy filmu zgodnie podkreślili, że robią wszystko, żeby film został pokazany również w miejscach, w których żyją ich bohaterowie.

Konkurs na prace o obronie Lwowa w 1939 r.

Redakcja „Kuriera Galicyjskiego” oraz Fundacja Joachima Lelewela ogłaszają konkurs dla młodzieży – „Obrona Lwowa – wrzesień 1939”.

Uczestnikami konkursu mogą być uczniowie ostatnich pięciu klas szkół średnich, w których nauczany jest język polski, na terenie obejmującym okręg konsularny Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Prosimy o nadsyłanie prac – opowiadań, utworów dziennikarskich (np. wywiadów, reportaży) oraz filmów (do 5 minut) – dotyczących obrony b. południowowschodnich województw Rzeczypospolitej Polskiej, a zwłaszcza Lwowa, przed Armią Niemiecką (Wehrmachtem) i Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. Praca (w języku polskim) powinna opisywać tamte wydarzenia lub pokazywać ich dzisiejszy wygląd, może zawierać relacje żyjących świadków walk z września 1939 roku lub ich krewnych, opisy miejsc walk, opisy upamiętnień walk.

Konkurs rozpoczyna się 10 lipca 2019 r. i będzie trwał do 1 listopada 2019 r. Prace prosimy nadsy-



APN

łać na: adresbiuro@fundacjalelewela.pl oraz kuriergalicyjski@wp.pl lub osobiście do osób wskazanych przez organizatorów. Szczegóły podane będą na stronach internetowych Fundacji Lelewela (<http://fundacjalelewela.pl/>) oraz <http://kresy1939.pl/>) oraz „Kuriera Galicyjskiego”: www.kuriergalicyjski.com Przewidywane są dwie pierwsze nagrody, za utwór dziennikarski

lub literacki oraz za film. Nagrodą jest tablet oraz publikacja nadesłanej pracy (możliwa jest publikacja wybranych prac jeszcze przed przyznaniem nagród). Oprócz tego przyznane będą inne nagrody i wyróżnienia. Szczegółowy regulamin konkursu dostępny jest na stronie: <http://kresy1939.pl/> oraz: www.kuriergalicyjski.com

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jolanta Juszkievicz i teatr „Harmyder” wystawia w Łucku „Matkę” Witkacego

Jolanta Juszkievicz – polska aktorka i reżyserka o międzynarodowym doświadczeniu – obecnie przygotowuje razem z łuckim teatrem „Harmyder” sztukę Stanisława Ignacego Witkiewicza „Matka”.

– Jestem twórcą teatralnym. To jest mój zawód. Po szkole teatralnej nie grałam jednak w teatrze stacjonarnym, tylko tworzę niezależne produkcje, które prezentuję w różnych krajach lub pracuję z niezależnymi artystami oraz stałymi zespołami teatralnymi. Tuż po szkole teatralnej pracowałam z uczniami Jerzego Grotowskiego w Norwegii (Jerzy Grotowski – reżyser teatralny, jeden z największych reformatorów teatru XX wieku – przyp. red.). To bardzo zmieniło mój sposób myślenia o procesie twórczym w teatrze. Później przez rok mieszkalam w Kanadzie i przez 15 lat w Australii, jestem obywatelem tego kraju. Tam założyłam mój Teatr Kropka Theatre. Jako podstawę przyjmuję wiedzę ze szkoły teatralnej, czyli metodę Stanisławskiego, na niej rozbudowałam własną metodę autorską, kierując się tym, czego doświadczyłam od uczniów Grotowskiego. Chodzi o to samo, czyli znalezienie prawdy, ale od innej strony – od impulsu, który wychodzi z ciała, a słowo pojawia się na końcu procesu. Tu nie ma analizy. Nie ma oczekiwań czy planowania. Podaż się za tym, co ciało poddaje, a aktor ma iść za ciałem, nie odwrotnie. W moim teatrze chodzi o zmysłowe czytanie tekstu, czyli o kolory, zapachy itd. Ja mam otworzyć się swoją wrażliwością na wszelkie zmysłowe bodźce, a ciało je odbierze i pociągnie mnie we właściwym kierunku.

W Europie jestem już 10 lat, w tym czasie grałam czy reżyserowałam w ponad 30 krajach na 4 kontynentach.

Zaproponowałam Stanisława Ignacego Witkiewicza, bo go lubię i robię. Jestem również w stałym kontakcie z Instytutem Witkacego. Jako jedyna wśród polskich artystów teatru niezależnego promuję Stanisława Ignacego Witkiewicza poza granicami kraju. Mam swój monodram „Matka”, który prezentowałam w około 15 krajach w dwóch językach. W zeszłym roku w ramach grantu polskiego ministra kultury wystawiłam w Kazachstanie jego sztukę „Szewcy”.

PS: Premiera sztuki „Matka”, którą teatr „Harmyder” przygotowuje wspólnie z Jolantą Juszkievicz, odbędzie się 3 i 4 sierpnia w Centrum Kulturalno-Artystycznym „Krasne” (Łuck, ul. Kowelska 56).

Walenty Wakoluk
monitor-press.com

20 lat działalności Związku Polaków Zaporozża „Polonia”

Związek Polaków Zaporozża (ZPZ) „Polonia” obchodzi w tym roku okrągłą datę – 20-lecie działalności. Na jubileuszowe uroczystości do Zaporozża przybyła delegacja z Konsulatu RP w Charkowie, na czele z konsulem generalnym Januszem Jabłońskim.

Ale nie był to jedyny poważny powód, aby odwiedzić Zaporozże. Zgodnie z rozporządzeniem prezydenta RP Andrzeja Dudy, prezes ZPZ „Polonia” Lidia Jegorowa, została nagrodzona Srebrnym Krzyżem „Za zasługi dla Polski”. Uroczystość wręczenia Krzyża nastąpiła podczas koncertu z okazji 20-lecia ZPZ „Polonia”, a to wysokie polskie odznaczenie państwowe wręczył pani Lidii konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej

w Charkowie Janusz Jabłoński. Podczas uroczystości na prezes czekała jeszcze kolejna zasłużona nagroda – list z podziękowaniami od prezesa Związku Polaków Ukrainy Antoniego Stefanowicza.

Zwieńczeniem świątecznego dnia była wycieczka statkiem dookoła wyspy Hortyca. Podczas przejażdżki po Dnieprze zaporoscy Polacy i ich przyjaciele wspominali o ciekawych chwilach z życia „Polonii”, zainspirowanych filmem nakręconym przez rodzinę Kiriuszynych.

Polacy Zaporozża, za pośrednictwem środków masowego przekazu i własnego centrum prasowego, promują polski język i kulturę oraz przekazują ważne wiadomości o swojej etnicznej ojczyźnie szerokiemu gronu rodaków. Przecież jak twierdzi Lidia Jegorowa, prezes ZPZ „Polonia”, możliwe jest organizowanie wydarzeń w wąskim kręgu swojej organizacji, ale nie będzie to w pełnej mierze promować Polskę wśród naszych rodaków. Dlatego przedsięwzięcia organizowane przez związek mają obszerny, powszechny charakter i prowadzone są z udziałem przedstawicieli mediów regionalnych i republikańskich.

Tatiana Smolaninowa
dk.com.ua

Cmentarze w Zbarażu i w Berezowicy Małej posprzątane

W dniach 1–10 lipca wolontariusze z Wrocławia, Tarnopola i Zbaraża porządkowali cmentarze w Zbarażu i w Berezowicy Małej w obwodzie tarnopolskim.

Po raz szósty w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia” na Tarnopolszczyznę przyjechała grupa wolontariuszy ze Szkoły Podstawowej nr 90 im. prof. Stanisława Tołpy we Wrocławiu z kierowniczką Danutą Kraśnicką oraz kilkoma, tymi

samymi od lat, dorosłymi wolontariuszami.

Do wspólnego porządkowania dołączyli członkowie Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu oraz Polskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa „Zbaraż”.

Po ciężkiej pracy wolontariuszy nie można poznać tych dwóch nekropoli zarośniętych wcześniej trawą, krzakami i drzewami.

Maryna Wojnowa
monitor-press.com

Niezapomniane Stawiska-2019

Młodzież polskiego pochodzenia z obwodu winnickiego w wieku od 15 do 25 roku życia w dniach od 27 czerwca do 10 lipca wzięła udział w niezwykle ciekawym projekcie „Wiera – Duchowy Fundament Narodu”, zorganizowanym przez Gdańską Fundację Dobroczynności. Piętnastoosobowe grupy z Ukrainy i Litwy gościnnie przyjmował wspaniały ośrodek wypoczynkowy „Stawiska”, znajdujący się na malowniczych Kaszubach w woj. pomorskim na północy Polski. Zmęczeni, lecz szczęśliwi mieszkańcy Winnicy po przybyciu do Stawisk natychmiast postanowili udać się na spacer, podziwiając piękno sosnowego lasu i krystalicznie czystego jeziora.

W obozie młodzieżowym dostępne były różne możliwości rozrywkowe: tenis stołowy, siatkówka, rowery, kajaki, katamarany, a zatem każdy mógł wybrać coś dla siebie.

Każdy dzień był wyjątkowy i atrakcyjny: niezwykle interesujące zajęcia artystyczne ze znanym polskim aktorem i reżyserem Krzysztofem Kaczmarkiem, które pomogły każdemu odkryć siebie; opracowanie i pokaz świetnych prezentacji swojego kraju; inspirujące prelekcje-biesiady z księ-

dzem, które zmuszały zastanowić się nad własnym życiem; i, oczywiście, różnorakie wycieczki poznawcze oraz zwiedzanie muzeów, m.in.: nowoczesnego interaktywnego muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku oraz Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydżach.

Szczególnym wydarzeniem podczas pobytu w Polsce była pielgrzymka do Częstochowy. Główna świątynia tego miasta – olbrzymi zespół klasztorny Jasna Góra, zabytek historii, symbol jedności narodowej Polaków. Cudowny symbol Polski – obraz Matki Bożej Częstochowskiej, nazywanej również Czarną Madonną, mieści się w kaplicy klasztoru jasnogórskiego, który jest sercem całego ośrodka. Niewątpliwie, pielgrzymka na Jasną Górę to niezwykle przeżycie, które na zawsze zostanie w naszych sercach.

W ciągu 13 niezapomnianych dni pobytu na obozie młodzież z Ukrainy i Litwy dużo czasu spędzała razem, pływając i opalając się, grając w różne gry, również śpiewając przy ognisku i na dyskotekach. Na zakończenie projektu każdy uczestnik otrzymał wspaniałe upominki. A następnie była wycieczka do bajecznego Gdańska, gdzie młodzież zachwyciło piękno i niepowtarzalność architektury, kultura europejska, życzliwość ludzi... oraz wzruszające pożegnanie na dworcu kolejowym w Gdańsku...

Z całego serca dziękujemy Gdańskiej Fundacji Dobroczynności, a szczególnie Ewie Rudnik za wspaniały wypoczynek, pełen emocji i niezapomnianych wrażeń.

Wiktor Bednarski
słowopolskie.org

V Festyn Kultury Polskiej w Pirogowie

2 czerwca w Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego Ukrainy w podkijowskim Pirogowie, w

Białoruscy rekonstruktorzy odnowili groby strzelców słuckich WP

Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Białorusini w Wojsku Polskim”, promująca wspólną polsko-białorską historię wojskowości, oczyściła i odmalowała pomnik przy grobach żołnierzy Wojska Polskiego, którzy w 1920 roku zginęli pod Słonimem na Grodzieńszczyźnie.



historiapobach.livejournal.com

O inicjatywie poinformował na swoim blogu członek grupy dr Ihara Mielnikau. Aktywiści zaopiekowali się zniszczonym pomnikiem cmentarnym i grobami żołnierzy Słuckiego Pułku Strzelców WP. Posprzątały teren, oczyściły elementy murowane i zakonserwowały tablicę z inskrypcją.

– Pochówek tych polskich żołnierzy jest częścią białoruskiej hi-

storii, którą należy znać i szanować – komentuje Ihara Mielnikau.

Na pomniku rekonstruktorzy umieścili wydrukowany na plastiku wizerunek znaku pułkowego – oryginalny został najprawdopodobniej zniszczony po zajęciu Słonima przez Armię Czerwoną w 1939 roku. Jak twierdzą mieszkańcy okolicy, czerwonoarmiści wykorzystywali też pomnik „wrogów klasowych” do ćwiczeń strzeleckich.

Pod monumentem spoczywają żołnierze, którzy w lipcu 1920 roku usiłowali powstrzymać napór bolszewików dowodzonych przez Michaiła Tuchaczewskiego. Słucki Pułk Strzelców powstał w lutym 1920 roku – kadry stanowili oficerowie 1 i 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej, rekruci zaś pochodzili z centralnej Polski: okolic Płocka, Warszawy, Łodzi i Mińska Mazowieckiego.

W latach międzywojennych formacja została przemianowana na 78. Pułk Piechoty WP i weszła w skład 20. Dywizji Piechoty, nazywanej „Białoruską”. Była to jednostka „forteczna”, która w razie ataku sowiektów miała obsadzić Baranowski Rejon Umocniony, jednak na początku 1939 roku została przekierowana na Mazowsze. Żołnierze 78. PP brali udział w bitwie pod Mławą.

Historyk Ihara Mielnikau jest propagatorem wiedzy o historii wojskowości białoruskiej w ramach polskich formacji. Bada on m.in. losy Białorusinów, którzy przeszli szlak bojowy

Armii Andersa oraz białoruskich żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Po wojnie polscy żołnierze mieszkający w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej nie mieli statusu kombatanów, a o ich wojennej tułaczce wiedzieli jedynie najbliżsi. Mielnikau jest jednym z badaczy, którzy wprowadzają ten wątek do białoruskiej historiografii.



GRH „Białorusini w Wojsku Polskim” przy pomniku poległych strzelców słuckich. Pierwszy od prawej – dr Ihara Mielnikau

Obecnie zbiera środki na wydanie książki pt. Wrzesień 1939. Groby „niewypowiedzianej” wojny (Вярэсень 1939-га. Магілы „неаб’яўленай” вайны). Jej sponsorzy zostaną wymienieni w publikacji.

źródło: Znajdziemna.pl
za belsat.eu

wg. historiapobach.livejournal.com

tym wspinałym, rozpostartym na ponad 150. hektarach skansenie, odbył się V Festyn Kultury Polskiej, który w tym roku składał się z dwóch części: programu artystycznego przygotowanego przez Polaków obwodu Kijowskiego i Polaków stolicy Ukrainy.

Pierwszą część święta Polonii Kijowszczyzny otworzyły: dusza i organizator Festiwalu pt. „Nowe blaski niech ukrasz Ukrainę naszą” prezes Związku Polaków „Bez granic” (m. Bojarka) Helena Sedyk wraz z niezmienną prowadzącą Margo Prus, które w ciepłych słowach przywitały uczestników i gości, życząc wszystkim miłości, pokoju i dobrej zabawy.

Imprezę rozpoczęto jednak od momentu pełnego powagi, zadumy i refleksji. Na zaproszenie Heleny Sedyk, kolejny już raz przybyły tu matki żołnierzy polskiego z pochodzenia, którzy polegli w walkach na Donbasie.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „RODZINA” działające w podkijowskich Browarach (prezes Helena Nowak), reprezentował zespół wokalo-taneczny „Wszystko w porządku” pod kierownictwem Zoriana Dymitrowej, jak też Teatrzyk Polski „Przy otwartych drzwiach”.

Festiwalowy program urozmaicił utalentowani studenci Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im Dragomanowa, oraz słuchacze białoruskiego Klubu Konwersacyjnego „BEREMKA”.

Oprócz zespołów zawodowych, wystąpiły też grupy amatorskie, prezentując polskie piosenki i tańce. Każdy piosenkarz, aktor, tancerz-amator, nie wspominając o powszechnie znanych artystach ludowych, zasługuje na oddzielną opowieść. A potem wszyscy chętni mogli poczęstować się pyszną mamaligą.

W drugiej części festynu zaprezentowały swój dorobek na niwie kontynuowania i popularyzacji polskich tradycji i dziedzictwa kulturowego liczne stowarzyszenia i organizacje polonijne Kijowa m.in.: Asocjacja

„Młodzi i Kreatywni” (prezes Larysa Bułanova), recytatorzy poezji z Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU, wspinały saksofonowy Jazz Band KROK.

Przy pięknej letniej pogodzie śpiewano, tańczono, recytowano wiersze. Każda organizacja wykazała się swoimi zdolnościami artystycznymi. Dominował polski folklor, lecz nie mało było też utworów współczesnych. Przewidziany został również specjalny program dla dzieci. Po występach wszyscy częstowali się pysznymi daniami polskiej kuchni.

Swoją obecnością festyn zaszczylicili zani goście: prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz wraz z prezesami polskich organizacji Kijowa i Kijowszczyzny, prezes Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierz Szczepaniak.

Wszystkim uczestnikom dwóch części festynu wręczono Dyplomy Uznania i upominki. Cel przedsięwzięcia – promocja polskich tradycji oraz integracyjne spotkanie stowarzyszeń polskich Kijowa i Kijowszczyzny został osiągnięty. Dzień, spędzony pod otwartym niebem w barwnym skansenie pozostawił widom i wykonawcom niepowtarzalne wrażenia.

Andżelika Płaksina
dk.com.ua

Nauka języka polskiego w Zamłynie

W gronie przyjaciół, z którymi można wspólnie pośpiewać, potać, czytać, przygotować przedstawienie i wziąć udział w zajęciach artystycznych. Wszystko to na świeżym powietrzu, bez dostępu do Internetu i telewizora. Tak właśnie wygląda nauka języka polskiego podczas Letniej Szkoły w Centrum Integracyjnym w Zamłynie.

12 lipca zakończył się pierwszy turnus Letniej Szkoły Języka Polskiego w Zamłynie. Uczestniczyło w nim 40 uczniów z łuckiego okręgu konsularnego. Języka polskiego uczyły Jadwiga Demczuk, Natalia Neczypo-

ruk, Oksana Demczyna i Iryna Skuba. Tańce integracyjne prowadziła z dziećmi Julia Powstiana, zajęcia artystyczne – Tetiana Miałkowska ze studia „Piaternia”.

Dzieci zaczynały dzień od gimnastyki. Następnie wszyscy gromadzili się na mszy św. sprawowanej przez gospodarza centrum, ks. Jana Burasa.

Program szkoły przewidywał codzienne zajęcia z języka polskiego, trwające od godz. 10:00 do 13:30. Uczniowie zgłębiali wiedzę z zakresu gramatyki, frazeologii, fonetyki oraz kultury polskiej. Wszystko to poprzez zabawy integracyjne, piosenki i samodzielne opracowywanie projektów.

W drugiej połowie dnia na uczniów czekały zajęcia artystyczne. Pod opieką Tetiany Miałkowskiej wykonali kilka różnych prac związanych z tegorocznym tematem przewodnim – aniołem. – Każda piosenka i taniec, których nauczyłem się na tym obozie, zostaną w pamięci na zawsze, terapia artystyczna bardzo pomaga, a na zajęciach plastycznych z arteterapeutką i malarką Tetianą Miałkowską czuję się jak mały Picasso – mówi 12-letni Serhij Szafrański, który na Letnią Szkołę do Zamłynia przyjechał już po raz trzeci.

W dziesiątym dniu szkoły odbywa się koncert przygotowany przez dzieci i nauczycieli, podczas którego wspólnie śpiewa się piosenki i przygotowuje inscenizację. W tym roku dzieci zaprezentowały bajkę „Królewna Śnieżka i krasnoludki” – Przedstawienie na koniec turnusu przygotowujemy od kilku lat. Uzupełniamy je piosenkami i wierszami, które dobieramy wcześniej. Dzieci mają możliwość wcielenia się w rolę swojego bohatera. W trakcie prób ćwiczymy artykulację, dykcję i intonację – zaznacza Natalia Neczyporuk.

Na zakończenie szkoły uczniowie tradycyjnie udają się na dwudniową wycieczkę do Polski. W tym roku zwiedzili Zamość i jak zawsze Lublin, gdzie mogli dowiedzieć się

więcej o historii i kulturze Polski oraz poćwiczyć znajomość języka.

Letnia Szkoła Języka Polskiego w Zamłynie jest organizowana przez Konsulat Generalny RP w Łucku od dziewięciu lat. Co roku odbywają się dwa turnusy, każdy trwa 12 dni i ma swoją specyfikę. W każdym uczestniczy z reguły 45 osób – 40 uczniów i 5 opiekunów. Z dziećmi pracują nauczyciele i wolontariusze, którzy prowadzą dodatkowe zajęcia.

Do udziału w drugim turnusie co roku zapraszani są uczniowie z innego obwodu, najczęściej w wieku 14–17 lat. – Są to zazwyczaj 2–4 miejsca na organizację ze względu na liczbę stowarzyszeń działających w Łuckim Okręgu Konsularnym. W tym roku zapraszamy przede wszystkim Tamopolszczyznę – podkreśliła Teresa Chruszcz. W organizacji drugiego turnusu najczęściej pomagają nauczyciele z ORPEG i nauczyciele pracujący w polskich stowarzyszeniach.

Natalia Denysiuk
monitor-press.com

„Polski obóz rekreacyjny” po raz drugi w Żytomierzu

Na początku czerwca br. w Żytomierzu odbył się I turnus unikatowego projektu „Polski obóz rekreacyjny”. Tegoroczny program obejmował zwiedzanie miejsc, związanych z polską kulturą i historią w Żytomierzu; warsztaty na temat zdrowego stylu życia; Nordic Walking oraz zajęcia fizyczno-terapeutyczne dla dzieci; udział w festiwalu kina; poznanie polskiej kuchni i wiele innych ciekawostek. Cieszymy się, że uczestnicy turnusu przez cały czas jego trwania mogli się posługiwać językiem polskim.

Udział w obozie wzięły dzieci w wieku 8–12 lat. W większości zajęcia odbywały się na świeżym powietrzu w przyjacielskiej atmosferze, zapewnionej przez opiekunów grupy, studentki wydziału filologicznego, matematycznego Żytomierskiego Uniwersytetu

Państwowego. Codziennie dzieci z trenerem Ireną Snigurowską uprawiały Nordic Walking, zaś zajęcia fizyczno-terapeutyczne prowadziła Aleksja Trocenko.

Podczas zajęć, dzieci przypominały sobie, niektóre z nich po raz pierwszy zobaczyły, symbole Polski, słuchały polskich bajek i legend, dowiedziały się także o polskich świętach religijnych, polskiej kuchni, i co najważniejsze, rozmawiano z nimi po polsku.

Uczestnicy turnusu odwiedzili wiele ciekawych miejsc w Żytomierzu, których nie znali wcześniej. W kościele św. Zofii zapoznali się z historią powstania tej świątyni. W ramach „Dnia muzyki, teatru i kina”, zwiedzili Żytomierski Teatr Lalek, gdzie oglądali w języku polskim bajkę „Kopciuszek” zobaczyli także szkołę muzyczną im. Wiktora Kosenki, gdzie wysłuchali kilka utworów słynnego polskiego kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina.

W ramach festynu „Żytomierz Workshop 2019” młodzież uczestniczyła w queście „Gdzie mieszka zdrowie. Poruszaj się świadomie – żyj aktywnie”, otrzymując nagrody i wyróżnienia od organizatorów.

W ostatnim dniu, odbyło się spotkanie pożegnalne. Dzieci wspominały spędzone razem dni, to, co najbardziej im się spodobało, i czego się nauczyły. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji i realizacji tego obozu, m.in. organizacji „Pazl”, dziecięcemu klubowi „Weselka”, organizacji społecznej „Terytorium zdrowia, urody i sukcesu”. Głównym organizatorem obozu wystąpiła organizacja społeczna „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu.

Projekt został objęty wsparciem w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

Sadźcie kwiaty zamiast ludzi

Aktywiści lwowscy przeprowadzili akcję „Sadzimy kwiaty, zamiast ludzi”. Na znak solidarności i poparcia dla niesprawiedliwie więzionych i przetrzymywanych mieszkańców Krymu, posadzili kwiaty z nazwiskami przetrzymywanych przed władze rosyjskie więźniów.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

We Lwowie odbyła się akcja „Sadzimy kwiaty, zamiast ludzi”. Miejscowi aktywiści, intelektualiści oraz zwykli mieszkańcy Lwowa posadzili kwiaty w Parku Kultury. Przy każdej roślince umieszczono nazwisko ukraińskiego więźnia politycznego przetrzymywanego na Krymie bądź w Rosji.

Pomysłodawczynią akcji jest znana aktorka Rymma Ziubina, która przeprowadziła takie wydarzenie w Kijowie. Lwowianie wybrali lipiec, ponieważ Oleh Sencow obchodził 13 lipca 43. urodziny w miejscu zesłania, w kolonii karnej na północy Rosji. Sencow jest reżyserem z Symferopola, skazano go na 20 lat w sierpniu 2015 roku w sfałszowanym procesie w Rostowie nad Donem. Został skazany za rzekome planowanie działań terrorystycznych. Przebywał od 2017 roku w kolonii karnej nr 8 „Biały Niedźwiedź” w miejscowości Łabytnangi za kołem polarnym.



Na sadzenie kwiatków przybył między innymi pisarz, tłumacz i wykładowca na wydziale polonistyki Uniwersytetu Lwowskiego Ostap Sływynski.

– To jest bardzo ważna okazja, żeby przypomnieć sobie i całemu społeczeństwu ukraińskiemu, że problem jeńców ukraińskich w więzieniach rosyjskich i krymskich jest aktualny. I w tym sensie aktualny, że jest ich coraz więcej – powiedział Ostap Sływynski.

Pomimo, że w mediach mówi się o kilku więźniach rosyjskich,

tabliczek z nazwiskami było kilkadziesiąt.

– Cały czas powtarzamy za samym Sencowem, który powiedział: „ja nie reprezentuję siebie, ale przede wszystkim innych, których nazwiska nie brzmiały w mediach”. Dlatego są te tabliczki. Dlatego aktualizujemy cały czas listę więźniów moskiewskich – skomentował Sływynski.

Akcja „Sadzimy kwiaty, zamiast ludzi” odbyła się we Lwowie po raz pierwszy.

Zwracamy się z prośbą o dalszą pomoc dla młodego Polaka z Sum

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga serdecznie dziękuje wszystkim Ofiarodawcom, którzy przekazali pomoc na operację i rehabilitację Mikołaja Filippenko z Sum.

Mikołaj 20 czerwca zakończył w Kijowie kurs pięcioletniowej rehabilitacji. Przyniosła ona bardzo widoczne rezultaty – m.in.: nasz podopieczny sam siada do wózka, sam je posiłki, wzmocnione zostały mięśnie tułowia, rąk oraz nóg. W ostatnich dniach Mikołaj zaczął być ustawiany w pionizatorze w celu próby zrobienia pierwszych kroków. Rehabilitanci dają wielką nadzieję, że Mikołaj zacznie samodzielnie chodzić, jednak by tak się stało, potrzebny jest jeszcze jeden kilkutygodniowy kurs, a jego koszt to 8 tys. zł. Mama Mikołaja, która zapożyczyła się jak twierdzi, dożywno – leczenie, endoprotezy, itp., nie jest w stanie zdobyć środków na dalszą rehabilitację.

Zwracamy się więc z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla młodego



Polaka z Sum. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: Bank BGŻ BNP Paribas 2320300045111000000222 0700 – z dopiskiem „Mikołaj Filippenko”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Koncert Okeanu Elzy i Chrystyny Sołowij w Drohobyczu

Późnym wieczorem, we wtorek, dnia 16 lipca, w ramach kampanii prowadzonej przed wyborami do ukraińskiego parlamentu, założona i kierowana przez Swiatosława Wakarczuka partia GOŁOS zorganizowała w Drohobyczu spotkanie z wyborcami. Zostało ono połączone z dwoma koncertami – „wstępnym” koncertem Chrystyny Solovij i kończącym spotkanie przedwyborcze koncertem rock grupy Okean Elzy.

ARTUR DESKA
tekst
MARIA TIAŻKUN
zdjęcia

Kierowana przez Swiatosława Wakarczuka partia GOŁOS pojawiła się na ukraińskiej scenie politycznej praktycznie „wczoraj” – zarówno o jej powstaniu, jak i o jej rejestracji ogłoszono w drugiej połowie miesiąca maja 2019 roku. Partia uczestniczy w ukraińskich przedterminowych wyborach do Rady Najwyższej i wg różnych prognoz może w nich liczyć na od 7 do 11% głosów wyborców. Samego Swiatosława Wakarczuka zapewne nikomu nie trzeba przedstawiać – wieloletni lider i wokalista grupy Okean Elzy, charyzmatyczna osobowość, porwujący głos, zachwycające teksty piosenek, świetna muzyka. Od założenia w 1994 roku grupa wydała kilkanaście albumów, a dodatkowo sam Swiatosław zrealizował kilka projektów solowych. Chrystyna Solovij urodziła się w 1993 roku w Drohobyczu. Popularność zdobyła w 2013 roku po występie w telewizyjnym programie „Golos Krainy” – konkursie dla ukraińskich wokalistów. Jej występ w tym programie zapoczątkował, trwającą do dzisiaj, współpracę Chrystyny ze Swiatosławem Wakarczukiem. Wiele z wykonywanych przez nią piosenek to ukraińskie pieśni ludowe w opracowaniu właśnie Swiatosława Wakarczuka. Piosenkarka nagrała dwa albumy studyjne („Żywa Woda”, „Lubij Druh”) i kilka singli.



Pomimo znużenia trwającymi od kilku miesięcy praktycznie nieprzerwanie kampaniami przedwyborczymi (najpierw dwie tury wyborów prezydenckich, a obecnie przedterminowe wybory parlamentarne), roboczego dnia, późnej pory i słabo przygotowanego do goszczenia widzów miejsca spotkania przedwyborczego koncertu (wykorzystywany po raz pierwszy w podobnym celu stadion Drohobyckiej Szkoły Sportowej), aby posłuchać Chrystyny, Swiatosława i Okeanu Elzy zebrało się kilkanaście tysięcy drohobyżan, w dużej części (około połowa) młodzieży. Niektórzy z

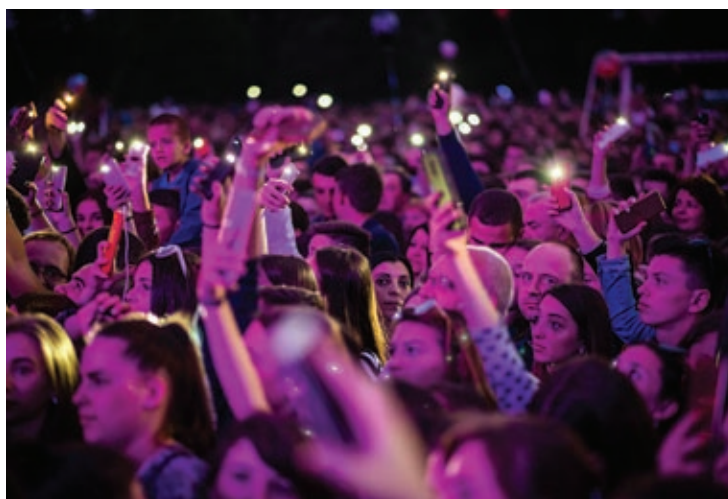


obywateli miasta, pomimo późnej pory (impreza rozpoczęła się około godziny 21:30, a zakończyła około 00:30) i oczekującego ich nazajutrz roboczego dnia, przyszedli na stadion całymi rodzinami, z prowadzonymi „za rączkę” dziećmi, a nawet dziecięcymi wózkami.

O ile część polityczną spotkania można oceniać różnie – oceny zapewne w dużej mierze będą zależne od sympatii politycznych oceniającego – to obydwa koncerty były świetne. Śpiewająca w swoim

oczekiwaniu, zmęczeniu, bojące od kilkugodzinnego stania nogi, pokazujący od czasu do czasu z nieba deszczyk. Ponad godzina doskonałej muzyki w mistrzowskim wykonaniu, barwnej oprawie, przy aplauzie i „podśpiewywaniu” publiczności. Stare i nowe utwory – muzyka słyszana „na żywo”, chociaż już dobrze znana, brzmi zupełnie inaczej. Warto było się doczekać!

Dla Drohobyża to było wielkie i ważne wydarzenie! Drohobycz – drugie pod względem liczby mieszkańców miasto województwa lwowskiego, trochę ze względu na swoją lokalizację, jest (w opinii autora) trochę taką „kulturalną pustynią”. Leżący kilkanaście kilometrów od Drohobyża, niezwykle popularny (jeszcze z radzieckich czasów) Truskawiec oraz oddalony tylko o 89 km od Drohobyża Lwów są dla popularnych zespołów i artystów o wiele bardziej atrakcyjne od tego starego i urokliwego miasta. Dlatego Drohobyżowi rzadko przychodzi gościć grupy tej klasy jak Okean Elzy czy artystów takich jak Chrystyna Sołowij. Co prawda, w ostatnich miesiącach, dzięki trwającym kampaniom wyborczym, uczestniczący w nich politycy „przypomnieli sobie” o Drohobyczu i dzięki temu do miasta „zawieziono” kilka popularnych muzycznych grup, ale piszący te słowa ma poważne obawy, że wraz z uciśnięciem w Ukrainie przedwyborczego rwetesu, Drohobycz ponownie zostanie przez „wielkich” zapomniany i na występ zespołu takiej klasy jak Okean Elzy drohobyżanom przyjdzie długo czekać. Oby się tak nie stało!



„Drohobycz. Cmentarz” Lwa Skopa

W poniedziałek, 15 lipca br. drohobyżanie i goście Drohobyża mieli możliwość wziąć udział w prezentacji albumu z fotografiami i liryką słynnego drohobyżko-lwowskiego artysty Lwa Skopa – „Drohobycz. Cmentarz”.

ARTUR DESKA
tekst i zdjęcia

Lew Skop, dla przyjaciół po prostu „Lewko”, to brodaty, długo i siwowłosy, drohobyżki i lwowski malarz, muzyk, fotograf, wykładowca akademicki, restaurator sztuki, wolontariusz. Niebawale pozytywna i barwna osoba, autor wielu opracowań i książek na temat sztuki sakralnej oraz organizator i uczestnik niezliczonych projektów propagujących kulturę i historię oraz obywatelską aktywność i miłość do Ukrainy. Jest wielkim przyjacielem Polski i fanem muzyki Czesława Niemena.

W pomieszczeniach „Młodzieżowej Przestrzeni” przy ulicy Osmomyśla 10 w Drohobyczu, Lew Skop zaprezentował swoje nowe „dziecko” – album artystycznych fotografii ze



Lew Skop

sztuki. Inskrypcje, od paru słów – po piękne epitafia i wiersze. Jest to miejsce trochę zapomniane (niezasłużenie) i omijane przez goszczących w mieście turystów. Zbiór fotografii i liryki „Lewka” o nim przypomina,



starego, drohobyżkiego cmentarza położonego przy ulicy Truskawieckiej. Skryty w cieniu wiekowych drzew, ukryty za podniszczonym murkiem na wzgórzu cmentarz został założony w końcu XVIII stulecia i jest tylko kilka lat „młodszy” od słynnego Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Jest miejscem spoczynku Polaków, Ukraińców, Austriaków, Rosjan, Francuzów, Żydów, w tym wielu osób niegdyś znanych w Drohobyczu, dla miasta ważnych i szanowanych. Spoczywają na nim zasłużeni lekarze, słynni burmistrzowie, księża wielu obrządków i kościołów (także jeden biskup), artyści, nauczyciele, ofiary historycznych burz... Nagrobki, od takich najprostszych, aż po dzieła

i przekonuje, że nie tylko w secesyjnych, pięknych budynkach Drohobyża, nie tylko w jego „szkolowskich ulicach” warto szukać niezwykłego ducha tego miasta.

Wydawca albumu, drohobyżka firma „Koło”, napisał: „W tej książeczce zebrano artystyczne fotografie i poetyckie refleksje Lewka Skopa, narzucone estetyką i mistyką nagrobnych pomników starego drohobyżkiego cmentarza na ulicy Truskawieckiej”. Zebranych fotografiom „towarzyszą” krótkie, refleksyjne wiersze – jeden z uczestników prezentacji nazwał je „ukraińskimi haiku” – w językach ukraińskim i polskim (przekład – Oksana Bunda, redakcja polskiego tekstu – Zbigniew Milczarek).

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV



Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Ks. Grzegorz Zembroń MS: Chcemy wnosić ducha pojednania w pogranicze polsko-ukraińskie

W dniach 22–26 lipca w sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej w Łanowicach – „ukraińskim La Salette” odbyło się 15. Saletyńskie Spotkanie Młodych pod hasłem „Szczepaj Ojca i Matkę”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Saletyni służą na Ukrainie w Busku, Łanowicach na terenie archidiecezji lwowskiej oraz w Brailowie na Podolu, w Krzywym Rogu, Nikopolu, Zaporozu. Na spotkanie w Łanowicach księża przybyli razem z młodzieżą z tych parafii. Przyjechali również chłopcy i dziewczęta ze Lwowa i innych terenów. Z ust kleryków Wyższego Seminarium Duchownego Zgromadzenia Księża Misjonarzy Saletynów w Krakowie usłyszeli historię objawienia w La Salette i Orędzie

nianie człowieka z Bogiem, pojednanie ludzi między sobą to bardzo ważne zadanie dla każdego chrześcijanina. Bez pojednania trudno jest żyć w pokoju. Trudno jest żyć w radości. I myślę, że duchowość pojednania, charyzmat pojednania jest bardzo ważny też dla współczesnej Ukrainy. Duchowość pojednania jest ważna zwłaszcza na pograniczu. Wiadomo, że wszystkie pogranicza są miejscami, gdzie istnieją rozmaite napięcia, i religijne, i narodowościowe, a my jako saletyni chcemy w to miejsce, w Łanowicach, w to pogranicze polsko-ukraińskie wnosić ducha pojed-



Pięknej Pani oraz ich świadectwa powołania do życia zakonnego. Swoje świadectwa dawały też obecne na spotkaniu małżeństwa.

Gościem głównym spotkania był arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, który 23 lipca przewodniczył Mszy św. i spotkał się z młodzieżą.

– Duchowość saletyńska to duchowość pojednania – powiedział dla Kuriera prowincjał polskiej prowincji zgromadzenia Księża Misjonarzy Saletynów ks. Grzegorz Zembroń MS, który był gościem specjalnym. – Często mówimy o sobie, że jesteśmy synami Matki Bożej Saletyńskiej. Matki Bożej, która objawiła się w 1846 roku 19 września we francuskiej miejsco-

wania. Chcemy wnosić pojednanie, o którym Maryja w La Salette mówi: aby ludzie byli jedno ze sobą mimo wszelkich trudności, mimo różnych podziałów. Żeby za wszelką cenę dążyć do tego, żebyśmy, jak Chrystus modlił się w czasie Ostatnie Wieczery, żebyśmy byli jedno.

– Myślę, że nasza tu obecność owocuje i będzie owocować pojednaniem dzień po dniu. Jesteśmy tu od początku lat 90. O wezwaniu Maryi do pojednania przypomina i to sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej, i Kalwaria Saletyńska. Dzięki temu, że przypominamy o tym, głosząc Ewangelię Chrystusa wzywającą do życia w jedności z Bogiem i z drugim człowiekiem, dzień po dniu jest to coraz



wości La Salette jako Matka Płacząca. Płacząca nad grzechami ludzi. Maryja w swym orędziu wezwała do pojednania, i my staramy się tą duchowością pojednania żyć. Staramy się też przypominać o tym, że pojed-

lepiej rozumiane przez wszystkich, że trzeba tym pojednaniem żyć na co dzień: w rodzinach, w sąsiedztwie, między narodami. Myślę, że jest to coraz bardziej zrozumiałe – mówił ks. Grzegorz Zembroń.

Co nowego na Popie Iwanie

26 lipca podsekretarz stanu ds. polityki wschodniej, współpracy rozwojowej oraz dyplomacji ekonomicznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Marcin Przydacz, odwiedził z wizytą oficjalną obwód iwanofrankiowski. W ramach wizyty spotkał się z kierownictwem Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiowskim, przedstawicielami Maltańskiej Służby Medycznej oraz zapoznał się z działalnością Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

WŁODZIMIERZ HARMATIUK
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Na spotkaniu w biurze Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Marcin Przydacz szczegółowo zapoznał się z projektami, które w ciągu ostatnich trzech lat zostały wdrożone w ramach polsko-ukraińskiej współpracy międzynarodowej pomiędzy władzami regionalnymi i samorządowymi oraz służbami ratowniczymi obu państw. Projekty te przewidują wspólne szkolenia ratowników ukraińskich i polskich na rzecz przeciwdziałania sytuacjom nadzwyczajnym: powodziom, pożarom, wypadkom samochodowym, wycieku substancji niebezpiecznych ratownictwu górskiemu.

– W ciągu ostatnich trzech lat zrealizowaliśmy pięć takich projektów – powiedział naczelnik Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiowskim Wołodymyr Czernecki. – Oprócz bardzo potrzebnych i cennych szkoleń zawodowych, na których uczymy się współdziałać w sytuacjach nadzwyczajnych, dzielimy się również doświadczeniem naszej pracy. Służba otrzymuje też unikatowy sprzęt niezbędny do ratowania ludzi. Jest to sprzęt specyficzny, z uwzględnieniem cech karpacciego regionu górskiego. Jednym z najbardziej ambitnych projektów, nad którym obecnie wspólnie z kolegami z Polski pracujemy, jest stworzenie na górze Pop Iwan Polsko-Ukraińskiego Centrum Ratownictwa Górskiego, gdzie będą mogli przebywać ratownicy, aby móc udzielać pomocy turystom, a także będą przeprowadzane szkolenia pod nadzorem kwalifikowanych polskich i ukraińskich trenerów.

Jak mówią ukraińscy ratownicy, problem na Ukrainie jest w tym, że wielu turystów nie informuje ratowników o zamiarze pójścia w góry czy zorganizowania spływów rzekami, jak to odbywa się w Polsce. To utrudnia ewentualne poszukiwania i okazanie pomocy w wypadku sytuacji nadzwyczajnych. Porządek ten, zdaniem pracowników Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiowskim, powinien być regulowany na poziomie ustawodawczym i doświadczenie, między innymi przejęte z Polski, może być pożyteczne.

Marcin Przydacz powiedział, iż strona polska po zmianach politycznych na Ukrainie ma nadzieję na kontynuację współpracy z oficjalnymi ukraińskimi władzami w Kijowie. Ale oprócz współpracy między stolicami, podsekretarz stanu uważa, że istnieje szereg możliwości dla współpracy na innych szczeblach – poziomach regionów oraz organów samorządu lokalnego, między innymi, również zjednoczonych wspólnot terytorialnych.

– Zagrożenia nie znają granic. I te zagrożenia, które występują w



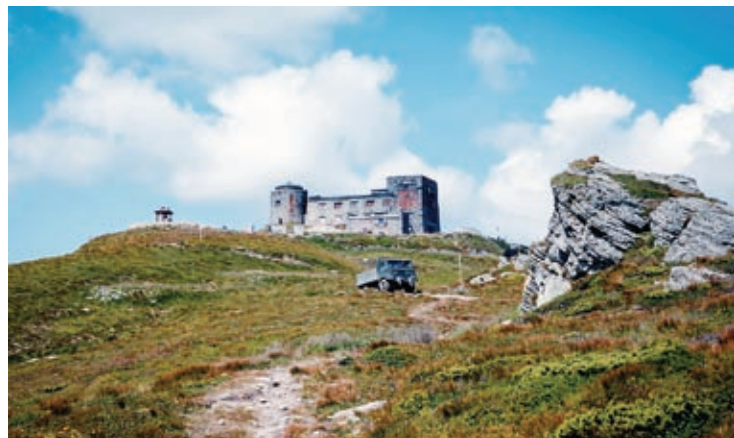
Jan Malicki (od lewej) Marcin Przydacz, Ihor Cependa

Karpatach Wschodnich po stronie ukraińskiej, za chwilę mogą się pojawić i po stronie polskiej, i na odwrót. Więc ta dobra współpraca jest ku naszej wspólnej korzyści. Chcemy wspierać Ukrainę w jej procesach reformatorskich. Reforma w zakresie bezpieczeństwa jest jednym z naszych priorytetów: polscy turyści coraz częściej przyjeżdżają w ukraińskie Karpaty – stwierdził Marcin Przydacz.

Minister podkreślił pozytywne tendencje, które niesie za sobą stworzenie ochotniczych oddziałów strażackich w obwodzie iwanofrankiowskim, podobnie jak w Polsce. To,

Przydacz odwiedził również Muzeum Straży Pożarnej miasta, które znajduje się na terenie jednostki strażackiej przy ulicy Iwana Franki, a następnego dnia, w sobotę 27 lipca wziął udział w wejściu na górę Pop Iwan, gdzie osobiście na własne oczy mógł zobaczyć efekty współpracy i realizowanych projektów oraz omówić kolejne etapy tworzenia Polsko-Ukraińskiego Centrum Ratownictwa Górskiego.

Podsekretarzowi Stanu towarzyszyła Katarzyna Sołek, p.o. kierownika placówki Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. W wizycie wzięli również



według Marcina Przydacza, poza możliwością szybszego reagowania na pożary w warunkach oddalonych miejscowości, gdzie często ratownikom ciężko jest się dostać z większych miast, ma też wymiar społeczny, gdyż kształtuje społeczeństwo obywatelskie, obywatelską odpowiedzialność za poszczególne regiony.

W ramach wizyty i spotkania z przedstawicielami Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych w obwodzie iwanofrankiowskim Marcin

udział: Rafał Baliński, dyrektor departamentu współpracy terytorialnej ministerstwa Inwestycji i Rozwoju, Jan Malicki, dyrektor SEW Uniwersytetu Warszawskiego, Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpacciego w Iwano-Frankiwsku, Marek Gołkowski, przedstawiciel fundacji „Obserwatorium”, Leszek Buller, Wasyl Chimiak, przedstawiciele projektu PL BL UA, a także Iwan Szkindiuk, przedstawiciel werchowińskiej rady rejonowej i Wasyl Hładij, z-ca iwanofrankiowskiej rady obwodowej.

Izba i komora pod jednym dachem

I Rzeczpospolita w okresie rozbiorów zamieszkała była głównie przez ludność wiejską. W rolnictwie i hodowli zajętych było prawie 90% jej mieszkańców. W tym czasie w Europie Zachodniej zakładano już podstawy nowoczesnego przemysłu i rolnictwa: przeważały płodozmiany, wykorzystanie nowych kultur. Na roli coraz częściej pracowały maszyny rolnicze.

**LEON ORZEŁ
PETRO HAWRYŁYSZYN**
tekst i zdjęcia

Elity imperium Austro-Węgier, szczególnie po przegranych wojnach, rozumiały, że hamulcem rozwoju społeczeństwa jest istniejący system pańszczyzny. Naśladując Wielką Brytanię i Holandię, bez wskazówek z góry, w Galicji pańszczyznę skasował jej namiestnik hrabia Franz Stadion jeszcze przed 1848 rokiem. Dwukrotnie prawo na przejęcie ziem na mocy spadku potwierdzono w maju 1848, początkowo w parlamencie wiedeńskim, potem dokonał tego monarcha. Chłopi mogli wykupić ziemię od jej właścicieli częściowo na koszt państwa i dzięki kredytom. W ten sposób w Galicji założono podstawy nowoczesnej produkcji rolniczej nazywanej obecnie – fermerstwem. Na uzyskane przydziały gruntów ruszyła masa chłopów. Ziemia dzielona była pomiędzy przybywających. Stopniowo wieś się zmieniała – obrastała dokola parcelami i musiała godzić się z powstającymi obok przysiółkami czy koloniami.

Skąd przybywali nowi rolnicy? Znaczna ich część opuściła czworaki przy pańskich dworach i budowała własne zagrody na wykupionych gruntach w granicach jednego osiedla. Inni przyjeżdżali z sąsiednich regionów, gdzie ziemie były mniej urodzajne. Wielkich potoków migracji nie zaobserwowano. Wyjątkiem byli tu chyba koloniści z Niemiec czy z Flandrii.

Tak na przykład kolonia Zygmutówka powstała w okolicach Bodnarowa koło Kałusza. Mieszkali tu Polacy i Rusini (Ukraińcy), którzy przywędrowali tu z okolic dzisiejszego Starego Sambora. Polacy z wioski Wołosów koło Nadwórnej wykupili tereny w okolicy Buczacza i uważani byli za mieszkańców wioski Dobropole. Część kolonii blisko wioski Żurów w rej. rohatyńskim – to dawni mieszkańcy Korotyńa koło Żurawna. Do dziś ulica, przy której zamieszkali, nosi nazwę Korotyńskiej.

W pierwszych latach obserwowano intensywną wymianę i sprzedaż ziemi. Poza zdarzającymi się bankructwami rozpowszechniona była zasada, by „posiadać ziemię w jednym kawałku”. Kolonistami byli zarówno Rusini (Ukraińcy) jak Polacy. Tych ostatnich miejscowa ludność określała jako „Mazurów”, Polaków zaś, którzy zamieszkiwali tereny Galicji od czasów Kazimierza Wielkiego, nazywano „Lachami”. Dość często zawierano śluby mieszane między przedstawicielami różnych narodowości. Władze austriackie nie dopuszczały wrogości między narodowościami. Różnice narodowościowe czy religijne nie były na ogół eksponowane. Wyjątkiem byli Żydzi, rzadziej – Niemcy.

Koloniści osiedlali się na wykupionej ziemi w krótkim terminie – tego wymagało prawo. Dom i zabudo-



Chata Hawryluka. Zbudowana z gliny na szkielecie drewnianym przed rokiem 1911 – prawdopodobnie w 1890 r. Zdjęcia z okresu międzywojennego. Rozebrana w 1975 r.

wania gospodarcze prawie zawsze lokowano w centrum działki, chyba, że nie pozwalało na to ukształtowanie terenu, lub nie dało się tam wykopać studni.

Pierwsze powstające zabudowania były tymczasowe i nie dotrwały do naszych czasów. Były to przeważnie ziemianki – tak zwane „burdeje”. Zagłębione były w ziemi na głębokość jednego metra, szerokość nie przekraczała dwóch metrów. Burdeje nie były opalane, pożywienie przygotowywano na dworze w zacisznym miejscu. Nakrycie takiej chaty było też ziemne lub ze słomy.

Po wielu latach poszczególnym Polakom i Ukraińcom wypadło uczyć się od nowa sztuki mieszkania w burdejach. Władze sowieckie uznały ich za „wrogów klasowych” i od lutego 1940 roku byli wywożeni do Kazach-

stanu, na Syberię czy Daleką Północ ZSRR. Ziemianki charakterystyczne były dla terenów stepowych Kazachstanu, gdzie nie było drewna. Wreszcie koloniści mogli przystąpić do budowy domu. Za budulec służyło głównie drewno i glina, również wapień. Takie chaty o glinianych ścianach mogły przetrwać 85–100 lat, więc odnaleźć je na terenach obecnej Galicji jest dość trudno. Większość obecnych chat wiejskich

jest murowana i pochodzi z lat 60–70. XX wieku. Zabudowania, które nas interesują, zostały w tych latach rozebrane, gdyż przeszkadzały nowej zabudowie. Przed ostateczną „śmiercią” służyły jeszcze za stajnie, kurniki, chlewy i miejsca, gdzie gromadzono wszelki chłam. Jedynym ratunkiem dla takich chat był ktoś, kogo nazywano „starą babą”. I nikt już się nie dowie, co było powodem jej pozostawienia w chatce do śmierci: czy kategorię brak zgody na przeniesienie się do „nowej chaty”, by mieć „własny kąt”, czy też nie mniej kategorię niechęć „młodych”, by mieć ją przy sobie.

Rzadkością w nowych domach kolonistów były fundamenty kamienne. Pierwszy zrąb kładziono przeważnie na kilka głazów, a przestrzeń między nimi wypełniano gliną. Od

letu wkładano rozszczepioną belkę i wypełniano gliną. W ten sposób chaty mogły być lepione z gliny lub mazane gliną. W obu przypadkach ściany nie mogły być grubsze niż 15–20 cm, co było niewystarczające dla utrzymania ciepła. Dlatego późną jesienią powiększano grubość ścian okładając je suchym listowiem, czyli robiąc tzw. „zagatę”. Istniały też cieplejsze konstrukcje gliniane, przy czym bez dodawania drewna. Mieszkankę słomy z gliną kładziono do wnętrza szalowania z desek, osiągając grubość ściany nawet 80–100 cm. Taka chata była bardzo mocna i ciepła, ale ściany do 2,5 m wysokości musiano stawiać w czterech etapach. Bardzo rzadko na Przykarpaciu można spotkać chaty z samanu, czyli mieszkanki gliny ze słomą, formowanej w bloki o wymiarach

wewnętrzne kanały pieca przebiegały w konstrukcji o wymiarach 2x1,8 m na wysokość 1,5 m, gdzie na wierzchu było miejsce sypialne dla kilku osób – leżanka. Gdy palono w piecu, ciepłe powietrze w kanałach ogrzewało leżankę. Tam, z uwagi na brak ciepłej odzieży i obuwia, większość czasu w zimie spędzali dzieci, tam również miał swoje miejsce szpital dla osób starszych. Ten wspaniały agregat określano mianem „ruski piec”.

Gdy koloniści osiągnęli średni poziom zamożności, zaczęli izbę obstawiać meblami: umieszczano tu skrzynię, zwaną „kufrem”, gdzie przechowywano świąteczną odzież, sypiano na ławach, ustawionych pod ścianami izby. Łóżka pojawiły się później. Wraz z poszerzeniem domu, czyli dobudową kolejnej izby, odzież przenoszono do szafy. Mężczyźni często spali na sianie lub w słomie w stodole. Autor poznał rodzinę przesiedleńców z 1912 roku, w której synowa z niemowlęciem przez pierwszą zimę spała w słomie w oborze – ale na własnej ziemi.

Wielkość komory przeważnie dorównywała rozmiarom izby mieszkalnej. Czasem zmniejszona była o sień. Teraz taką niewielką sienią nazywają „wiatrolapem”. Jej funkcją jest zapobieganie trafilaniu chłodnego powietrza do izby mieszkalnej wprost ze dworu. W sieniach przechowywano sprzęty domowe, zapasy na zimę, a w komorze – ziarno. Kolonista był spokojny, gdy zapas ziarna mógł starczyć na półtora roku.

Z biegiem lat chata „rozrastała” się, czyli dobudowywano kolejne izby. Nie liczyły się kurniki i szopy – pomieszczenia bez fundamentów, z zadaszeniem na słupach, gdzie przechowywano materiały wymagające przewiewu powietrza, np. drewno. Po rozbudowie długość chaty mogła sięgać 10–12 i więcej metrów.

W miejscowościach, gdzie pod ręką był kamień łupany, „izbę i komorę pod jednym dachem” stawiano na glinianej zaprawie. Z czasem sposoby zabudowy były doskonałe. Wprawdzie jeszcze dziś w Iwano-Frankiwsku na osiedlu Mykytyńce można zobaczyć na kilku działkach tego rodzaju domostwa. Bezlitosny czas i duch postępu, naturalnie, ich nie oszczędzi. Wątpię czy znajdzie się wielu ludzi, wobec których te godne politowania chałupy można byłoby określić jako „zabytki architektury”. Obecnie pragnie się czegoś pięknego, różnobarwnego i dużego. Ale jest prawda, że naród nasz wyrósł i stanął na własnych nogach właśnie w takich chatkach, na klepiskach i pod słomianą strzechą z wróblami.

I na koniec o instytucji, która zasadniczo zmieniła charakter zabudowy wiejskiej. W latach autonomii Galicji powstała i pomyślnie działała sieć Kas Stefcyka – instytucji bankowej, która nadawała nisko oprocentowane kredyty tej grupie ludności wiejskiej, którą nazywamy przesiedleńcami.



Gmina Żurów w pow. rohatyńskim. Chata Jaworskiego z parcelacji „za Mogiłkami” w ziemiach hrabiego Tustanowskiego. Rok budowy – przed 1900. Obecnie Olchowa Murowana z ciosanego wapienia na zaprawie glinianej. Używana jest przez cały czas – zdjęcie z roku 2013. Obecnie przerabiana na garaż

stanu, na Syberię czy Daleką Północ ZSRR. Ziemianki charakterystyczne były dla terenów stepowych Kazachstanu, gdzie nie było drewna.

Wreszcie koloniści mogli przystąpić do budowy domu. Za budulec służyło głównie drewno i glina, również wapień. Takie chaty o glinianych ścianach mogły przetrwać 85–100 lat, więc odnaleźć je na terenach obecnej Galicji jest dość trudno. Większość obecnych chat wiejskich

strony południowej, gdzie zazwyczaj znajdowało się wejście, umieszczano podest, zwany przyzbą. Było to miejsce, które zapadało w pamięci dzieciom i ludziom starszym, bo tam spędzali większość czasu.

Rozmieszczano do odpowiedniej konsystencji glina ze słomą, ukształtowana w podłużny „wałek”, służyła do wypełnienia przestrzeni między belkami. Była jeszcze inna technika: między słupami drewnianego szkie-

lektury większych niż cegła i przeznaczonych do wypalania.

Szerokość chat wynosiła około 4 m, co określała jakość drewna na stropy. Wnętrze chaty podzielone było na izbę mieszkalną i sień z komorą. Ogrzewana była przeważnie izbą mieszkalną, której czwartą część powierzchni zajmował piec. Taki piec miał wiele funkcji: oprócz ogrzewania izby służył do gotowania pożywienia i pieczenia chleba. We-

Legendy starego Stanisławowa (cz. 23)

IWAN BONDAREW

Pasaż od Gustawa Eiffla

Dziś, jak i przed stu laty pasaż Gartenbergów jest wizytówką miasta. Na wiosnę 2011 roku, gdy zakończono jego rekonstrukcję i znikł ohydny niebieski dach, pod przeźroczystym nakryciem zarysowały się metalowe konstrukcje. To właśnie one wywołały najwięcej zainteresowania w mediach.

Pojawiła się informacja, że te konstrukcje zostały przygotowane specjalnie w fabryce Gustawa Eiffla. Media ponadto twierdzą, że sam twórca słynnej wieży był w 1904 roku w Stanisławowie i osobiście kontrolował przebieg prac.

Na konstrukcjach do dziś pozostały znaki firmowe, ale trudno z nich określić firmę-producenta. Ale, między innymi, Frankiowski – również dziś, jak i wtedy, nazywany



W swojej długiej historii pl. Mickiewicza widział nawet manifestację na poparcie Japonii

jest „Małym Paryżem”. Może nie na próżno?

Gdy brakuje kreatywności

Od nazwy zakładu zależy bezpośrednio jego popularność. Jak myślicie, gdzie podróżny chętniej się zatrzyma: w hotelu „Metropol” czy w „Umeblowanych pokojach kupca Perepizdyszczewa”? Ze względu na to właściciele lokali w dawnym Stanisławowie wyszukiwali bardziej pretensjonalne nazwy dla swoich biznesów. Były apteki „Pod gwiazdami”, sklepy „Elegant” czy „Voyage”, hotele..., ale z nazwami zajazdów sytuacja była kłopotliwa.



Wnętrze pasażu Gartenbergów (stan obecny)



Inżynier Gustaw Eiffel

Od połowy XIX wieku na zbiegu dzisiejszych ulic Szewczenki i Strzelców Siczowych funkcjonował hotel Kasela Kislera. Nie zważając na skromne rozmiary (zajmował część piętrowej kamienicy) zakład nosił dumnie nazwę „Centralny”.

W maju 1904 roku o jakieś 50 m dalej przedsiębiorca Leon Kesler buduje nowy hotel o tej samej

nazwie – „Centralny”. Kamienica ta bardziej odpowiadała swej nazwie: miała 36 pokoi, wodociąg, wanny, telefon. Później mieścił się tu hotel wojskowy „Zirka” („Gwiazda”). Tym sposobem w Stanisławowie były dwa hotele o tej samej nazwie, stojące przy tej samej ulicy – Sobieskiego.

Ten dualizm trwał do 1912 roku, gdy stary „Centralny” został rozebrany, a na jego miejscu wzniesiono nowy hotel. Nowi właściciele mieli dość fantazji, by nazwać go „Austria”.

8 członków komitetu opowiedziało się za pomnikiem, 16 – za bursą. Niebawem została ona otwarta przy ul. Wincentego Pola 8 (początek ul. Kureniowego Czornoty). Bursa mogła pomieścić 40. wychowanków. Przyjmowane tam były dzieci z rodzin rzymskokatolickich, ale nie wszystkie, a jedynie te, które miały celujące wyniki w nauce. Sprawa godna pochwały, a jednak szkoda pomnika, którego nie ma. Sowietci, walczący z caratem, na pewno by go nie ruszyli i miałyby szansę dożyć do naszych dni.

Gdy w czerwcu 1904 roku odbyło się głosowanie w tej sprawie,



Na początku XX wieku w Stanisławowie był hotel „Centralny”

mistrzostw świata w piłce nożnej. Ludzie na ulicach padali sobie w ramiona, pozdrawiali się nawzajem, a polska młodzież wyszła na manifestację. Kolumna obeszła całe centrum i stanęła na pl. Mickiewicza, gdzie tłum skandował: „Banzaj, Japonia!”.

Banzaj!

Rosyjscy turyści nie bez podstaw uważają, że w Galicji, mówiąc ogólnie, nie lubią moskali. I to uczucie wynikało o wiele wcześniej, przed wydarzeniami na Donbasie, czy „bohaterstwem” pierwszych sowietów w 1939 roku. Może mieszkańcy Stanisławowa nie lubili ruskich od czasów I wojny światowej, gdy ci spłądowali miasto? Nie, tu nie cierpiano ich na długo przed tym, gdy rozpoczęły się działania bojowe. Jaskrawym przykładem stosunku miejscowych do



Pomnik Kościuszki miał stanąć na pl. Gizeli – dziś Majdanie

Rosjan jest wypadek, który wydarzył się w 1905 roku.

Wówczas na Dalekim Wschodzie wybuchła krwawa wojna rosyjsko-japońska. Małutka Japonia zadawała olbrzymiemu niezgrabnemu imperium rosyjskiemu porażkę za porażką. Najbardziej zaciekle walki toczyły się wokół forticy Port Artur, broniony przez garstkę rosyjskiego garnizonu. Oblężenie trwało pięć miesięcy i w końcu 5 stycznia 1905 roku Rosjanie skapitulowali.

Gdy wiadomość ta dotarła do Stanisławowa, jego mieszkańcy nie tylko cieszyli się – opanowała ich taka euforia, jak w przypadku, gdy rodzima drużyna dochodzi do finału

był skwer na Wałach Hetmańskich. Mieszkańców przyciągała tu nie tylko wspaniała przyroda, ale i wygodne ławeczki. A jeszcze na skwerze była swego rodzaju atrakcja. Pewnego razu dziennikarz Jaś Niedopytalski w swoim felietonie opowiedział, w co grali stanisławowiaczy w 1905 roku.

„Tu, na pagórki z wystawionymi wokół osłonami co niedzieli ciągnęły rzesze stanisławowskich Żydów z koszami, w których układali prele, rogaliki, bułeczki, figi i orzeszki. Ale nie było to na sprzedaż. W kieszeni każdy Żyd miał woreczek z 90. ponumerowanymi kulkami. Z nimi polowali na żołnierzy. Stawką jest 1



cent, i ten, kto stawia, wyciąga swój numer i mówi: „Duży” lub „Mały”. Jeżeli powiedział „Mały” i wyciągnął kulę z cyfrą do 45 – wygrał, jeżeli ponad 45 – to przegrał. Wygrana – to 4 prele, dwie bułeczki lub szklanka orzeszków.

W innych miastach ten proceder był zakazany, ale w Stanisławowie – zezwalano na niego”.

Dalej Niedopytalski opowiada, dlaczego na tę grę niechętnie patrzyła policja. Ponieważ sprytni Żydzi podsuwali żołnierzom „właściwe” numery tak, że ci często pozostawali bez niczego.



W skwerze na Wałach Hetmańskich grano w gry hazardowe

Obudźmy zdrowy rozsądek

Już nie pierwszy raz piszę o tym, że zdrowy rozsądek nie jest dzisiaj w cenie. Oczywiście formalnie i oficjalnie w naszym świecie ze zdrowym rozsądkiem wszystko jest w porządku. Formalnie i oficjalnie – zaznaczam. Jednakże realnie, w tworzonej przez polityków, działaczy, media i sieci społecznościowe sferze (kształtującego w dużej mierze nasze widzenie świata) publicznego dyskursu – jest zupełnie inaczej. Deklaratywnie, zdrowy rozsądek jest tam niby obecny. Tyle tylko, że obecność jego poza deklaracje o wierności temuż absolutnie nie wykracza i jest jedynie pięknym pustosłowiem – dla wielu wygodnym. Taki stan rzeczy jest dla mnie zrozumiały – przy czym „zrozumiały” to nie znaczy, że usprawiedliwiony – rozumiem bowiem, że gdyby rzeczywiście odwołać się do zdrowego rozsądku, to w „proch i pył” rozsypałyby się fundamenty wielu politycznych teorii i ideologicznych doktryn.

ARTUR DESKA

Wiele ze „światłych”, „sumień”, wódzów” i „świętych” naszego świata musiałoby swe opinie wstydliwie „pod dywan” zamiatać i zapomnieć o wielu wypowiedzianych słowach. Ludzie przestaliby bezkrytycznie przyjmować ich opinie, zaczęliby myśleć samodzielnie i nad znaczeniem usłyszanego się zastanawiać. To byłby bardzo niewygodny stan dla większości naszych „władców myśli i sumień”. Dlatego właśnie, aby do tego nie dopuścić, aby tak się nie stało i jednocześnie by chociażby formalnie zdrowemu rozsądkowi się nie sprzeniewierzyć, aby do samodzielnej konfrontacji zasłyszanych słów ze zdrowym rozsądkiem ludzi zniechęcić, większość najpopularniejszych imion, znanych twarzy, autorytetów sławnych, wszystkowiedzących mędrców, tych którzy we współczesnym dyskursie uczestniczą, które dla niego tematy wybierają i jego styl formują – ucieka się do manipulowania znaczeniami używanych w tym dyskursie pojęć. Dzięki temu i pożądane cele można osiągnąć, a i zdrowemu rozsądkowi niby nie zaprzeczyć. Pojęcia, odzierane są z właściwych im kryteriów i przyoblekane w nowe, dzięki czemu można z nich korzystać tak, jak to jest komu wygodne. Teoretycznie – pojęcia znaczą jedno i w takim znaczeniu są odbierane. Praktycznie – właściwe im kryteria są „przerabiane lub „rozciągane” poza granice zdrowego rozsądku właśnie, a imionami tych pojęć nazywane są rzeczy, sprawy, uczynki i stany obce albo marginalne dla ich właściwych znaczeń. Na tak „przerobionych” pojęciach są budowane całe pseudo logiczne oceny i teorie, które świadomie i celowo wykorzystują dawno w filozofii, znane i uznawane za błędne mechanizmy – sofizmata rozszerzenia, dychotomie myślenia, post hoc ergo propter hoc, nieuzasadniona generalizacja, uwydatnienie nieistotnego szczegółu... Świadome i celowe stosowanie tych mechanizmów, które klasyczna logika nazywa błędnymi i u początków zastosowania których bardzo często leżą wygodnie „przewartościowane” pojęcia jest niczym innym jak manipulacją i kłamstwem – zazwyczaj czemuś służącym. Zazwyczaj – czemuś niezbyt szlachetnemu.

Dzięki przyswojeniu sprawie lub czynowi niewłaściwej im nazwy, a następnie, dodatkowemu zagniataniu sprawy poprzez zastosowanie pseudo logicznych argumentacji, przed naszymi oczyma malowany jest fałszywy obraz świata, w którym

to obrazie kolorem czarnym można zastąpić kolor biały i odwrotnie. W którym można przemieszać i zmienić kształty i proporcje, w którym można plan pierwszy zastąpić drugim albo trzecim nawet. W tym fałszywym obrazie można namalować nieistniejące kształty, można zamalować te, które w realnym świecie istnieją. W tym obrazie można zmienić wszystko i obraz ten będzie kolorowy i „cieszący oko”, tyle tylko, że tak „namalowany” obraz niewiele lub nic z tą rzeczywistością nie będzie miał wspólnego i to ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. W skrajnych przejawach manipulacji pojęciami i logiką można chamskie, wulgarne, prostackie, obraźliwe słowa lub uczynki nazwać „wolnością wyrazu”, „performance” czy jeszcze jakimś innym „nośnym” i maskującym jego charakter i istotę określeniem. Dzięki temu, w jaźni słuchających podobnego opisu to, co się stało, straci swoją chamskość i obraźliwość, a stanie się czymś usprawiedliwionym, ideologicznie słusznym, a może nawet artystycznym. Oczywiście, podobna ocena, po jej konfrontacji ze zdrowym rozsądkiem, szczególnie po przeanalizowaniu zasadności używania w tej ocenie konkretnych pojęć, a także po analizie „logiki” stosowanej w jej argumentacji, zostanie „odarta” z manipulacji i sama nazwana manipulacją właśnie. Tyle tylko, jako że zdrowy rozsądek i krytyczne myślenie nie są dzisiaj w cenie, a logika popularnością się nie cieszy, to wielu z „malarzy” obrazów takiej naszej „rzeczywistości” może dowolnie, spokojnie i bezpiecznie malować nam swoje obrazy – takie, jakie im nam pokazywać jest wygodnie. Dlatego pojęcia przez nich używane niby powinny opisywać jedno, a opisują coś zupełnie innego. Jeśli krytycznie pomyśleć i skonfrontować chociażby z tym już wielokrotnie wspominanym zdrowym rozsądkiem, to co tak właściwie znaczą takie słowa jak demokracja, wolność, tolerancja, faszyzm, poszanowanie uczuć wszelkich, nienawiść, agresja itp., itd., zastanowić się, jakie kryteria powinny zostać spełnione, by ich użycie było uzasadnione, spełnienie jakich kryteriów wyklucza możliwość zastosowania akurat tych pojęć, to nie sposób nie zorientować się jak wiele i jak często przeróżne pojęcia są używane w sposób nieuprawniony. Można zauważyć swobodę „zonglerkę pojęciami”, która ma miejsce w przypadku praktycznie wszystkich tych pojęć, które są ważne dla określenia stanu i zachowań społeczeństw, grup, państw i ludzi,

a które dzięki „przeróbce” ich znaczenia mogą być wykorzystywane w politycznej i ideologicznej walce. A przecież, jako, że nasze życie jest „nasączone”, a może nawet „przesączone” rwałem czynionym przez politykę i najróżniejsze, często walczące ze sobą, ideologie, to co chwilę słyszymy owe: demokracja,



wolność, tolerancja, faszyzm, poszanowanie uczuć wszelkich, nienawiść, agresja itp., itd. Wszystko to w różnych odmianach i w różnych konfiguracjach. Niby jasne – tolerancja to tolerancja, a nienawiść to nienawiść – czyżby? Chyba jednak nie!

Aby nie pozostać jedynie przy suchym i teoretycznym tekście, proponuję króciutko przyjrzeć się konkretnym dwóm przypadkom, w których konkretne dwa pojęcia są używane w nieadekwatny sposób. Jako że nie sposób udowodnić podobnego inaczej jak w odniesieniu do realnie zaistniałych sytuacji, jestem zmuszony po taką sytuację sięgnąć. Ponieważ odnoszę wrażenie, że jednym z najbardziej wyrazistych przypadków nadużywania pojęć „tolerancja” i „nienawiść” (a te dwa wybrałem) i zamiany ich wartości, jest sytuacja z ocenianiem wszystkiego tego co się dzieje „dookoła” szeroko rozumianej problematyki homoseksualizmu, dlatego właśnie takie wybrałem tło rozważań. Przewidując przeróżne pełne emocje nadreakcje na to, że osmielam się nie tylko o błędach i manipulacjach pisać, ale jeszcze śmiem to robić w odniesieniu do spraw związanych z nietradycyjnymi orientacjami seksualnymi i to w czas „gorącej” dyskusji wywołanej ostatni-

mi wydarzeniami w Polsce – najpierw tradycyjna uwaga dla „czytających inaczej” oraz uwaga dla moich znajomych i przyjaciół. Ten felieton „nosiłem w głowie” już od kilku miesięcy i absolutnie nie miał on być (i nie jest) ani komentarzem do wydarzeń w Białymstoku, ani tym bardziej nie jest on manifestem moich poglądów na

Tolerancja. Zasadniczo wszyscy wiedzą o co chodzi – najogólniej to poszanowanie wszelakich poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się od własnych. Pojęcie we współczesnych czasach wszechobecne, definiujące szlachetną i pożądaną (przynajmniej moim zdaniem) postawę. Zakładającą umiejętność wzniesienia się ponad własne sympatie, przekonania, sądy i wykazanie się empatią w stosunku do innych. Także – co za bardzo istotne uważam – tolerancja jest częścią królującej w naszych czasach doktryny społeczno-moralnej, w której człowiek światły, dobry i przyjazny to człowiek tolerancyjny właśnie. No i słusznie, prawidłowo i pięknie! Tyle tylko, że niezupełnie. Są osoby i jest ich немало, które z pojęcia „tolerancja” uczyniły oręż walki. Służą do szantażu moralnego, szantażu politycznego, poniżania przeciwników, deprecjacji ich poglądów, usprawiedliwienia bezsensów. „Wojownicy” tolerancji używają go wzywając do tolerancji, ale tolerancji osobiście rozumianej (o tym za chwilę). Używają go „przyswajając” ocenę „tolerancyjności” lub „nietolerancyjności” ludziom, opiniom i zdarzeniom. Używają go w sposób zaprzeczający istocie tolerancji – wymagając osobiście rozumianej tolerancji od innych jednocześnie siebie zwalniając z tego obowiązku. Nie, nie! Oficjalnie to owi głosiciele osobiłwej tolerancji są jak najbardziej tolerancyjni – tyle, że to deklaracje tylko. Dlaczego piszę o „osobiłwej rozumianej tolerancji”? Otóż, moim zdaniem, przynajmniej w ocenianiu ludzkich postaw odnoszących się do nietradycyjnych orientacji seksualnych, dokonano zamiany wartości pojęć „tolerancja” i „afirmacja”. „Afirmacja” to najogólniej zgoda, uznanie za dobre, w skrajnym rozumieniu to niemal „wyniesienie na ołtarze”. Znacznie upraszczając – problem z „tolerancją” polega na tym, że oprócz skorzystania z pułapki dychotomicznego myślenia dodatkowo przeniesiono przedmiot oceny ze sfery słów, gestów i czynków do sfery przekonań. Jednym słowem wmówiono wielu, że po pierwsze, możliwe są tylko skrajne postawy, a po drugie, tolerancyjnym jest nie ten, kto szanuje odmienne poglądy, przekonania i upodobania pozostając wierny swoim, ale ten tylko, kto nie ma odmiennych (od oceniającego) przekonań! Jakakolwiek krytyka całości lub części, krytyka kulturalna, rzeczowa i pamiętająca o szacunku i zasadach tolerancji, w tym „nowym” rozumieniu pojęcia „tolerancja” pozycjonuje krytykującego jako osobę nietolerancyjną, homofoba, kogoś niegodnego. Więcej nawet! Nie trze-

ba krytykować, by się na podobną ocenę narażać – wystarczy niedostatecznie demonstrować akceptację ideologii „umocowanych” dokola ruchów tworzonych przez osoby o nietradycyjnej orientacji seksualnej, czyli w niezadawalającym stopniu je afirmować i to wystarczy, by nazwać nas osobą nietolerancyjną i tym samym potępienia godną. Ja bardzo przepraszam, ale moim zdaniem to kompletny bezsens!

Nienawiść. Też niby wszystko tutaj jest jasne, a jednak nie do końca. Proszę o zwrócenie uwagi na to, że w świecie ideologiczno-politycznego dyskursu „króluje” dychotomia myślenia. Zgodnie z jej zasadami można tylko kochać albo nienawidzić – możliwość istnienia stanów pośrednich nie jest dopuszczana. Oczywiście, przywołanie zdrowego rozsądku rozbija takie dychotomiczne myślenie w proch i pył, tyle tylko, że zdrowy rozsądek... Tak więc w nasze dni niebawem często dzieje się tak, że każdej opinii, która nie jest przepelniona miłością i zachwytem, „przypinane” jest podejrzenie o nienawiść, skrytą nienawiść, nieczne zamiary itp. Upraszczając, w obszarze, który służy mi za tło do niniejszych rozważań działa to mniej więcej tak – każdy kto nie jest homofilem ipso facto jest homofobem. Prawda, że to znowu totalna bzdura? Prawda! Jednak jest to bzdura ostatnio powszechnie wykorzystywana w ideologiczno-politycznej walce, bzdura użyteczna i coraz rzadziej za bzdurę uważana – niestety.

Świadomie wybrałem te dwa pojęcia – tolerancja i nienawiść. Zarówno w swoim właściwym znaczeniu, jak i w tym „podmienionym”, nowym, są one często używane w parze – często jedno stanowi wyjaśnienie lub dopełnienie teorii, której „osią” jest drugie. Oprócz tego wydaje mi się, że są one najpopularniejsze spośród pojęć których znaczenia „roziągnięto” i których kryteria „podmieniono”. Tak, wiem – oprócz nich są jeszcze dziesiątki, jeśli nie setki innych podobnie zmanipulowanych. Ci którzy dokonali ich „daleko posuniętej rekonstrukcji”, dbają o to, by ich nowe rozumienie, co bardzo ważne – w połączeniu z odbiorem emocjonalnym właściwym ich prawdziwemu znaczeniu, zagnieździło się w naszej świadomości. Tak jak już pisałem – jest to dla nich wygodne. Dzięki temu mogą odpowiednio do potrzeb zmienić przedstawiany nam wizerunek rzeczywistości (ale nie samą rzeczywistość), rzucać nas do walki z nieistniejącymi problemami, ukrywać te problemy, które realnie istnieją, zderzać nas, dzielić, wykorzystywać. Dzięki używaniu „zrekonstruowanych” pojęć i manipulatorskich mechanizmów swoje klęski mogą oni opisywać jako zwycięstwa, a cudze zwycięstwa jako klęski. To właśnie taki fałszywy obraz świata jest przyczyną naszego zagubienia, zablakania. To właśnie z winy deformacji w naszych oczach jego proporcji, kolorów i kształtów często mówimy „nie”, choć należało by powiedzieć „tak”, skracamy w ślepe uliczki, wędrujemy nad przepaścią. W swoich ocenach, słowach i uczynkach dajemy się prowadzić fałszywym słowom i fałszywym przewodnikom. Tak będzie dopóty, dopóki nasz zdrowy rozsądek śpi. Wstawaj!

Prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim. Sezon 2019

Startuje kolejny sezon polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na terenie Cmentarza Łyczakowskiego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Tradycja tych prac sięga 2008 roku. Przez te lata zrobiono naprawdę bardzo dużo, grupa ukraińskich i polskich konserwatorów ma czym się szczycić. W ciągu tylu lat ułożyły się dobre stosunki między wykonawcami, również dyrekcją rezerwatu-muzeum Cmentarz Łyczakowski, zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady miejskiej i stroną polską, którą reprezentuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), Fundacja Dziedzictwa Kulturowego (prezes Michał Laszczkowski), a w ostatnich latach również powołany w 2017 roku Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za granicą POLONIKA (dyrektor Dorota Janiszewska-Jakubiak).

Prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim z każdym rokiem nabierają obrotów, dzięki uczestnictwu różnych organizacji rosną możliwości powstania nowych ambitnych projektów. Wspólne polsko-ukraińskie prace dopełniają znaczne prace ratunkowe i remontowe, które prowadzi dyrekcja rezerwatu-muzeum (dyrektor Mychajło Nagaj).



Wspólna komisja konserwatorska oceniła wykonanie prac w sezonie 2018 roku i zaaprobowała propozycje ekspertów na nowy sezon 2019 roku. Wybrano do ratowania i renowacji 10 nagrobków, grobowców i cennych rzeźb figuralnych. Osobno Instytut POLONIKA planuje objąć opieką znajdujące się na Cmentarzu Łyczakowskim kaplice cmentarne. Jest ich na cmentarzu 24 i tworzą razem okazały zespół, który w znacznej mierze decyduje o wyglądzie artystycznym całego terenu muzeum. Tym bardziej, że większość znajduje się przy głównych alejach i bezpośrednio przy wejściu na cmentarz. Prawie każda z tych kaplic wymaga fachowego remontu i konserwacji. Jest to praca na wiele lat, a może i dziesięcioleci. Na razie Instytut POLONIKA skupi się na dwóch kaplicach, mianowicie kaplicy Krzyżanowskich i mauzoleum Barczewskich. Obydwa obiekty są w stanie znacznego zniszczenia i nie były poddawane pracom remontowym od czasu ich powstania. Pierwsza z nich była zbudowana według projektu



Jana Kudelskiego i Jana Lewińskiego, druga w 1885 roku według projektu architekta Władysława Halickiego.

Instytut POLONIKA finansuje również konserwację dwóch grobowców – architekta Edmunda Żychowicza i rodziny hrabiów Karnickich. Pierwszy znajduje się obok kaplicy Barczewskich i prace dookoła tego grobowca pozwolą też na oczyszczenie i uporządkowanie terenu za kaplicą. Edmund Żychowicz (1870–1924), absolwent Politechniki Lwowskiej, był wziętym architektem lwowskim. Prowadził samodzielną pracownię projektową, współpracował również ze znanymi lwowskimi architektami Michałem Łużeckim, Józefem Kajetanem Janowskim, Adolfem Pillarem. Wśród jego projektów są liczne kamienice i budynki użyteczności publicznej, na przykład gmach Muzeum Przemysłu Artystycznego (wspólnie z J. K. Janowskim), budynek Banku Naftowego przy ul. L. Sapiehy, czy Banku Austro-Węgierskiego przy ul. Mickiewicza. W 1911 roku odnowił i przebudował zabytkową Czarną Kamienicę w Rynku 4. Grobowiec Edmunda Żychowicza zbudowała firma Ludwika Tyrowicza.

Okazały grobowiec Eweliny Beaty z Czackich hrabiny Karnickiej i Feliksa hr. Karnickiego znajduje się przy głównej alei, niedaleko Cmentarza Orłąt. Neogotycki pomnik prawdopodobnie wykonał Cyprian Godebski. Grobowiec jest znacznie uszkodzony, zaniedbany, ale zachowały się jego najważniejsze części i rzeźby. Dzięki temu na pewno uda się przywrócić dawną jego świetność.

Inne osiem nagrobków zostaną odnowione dzięki finansowaniu Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. Fundacja od lat prowadzi prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Dzięki jej staraniom odnowiono dziesiątki cennych pomników, wśród nich Juliana Konstantego Ordona, Karola Brzozowskiego, wszystkie dzieła Parysa Filipiego, pomnik na grobie Wojciecha Kętrzyńskiego.

W 2019 roku zaplanowane jest odnowienie pomników na grobach

Marii Aulich (kwatery 6), Pawła Kosakowskiego, radnego magistratu, zmarłego w 1853 roku, Wołodymyra Iwasieczka (1861–1916), radnego prokuratury, prawnika, doktora prawa (kwatery 22).

Na grobie Franciszka Ksawerego Jaegermanna (1812–1864), prezesa Wyższego Sądu Krajowego, i Józefa Abgarowicza (1786–1851) będzie odnowiona postać Chrystusa upadającego pod krzyżem, wraz z sarkofagiem, na którym jest ustawiona, i fundamentami. Jest to cenne dzieło rzeźbiarza Jana Schimsera. Będzie odnowione jeszcze jedno dzieło J. Schimsera, mianowicie nagrobek ku pamięci Agathy Strańskiej (zmarła w



1837 roku), „wdowy po konsyliarzu apelacyjnym”. Nagrobek jest bardzo podobny do wcześniej wymienionego, przedstawia również upadającego pod krzyżem Chrystusa i znajduje się przy tejże alejce.

Komisja konserwatorska zwróciła również uwagę na nagrobek na grobie Wilhelma Jana Wychery (1872–1936) i Piotra Józefa Kiniarza (1879–1940). Ekspresyjną postać kobiety wykonano w firmie Henryka Periera. Profesor Stanisław Sławomir Nicięja przypisuje autorstwo pomnika znanemu rzeźbiarzowi lwowskiemu Zygmuntowi Kurczyńskiemu. Do tej atrybucji skłania się też lwowski profesor Jurij Biriulow. Ciekawe, że jest to jeden z nielicznych artystycznych

nagrobków na cmentarzu, wykonany z betonu. Figura jest uszkodzona w kilku miejscach, podobnie jak płyta, na której jest ustawiona.

W 2019 roku będzie poddany renowacji grobowiec Józefa Kajetana Janowskiego, architekta, ucznia prof. Juliana Zachariewicza, bardzo popularnego i wziętego we Lwowie wykonawcy, zwłaszcza wśród kleru katolickiego.

Specjalną uwagę zwraca włączenie na listę obiektów pomnika na grobie księdza Zygmunta Gorzdzowskiego (1845–1920), świętego Kościoła katolickiego. Jest on jedną z najbardziej znanych i zasłużonych postaci pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim. Urodzony w Sanoku, całe życie owocnie pracował we Lwowie jako proboszcz parafii pw. św. Mikołaja. Był założycielem zakładu dla nieuleczalnie chorych, zgromadzenia sióstr józefitek, filantropem, opiekunem żebraków i bezdomnych, zwany we Lwowie „księdzem dziadów”. Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w 2001 roku, kanonizowany w 2005 roku przez papieża Benedykta XVI. Pomnik na grobie świętego wykonał lwowski architekt i rzeźbiarz Bronisław Wiktor. Pomnik przedstawia Chrystusa z jagnięciem na ramionach – kompozycja znana pod tytułem „Chrystus Dobry Pasterz”. Dzięki opiece sióstr józefitek i duchowieństwa katedry katolickiej grób świętego znajduje się w dobrym stanie, ale wymaga fachowej konserwacji. Osobno komisja konserwatorska zwróciła uwagę na ogromne suche gałęzie potężnych drzew rosnących obok pomnika. Trzeba je wyciąć, i jest to zadanie dla administracji cmentarza trudne i wymagające precyzji.

Grupy polskich i ukraińskich konserwatorów już przystąpiły do pracy na terenie cmentarza. Są to fachowi i doświadczeni wykonawcy, od lat współpracujący ze sobą. Ogólne kierownictwo i nadzór powierzono, podobnie jak w latach ubiegłych, Januszowi Smazie, profesorowi ASP w Warszawie, i Jurijowi Ostrowskiemu, profesorowi Akademii Sztuki we Lwowie.

Jak Polacy Charków budowali (cz. LIIV)

Zasługi i porażki rodziny Szackich w Charkowie

Historia miast i wsi to w pierwszej kolejności wydarzenia polityczne, społeczne czy religijne. Jednak to także koleje losów poszczególnych osób i całych rodów, które znacznie wpływały na zdarzenia, lub je inicjowały. Po latach można je oceniać z perspektywy sukcesów czy porażek. Dla Charkowa takim rodem była szlachecka rodzina Szackich, której poszczególne gałęzie zamieszkiwały tu przynajmniej od pierwszej połowy XIX wieku.

MARIAN SKOWYRA

Już w 1839 roku w Charkowie pojawił się niejaki **Wojciech Szacki**, który jako pierwszy Polak został przyjęty do nowopowstałej szkoły weterynaryjnej. W dalszej kolejności na Charkowskim Imperatorskim Uniwersytecie w 1884 roku na Wydziale Fizyko-Matematycznym podjął studia **Henryk Szacki s. Władysław**, pochodzący z Grzybowiec koło Kamieńca Podolskiego, gdzie się urodził 7 listopada 1865 roku w rodzinie wojskowego. Pierwotne nauki pobierał w Saratowie, dokąd została skierowana rodzina, a następnie związał swoje losy z Charkowem.

Przynajmniej od 1856 roku w Charkowie przebywał kolejny z rodu Szackich – **Antoni**. W tym mieście odbywał służbę wojskową i tu przyszli na świat dwaj jego synowie: Edward i Henryk. Pierwszy z nich **Edward** urodził się w 1856 roku. Uczył się w I i III Gimnazjum Charkowskim i rozpoczął w 1871 roku studia na Uniwersytecie Charkowskim na Fizyko-Matematycznym Wydziale, po czym ukończył studia inżynierskie, pracując przez wiele lat jako inżynier dróg. W Charkowie też poślubił niejaką **Marię c. Platona**, z którą miał syna **Ignacego**. Zmarł 14 lutego 1901 roku w Białymstoku. Rodzina sprowadziła ciało do Charkowa, gdzie spoczął na miejscowym cmentarzu katolickim. Na tym też Wydziale Charkowskiego Uniwersytetu studiował o dziesięć lat młodszy jego brat **Henryk**.

Wreszcie pod koniec XIX wieku do Charkowa skierowano kolejnego wojskowego, podporucznika rezerwy **Michała Władysława Szackiego**, który poślubiwszy tu **Emilię z Giedrojców**, doczekał się dwóch synów, urodzonych w Charkowie: **Stanisława** (23. 01. 1899) i **Romana** (19. 02. 1904).

Szaccy do Charkowa przybywali również jako zesłańcy polityczni. Pod wpływem takich czy innych wydarzeń wchodzili w koligacje rodzinne ze znanymi i wpływowymi charkowskimi rodzinami: Snarskimi i Giedrojciami, wyróżniającymi się patriotyzmem i zamilowaniem do ziem ojczystych.

Można to odnieść do przybyłej do Charkowa na początku 1902 roku rodziny inżyniera leśnika, pracownika Głównego Zarządu Lasów Okręgu Wileńskiego **Anatola Antoniego Szackiego** i **Marii Anny z domu Snarskiej**.

Dla przybywającej do Charkowa Marii Anny Snarskiej miasto było niemal rodzinnym, jeśli nie rzeczywiście, to znała je z opowieści swojego ojca **Bolesława Apolinarego** i dziadka **Bolesława Dominika**. Pamiętała też, że jedną z ulic miasta – Snarska, nazwano na cześć jej rodziny, która tu w latach 1860–1873 mieszkała w domach pod numerami 1, 3 i 5. Obecnie ulica nazywa się

Mironosycką, dawne zaś domy Snarskich uległy zniszczeniu. To właśnie dziadek **Bolesław Dominik** przybył tu po raz pierwszy z Białegostoku w 1857 roku, rozpoczynając studia na Charkowskim Uniwersytecie. Założywszy w Charkowie rodzinę, postanowił pozostać tu na zawsze, pełniąc funkcję Radcy Nadwornego. Tutaj przy ulicy Snarskiej urodził się 22 czerwca 1866 roku przyszły profesor na Wydziale Fizyko-Matematycznym w Wilnie **Bolesław Apolinary Snarski**. Uczęszczał do III Charkowskiego Gimnazjum, gdzie jego ojciec w latach 1864–1873, czyli od momentu powstania szkoły, pracował na stanowisku starszego nauczyciela matematyki. Udzielał się również jako nauczyciel matematyki w Maryjskiej Szkole Żeńskiej. Stąd właśnie absolwent uniwersytetu **Bolesław Apolinary** został skierowany do Wilna. Wcześniej jednak miał tu poślubić niejaką **Annę Podhajecką**.

Na początku XX wieku rodzina Snarskich za działalność patriotyczną ponownie znalazła się w Charkowie. Po śmierci męża Anna Podhajcka przybyła do Charkowa wraz z dziećmi i zamieszkała we własnym domu.

Na temat rodziny **Anatola Antoniego** i **Marii Anny Szackich** w wielu dotychczasowych opracowaniach postulowano, że z Wilna zostali wywiezieni w 1905 roku. Jednak w świetle nowych badań naukowych udało się udowodnić, że Szaccy do Charkowa przybyli pod koniec 1901 lub na początku 1902 roku.

Anatol Antoni i Maria Anna przybyli do Charkowa z czworgiem dzieci: **Czesławem**, **Edwardem**, **Eleonorą** i **Wiktoria**. Dotychczasowi badacze postulowali, że w 1 marca 1902 roku Wilnie przyszedł na świat także najmłodszy ich syn – przyszły polski działacz konspiracji niepodległościowej w czasie II wojny światowej, dowódca „Brygady Świętokrzyskiej” NSZ pułkownik **Antoni Skarbek Szacki „Bohun”**. Jednak na podstawie kwerendy zapisów metrykalnych charkowskiego kościoła katolickiego, dane te mijają się z prawdą. W księdze urodzeń z 1902 roku udało się odnaleźć zapis głoszący, że 16 kwietnia 1902 roku w kościele katolickim w Charkowie zostało przez wikariusza tutejszej parafii ks. Wojciecha Wagnera ochrzczone dziecko imieniem Antoni. W dalszej części zaznaczono, że rodzicami byli szlachcice Asesor Korpusu Leśnictwa Anatol Antoni i Maria Anna z domu Snarska Szaccy. Na końcu dopisano, że syn ich urodził się 16 lutego 1902 roku w Charkowie.

W świetle tych zapisów należy przyjąć, że rodzina Szackich była w Charkowie już od 1902 roku. Następnie zostali przesiedleni do Tomśka, gdzie w 1910 roku zmarł Anatol Antoni Szacki. Rodzina wróciła do Charkowa, gdzie Szaccy 31 sierpnia 1915 roku przeżyli tym razem śmierć



Б. В. СКАРБЕК-ШАЦЬКИЙ.
(Портрет з газети «Пролетарська правда» [Київ], 19 серпня 1925 р.)

Bolesław Szacki

dziewiętnastoletniego syna Edwarda oraz wybuch rewolucji bolszewickiej i wojny domowej. O tym okresie tak pisano: „Przez miasto przetaczały się pijane czerwone hordy, a kilkunastoletni Antoni oglądał ofiary zakatowane przez Czeka, wyrzucone na ulicę i ludzi zmarłych z głodu, zimna oraz chorób, których trupy mijał codziennie w drodze do szkoły. Nocami rąbał rodzinny sad, by ogrzać mieszkanie, za dnia jeździł na wieś po żywność. Widział bolszewickie barbarzyństwo w jego apogeum, zanim jeszcze zdziłały bandy mszczące się na „bieloruszczakach” poubierano w mundury i narzucono im względną dyscyplinę”.

Antoni Szacki wraz z rodziną powrócił do odrodzonej Polski w 1919 roku, gdzie w Warszawie wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku został ranny i dostał się do niewoli bolszewickiej. Egzamin dojrzałości oraz studia udało się sfinalizować dopiero po 1923 roku. Pierwotnie studiował na Politechnice Warszawskiej, a następnie w 1924 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych w Warszawie, po czym odbywał służbę w Grodnie.

Po wybuchu II wojny światowej znalazł się we Lwowie, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł, przedostając się do Krakowa i wstępując do Narodowych Sił Zbrojnych. Od sierpnia 1944 roku był dowódcą Brygady Świętokrzyskiej.

Wraz z jednostką 6 maja 1945 roku wyzwalał hitlerowski obóz koncentracyjny dla kobiet w Holisovie k. Pilzna.

Do 1949 roku Antoni Szacki mieszkał w Niemczech, a następnie przeniósł się do Francji, gdzie zajął się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. W 1950 roku władze PRL wystąpiły do władz francuskich z podaniem o jego ekstradycję, oskarżając go o kolaborację. Jednak na skutek zeznań Żydówek, więźniarek z KL Holiszów, że jako dowódca uratował im życie, władze francuskie odrzuciły ten wniosek. Następnie komuniści podjęli próbę porwania go przez grupę terrorystów, ale i ta akcja się nie powiodła. W 1956 roku Antoni Szacki przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł 2 lipca 1992 roku w Costa Mesa w Kalifornii.

Gdy już niemal wszyscy Szaccy zdążyli opuścić Charków, w mieście 1 czerwca 1934 roku zostało przez zastępcę przewodniczącego OGPU G. Jagody skierowane rozporządzenie do republikańskiego wiadomstwa W. Balickiego o następującej treści: „OGPU wysłał wypis z protokołu posiedzenia kolegium OGPU z 9/III-34 w sprawie nr 11567 – Skarbka-Szackiego **Bolesława** syna **Władysława** – na wykonanie. Proszę o powiadomienie o przebiegu wykonania”. Już po dwóch dniach w Charkowie wykonano wyrok śmierci na ostatnim z Szackich w tym mieście. Można powiedzieć, że niniejszy wyrok zapoczątkował

szereg politycznych egzekucji, które powszechnie stosowano na Polakach zwłaszcza w latach 1937–1938 w ramach tzw. Sprawy Polskiej.

O charkowskim okresie oraz metodach śledzenia Szackiego w latach 1914–1915 informowano w poprzednim opracowaniu. Obecnie należy zwrócić szczególną uwagę na całokształt działalności tej postaci, szczególnie w aspekcie przemian światopoglądowych, jakie dokonały się w osobie **Bolesława Skarbka-Szackiego** – od gorliwego polskiego patrioty do zagorzałego komunistycznego działacza, o którym tak wspominał ks. Teodor Skalski: „Poniewierał swą cześć polskiego studenta niejaki Szacki, znany pod pseudonimem Skarbka; ten wszedł do partii komunistycznej i był sekretarzem polskiego komunisty Feliksa Kohna, starego Żyda z Królestwa Polskiego, za swoją rewolucyjną przeszłość szanowanego wyjątkowo w partii”.

Jeszcze dobitniej relacjonował o przeszłości Skarbka „Goniec Częstochowski” z 19 czerwca 1925 roku w artykule „Kto posyła na śmierć Polaków w Rosji?” w następujących słowach: „Towarzysz Skarbek, a właściwie Szacki, były student politechniki kijowskiej, był w 1909 roku prezesem tajnej organizacji akademickiej »Korporacja« o charakterze ściśle socjalistycznym, co mu nie przeszkadzało ożenić się z panną, właścicielką olbrzymich dóbr w Koweńszczyźnie.

Po rewolucji rosyjskiej, jako „wieczny student”, przeszedł do bolszewików. Pracował wraz z Kohnem Marchlewskim w sekcji polskiej, potem w 1919 redagował pismo polskie w Kijowie „Komunista Polski” i z jakimś innym towarzyszem o litewskim nazwisku organizował z b. jeńców austriackich „pierwszy polski pułk komunistyczny”.

Gdy w dniu 8 maja 1919 roku tzw. osoby odtąd aresztował w Kijowie szereg akademików, był między innymi w tej liczbie były jego uczeń i przyjaciel, prezes ówczesnej „korporacji”, student uniwersytetu Stanisław Kamiński. Gdy rodzina Kamińskiego zwróciła się do Skarbka-Szackiego, jednego z najwplywowszych ludzi w kołach sowieckich, prosząc go o pomoc i wyratowanie brata, Skarbek grubiańsko wyprosił ją za drzwi, mówiąc, że: „Ja swoich przyjaciół, którzy pozostali socjał zdrajcami sam bym kazał rozstrzelać”.

Rzeczywiście, w sierpniu tegoż roku Kamiński i jeszcze pięciu akademików zostali przewiezieni z Łukianowskiego więzienia do WUCzK i tam rozstrzelani. Towarzysz Skarbek dotrzymał swego słowa i słusznie zasłużył sobie na „zaszczytne” stanowisko prokuratora sowieckiego przeciw swoim rodakom”.

Bolesław Skarbek pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej, zesłanej w głąb Rosji do Kuźniecka z powodu udziału w Insurekcji kościusz-

kowskiej, gdzie przyszedł na świat w 1890 roku w rodzinie Władysława. Tam również urodził się jego młodszy brat Aleksander (1890–1957), późniejszy pułkownik służby medycznej Armii Czerwonej i generał brygady ludowego Wojska Polskiego oraz Eleonora późniejsza nauczycielka muzyki w Pabianicach.

Jeszcze w dzieciństwie stracił ojca, a rodzina przez wiele lat cierpiała biedę, będąc zmuszoną wynajmować mieszkanie dla studentów. W tym czasie młody Szacki zaczyna interesować się ideami Polskiej Partii Socjalistycznej – Frakcji Rewolucyjnej, do której należał w latach 1906–1910, następnie do PPS-Lewicy. W czasie pobytu w Krakowie zapoznał się z ruchem zmierzającym do odrodzenia Rzeczypospolitej.



Antoni Szacki, syn Bolesława

W dalszej kolejności podjął studia na Kijowskiej Politechnice, jednak areszt i uwięzienie nie pozwoliły na osiągnięcie zamierzonego celu. Przez dwa lata pod nadzorem policji mieszkał w Charkowie. To właśnie tu dokonał się zwrot w życiu Szackiego.

Pod wpływem rewolucji październikowej wstąpił do frakcji bolszewickiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. W latach 1917–1918 był członkiem Charkowskiej Rady Robotniczych i Socjalistycznych Deputowanych, zarządzał oddziałem Komisariatu Kulturalno-Oświatowego do Spraw Polskich w Charkowie. Od 1919 roku należał do członków redakcji gazet „Komunista Polski”, „Głos Komunisty”, „Sztandar Komunizmu”. Powierzono mu również funkcję kierownika polskiej sekcji Federacji Zagranicznych Komunistycznych Grup na Ukrainie.

W następnych latach piął się po szczeblach kariery zawodowej. Był przewodniczącym Zagranicznego Biura Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy i kierownikiem polskiego oddziału Rewolucyjnej Wojskowej Rady Frontu Zachodniego. Zarządzał wieloma komunistycznymi biurami w Kijowie oraz był redaktorem kijowskiej gazety „Proletarska Prawda”, zastępcą redaktora charkowskiej gazety „Sierp” i „Trybuny Radzieckiej”.

Pierwsze jego małżeństwo uległo rozpadowi. Dawna żona wraz z synem wyjechali do Polski, a sam Szacki 15 listopada 1921 roku w Charkowie zarejestrował kolejny ślub z Anną Strawińską z d. Brzozowska (1894–?), która pochodziła z mieszanego polsko-rosyjskiej rodziny.

Po ślubie małżonkowie wyjechali do Kijowa, gdzie Anna zajęła się prowadzeniem dyscyplin przyrodniczych na pedagogicznych kursach w Kijowie, a Bolesław w tym czasie został

mianowany oskarżycielem w procesach przeciwko duchowieństwu i działaczom rzymskokatolickim.

Już od 20 sierpnia 1926 roku Skarbek wraz z rodziną został przeniesiony do Moskwy, gdzie przez pewien czas mieszkał w mieszkaniu na Kremlu u Zofii Dzierżyńskiej, która tak o nim wspominała: „Zdarzało się, że musiałam zatrzymywać druk numeru gazety, innym razem zatrzymywać kolportaż gotowego materiału przez niesumienne stosunek Skarbka, który dopuścił jakiś poważny polityczny błąd”.

Po roku pobytu w Moskwie Bolesław Skarbek ponownie został oddelegowany do Kijowa, gdzie znalazł zatrudnienie w redakcji gazety „Kyjewskij Proletaryj”. Zarządzał oddziałem Okręgowego Komitetu KP(b) U i był dyrektorem Instytutu Polskiej Kultury Proletarskiej. Tam miał się zapoznać z Nikitą Chruszczowem.

Zabiegał od 1932 roku o przeniesienie do Charkowa, został jednak delegowany do Czernihowa, gdzie przez rok kierował Kulturalnym Proletariackim Oddziałem Czernihowskiego Okręgowego Komitetu KP(b) U. Często też odwiedzał Kijów, gdzie miał mieszkanie przy ul. Lenina 30.

15 sierpnia 1933 roku został aresztowany pod sfabrykowanymi zarzutami przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Po czterech dniach pobytu w więzieniu Skarbek „przyznał się do stawianych mu zarzutów”, co w świetle ówczesnych działań śledczych i policji nie wydaje się dziwne, gdyż wobec osoby oskarżonej stosowano formy zastraszania lub nawet szantażu w stosunku do członków rodziny.

W przypadku Skarbka możliwe jest, iż oferowano mu, po przyznaniu się do stawianych zarzutów, wzrost w karierze. Jednak sprawa została przekwalifikowana w szpiegostwo na rzecz Polski po tym, jak Szackiego przewieziono 24 września 1933 roku do Charkowa, gdzie miało miejsce szereg przesłuchań świadków i samego oskarżonego.

Stwierdzano, że w 1917 roku w Kijowie Skarbek został zwerbowany do POW, pułkownikiem Ł. Lisem-Kulą i za nakazem tej organizacji przedostał się do kompartii, prowadząc kontrrewolucyjną pracę. Ostatecznie 9 marca 1934 roku kolegium OGPU w Moskwie wydało lakoniczne postanowienie: „Skarbka-Szackiego Bolesława – rozstrzelać, a materiały przekazać do archiwum”. Ostatecznie wyrok wykonano w Charkowie 3 czerwca 1934 roku. Jego mogiła nie zachowała się do naszych czasów. Możliwie, że spoczął na podcharkowskich Piatichatkach, gdzie w latach 1937–1938 grzebano rozstrzelanych Polaków i osoby niewygodne partii, a w 1940 roku rozstrzelanych polskich oficerów.

Po zakończeniu II wojny światowej na podstawie prośby syna Bolesława-Stanisława Szackiego z Tomśka, po długich latach 27 lutego 1958 roku został zrehabilitowany uchwałą Kolegium Wojskowego Sądu ZSRR.

Omawiany Bolesław Szacki był jednym z wielu Polaków, których jak pisano, pochłonęła Rewolucja 1917 roku, zarówno związanych z Charkowem, jak i innymi miastami na terenie Komunistycznej Rosji. O tych polskich internacjonalistach opowiemy już w następnych opracowaniach.

„I przekazał mu Torę, jak narzeczoną...”

I rzekł Pan do Mojżesza: „Wstąp do Mnie na górę i bądź tam; dam ci tablice kamienne i zakon, i przykazania, którym napisał, abys ich nauczył” (Wj 24, 12)... słowa te świadczą o ważności Przykazań Bożych i Tory, które są podstawą życia każdego prawowiernego Żyda i bez których świątynia żydowska nie jest pełnowartościową bożnicą. W tych dniach w Drohobyczu odbyło się niezwykle święto, które omawiać i wspominać będą jeszcze długo i które wpisze się we współczesną historię tego miasta. Dawno już nie widziano czegoś takiego. Najmłodsza synagoga w Drohobyczu Ose Chesed (reformowana) została wybudowana w 1909 roku i, prawdopodobnie, wówczas po raz ostatni w mieście odbywało się wniesienie Tory do świątyni...

LEONID GOLBERG tekst i zdjęcia

3 lipca br. miało miejsce uroczyste wniesienie zwoju Tory do Wielkiej Synagogi Chóralnej. Zwój miał interesującą i niezwykłą historię. 1 lipca drogą lotniczą ta relikwia dotarła do Lwowa z Zurichu. Przywiózł ją rabin Szmuel Kuperman. Na lotnisku – bo



samolotem wracał – opowiedział zaskakującą historię starej Tory (jej wiek ocenia się na około 200 lat). Jest to zwój Tory, pochodzący z jednej z drohobyckich synagog. Nie wiadomo dokładnie z której, bo było ich tu ponad 15. W latach II wojny światowej rabin Szapiro schował ją, aby ustrzec przed profanacją. Dopiero w 1946 roku Torę wydobyto ze schowka i przewieziono do Ziemi Świętej. Dziś dzięki zmarłemu niestety mieszkańcowi Drohobycza Feliksowi Wekselbergowi i jego synowi Wiktorowi, Torę, która ocalała z Holocaustu, zwrócono miastu, gdzie prawdopodobnie powstała. Należy podkreślić, że Synagoga Chóralna również powstała z ruin dzięki rodzinie Wekselbergów, co zostanie im zaliczone.

Na uroczystości przybyło wiele ludzi, bo takiego wydarzenia miasto już dawno nie pamięta. Wśród obecnych – członkowie społeczności żydowskiej Drohobycza, rabini i uczniowie szkół żydowskich z Ukrainy Izraela, Stanów Zjednoczonych, członkowie organizacji „Drohobycz – Borysław. Ocaleni” z Izraela, kapłani cerkwi greckokatolickiej Mirosław Sobółta i Ihor Cmokanycz, pracownicy drohobyckiego Muzeum krajoznawczego i Centrum turystycznego, rektor Uniwersytetu Pedagogicznego Nadija Skotna, wiceminister ochrony zdrowia Roman Ilyk, pracownicy, którzy odbudowywali świątynię i wielu nieobojętnych mieszkańców miasta. Na uroczystość z Izraela przybyła rzeźbiarka, która w zeszłym roku stworzyła dla Synagogi Chóralnej unikatową mezuzę.

Wśród gości honorowych – naczelny rabin Ukrainy Jakób Dow Blajch, główny rabin Lwowa Morde-

chaj Bold, rabin z USA Szlomo Fridman, archiwariusz przedwojennego głównego rabina Synagogi Chóralnej i całego Drohobycza Jakub Awigdor, przedstawiciel rodziny Wekselbergów Jewhenij Below i prezes federacji Towarzystw Żydowskich Ukrainy Pawło Feldman.

Tradycyjnie wniesienie Tory do świątyni odbywa się pod weselnym

rownik zespołu, klarnet), Serhij Topor (akordeon), Dmytro Kowalenko (gitara), Aleksander Czarkin (trombon), Oleh Rudeński (trąbka), Aleksander Maksym (perkusja) i Waczesław Demydiuk (trąbka). Wewnątrz Synagogi też brzmiała muzyka, wszyscy cieszyli się, tańczyli i śpiewali, wysławiając Boga i przekazaną potomkom Abrahama i Dawida Torę. Święto prowadził rabin Blajch, który sam śpiewał i tańczył i zapraszał innych, by przyłączyć się do niego. Każdy pragnął dotknąć Tory i tańczyć z nią jak z narzeczoną.

Gdy już zwój znalazł się nareszcie w synagodze, przed jego umieszczeniem w przeznaczonym miejscu odbyła się procesja – uczestnicy święta siedmiokrotnie obeszli bimę i umieścili zwój w aron kodeszu (hebr. święta arka), gdzie będzie przechowywany przez wieki.

Po zakończeniu uroczystości zebranych powitali naczelny rabin Ukrainy, prezes społeczności żydowskiej Drohobycza, kapłan greckokatolicki i główny rabin Lwowa. Podziękowania rabina Blajcha otrzymała przede wszystkim rodzina Wekselbergów, podziękował też społeczności żydowskiej miasta i jej prezesowi za organizację uroczystości. Podkreślił, że dziś Żydzi i przedstawiciele innych mniejszości mają możliwość kultywowania swoich tradycji i kultury, a te imprezy są odwiedzane przez przedstawicieli innych społeczności czy konfesji. Swoją wystąpił Rabin Blajch zakończył słowami: „Sława narodowi żydowskiemu! Sława Ukrainie!”.

Po modlitwie żałobnej ku czci Feliksa Wekselberga zebrani zostali zaproszeni na tradycyjny poczęstu-



tu taki a taki, syn takiego a takiego i odda cześć świętemu zwojowi”. Przy akompaniamencie współczesnych klezmerów zwój został wniesiony do Wielkiej Synagogi Chóralnej. W uroczystości przygrywał znany zespół klezmerski „Pushkin Klezmer Band” w składzie: Mitia Gierasimow (kie-

nek. Były – przede wszystkim – dania koszerne, smaczne, aromatyczne, takie, że nie było wiadomo od czego zacząć. Smakołyki zostały przywiezione przez grupę Żydów z Międzyboża w obw. chmielnickim, gdzie zarodził się chasydyzm i przyszedł na świat jego założyciel Baal Szem Tow.

Strusiów – jedna z najpiękniejszych miejscowości Ukrainy

Miejscowość Strusiów koło Trembowli na trwale wpisała się do dziesiątki najpiękniejszych zakątków Ukrainy, przy czym w górnej części tabeli. Wioska faktycznie jest niezwykle malownicza, ma wiele interesujących zabytków, więc żaden podróżny nie odjedzie stąd rozczarowany. Wycieczkę do Strusiowa można połączyć ze zwiedzaniem sąsiednich Trembowli i Mikuliniec. Ponieważ miejscowość leży na trasie Tarnopol – Buczacz, dojazd do niej jest wygodny.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Co nieco z historii

W źródłach pisanych Strusiów jest datowany 1414 rokiem. Miejscowość wówczas nazywała się wprawdzie Podborodoczce (Podborodoczyn, Podegrodzie, Podbugoroszcz). Najprawdopodobniej nazwa powiązana jest ze świątynią pw. Matki Boskiej (Bohorodyci), lub też z położeniem w dolinie rzeki Seret w otoczeniu wzgórz – bugrów. Podegrodzie nawiązuje również do okresu, gdy na jednym ze wzgórz stał ufortyfikowany gród, wioska zaś leżała u jego podnóża.

Pierwszym właścicielem Podborodoczca był niejaki Janusz z Oryny, potomek dawnego rodu litewskiego Kierdejowiczów. Sam Janusz nie pozostawił po sobie w historii znaczącego śladu. Bardziej znany jest jego brat, wojewoda podolski i kasztelan lwowski Hryčko Kierdejowicz, który w swoim czasie był czołową postacią w dziele przyłączenia Podola do Polski.



Pomnik poległych żołnierzy polskich

Na początku XVI wieku Podborodoczce przechodzi do szlachciców Strusiów, pieczętujących się herbem „Korczak” i niebawem zmienia swoją nazwę od imienia właścicieli – na Strusiów. Jest to dość szeroko stosowana praktyka w tamtych czasach.

Pośród licznej rodziny Strusiów wydzielić należy Mikołaja z Komorowa. W czasie „Wielkiej smuty” był komendantem polskiej załogi na Kremlu i trafił do niewoli do księcia Dmytra Pożarskiego. Z moskiewskiej niewoli wykupiono go za 15 tys. złotych, wydanych specjalnie na ten cel ze skarbicy królewskiej.

W 1610 roku Mikołaj Struś wystąpił u Zygmunta III Wazy o prawo magdeburskie dla Strusiowa. Jednocześnie król nadał miasteczku przywilej cotygodniowych targów i dwóch jarmarków rocznie. Dało to niemały impuls do rozwoju miasteczka. Rewizja miejscowości z roku 1663 naliczyła 183 „dymy” – czyli obejścia gospodarskie.

W czasie panowania Strusiów w uroczyszczu Czarci Las na lewym brzegu Seretu w miejscu dawnego ruskiego horodyszczu wystawiono murowany zamek. Wiadomości o nim jest niewiele. Wiadomo jedynie, że w 1648 roku został zdobyty i silnie uszkodzony przez kozaków Chmiel-

nickiego, a za kilka miesięcy dzieła ostatecznego zniszczenia dokonali Tatarzy. Ruiny przetrwały jeszcze do końca XVIII wieku, kiedy to nowi właściciele Strusiowa, Lanckorońscy, którzy przejęli go w 1780 roku, nakazali rozebrać je ostatecznie na materiał budowlany, z którego został wzniesiony ich pałac. Po Lanckorońskich kolejnymi właścicielami miasteczka byli Kalinowscy, Potoccy, Baworowscy i Gołuchowscy.

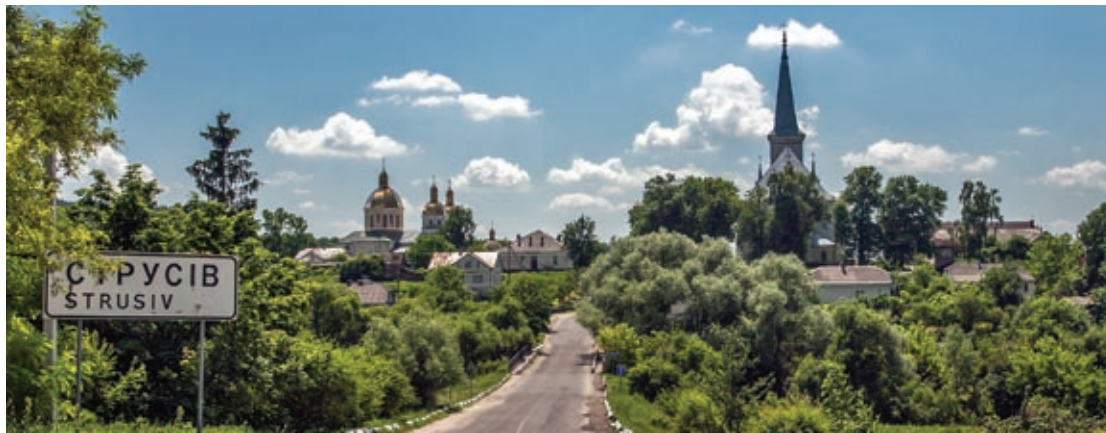
Na przełomie XVII–XVIII wieków podstawowym zajęciem mieszkańców miasteczka było rolnictwo i mieszczanie niczym nie różnili się od chłopów, chociaż mieli większe prawa. Część mieszkańców Strusiowa, przeważnie Żydzi, trudniła się handlem. Było kilku rzemieślników. W połowie XVIII wieku w miasteczku działały cechy stolarzy, kolodziejów, bednarzy, ślusarzy, kowali, garncarzy i kotlarzy. Do drugiej połowy XIX wieku sytuacja prawie się nie zmieniła. Na rok 1880 Strusiów liczył 2683 mieszkańców, z nich: 1236 katolików, 7343 grekokatolików i 610 wyznania mojżeszowego.

Życie gospodarcze miasteczka ożywiło się, gdy w pobliżu przełożono kolej Tarnopol – Czortków – dwa kilometry od miasteczka pojawiła się stacja „Zielona” (dziś jest to stacja „Mikulińce-Strusiów”).

Dalsza historii Strusiowa nie odbiega od charakterystycznej dla miasteczka i wioski woj. tarnopolskiego, za wyjątkiem kilku faktów, mogących zainteresować chyba tylko rodzimych krajoznawców. Więc je opuszczamy.

Ciekawostki

Zwiedzanie Strusiowa proponuję rozpocząć od odwiedzenia rzymskokatolickiego (polskiego) cmentarza. Cmentarz leży przy samej drodze z Trembowli, na pagórku, z którego roztacza się wspaniały widok na dolinę Seretu i leżące w niej miasteczko. Interesujące są jego nagrobki, ponieważ Strusiów w XIX wieku był cen-



trum kamieniarstwa – produkowano tu najróżniejsze wyroby z kamienia, w tym nagrobki i figury sakralne, które ustawiano na grobach, w świątyniach i przy drogach. Na cmentarzu zachowało się wiele takich dzieł.

Przy wejściu na nekropolię rzuca się w oczy pomnik ku czci polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918–1919. Niegdyś pomnik wieńczył po-



Cmentarz ukraiński

teżny orzeł, z którego dziś pozostały tylko fragmenty tułowia i skrzydeł. Około 15 m od tego pomnika mamy inny pochówek wojskowy – w mogile, ozdobionej skromnym krzyżem spoczywa 21-letni chorąży 2 konnego Humańsko-Zaporoskiego pułku Daniel Hołoszyn, urodzony w Kursku. Zginął 17 września 1920 roku w zaciętych walkach sojuszników wojsk polskich i ukraińskich z bolszewikami. Dlaczego chorąży z Kurska został pochowany na katolickim cmentarzu, a nie na sąsiednim grekokatolickim – nie udało mi się wyjaśnić.

Zwiedzanie miasteczka najlepiej rozpocząć od odwiedzenia największej budowli – kościoła katolickiego pw. św. Antoniego. Ponieważ kościół stoi na wzgórku, ostre zwiercenie jego wieży wydaje jeszcze wyższe pośród otaczających go zabudowań. Od drugiej połowy XVII w. do połowy XVIII w. na miejscu świątyni stała kapliczka, obsługiwana przez karmelitów z Trembowli. Oddzielną parafią Strusiów stał się w 1767 roku, a murowaną świątynię parafialną wystawiono dopiero w latach 1894–1902 z fundacji Gołuchowskich. Początkowo kościół był pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej.

Po 1945 roku świątynię przekształcono na magazyn zboża – dobrze, że nie została zniszczona.

Wiemym kościół zwrócono dopiero w latach 1990. Został konsekrowany na nowo pw. św. Antoniego. Naprzeciwko kościoła po drugiej stronie drogi łni złożonymi kopułami cerkiew grekokatolicka św. Mikołaja, wzniesiona w 1930 roku. Obecnie jej „banie” pokryto błyszczącą na złoto blachą. Wcześniej pokrywała je zwykła blacha ocynkowana, co bardziej harmonizowało z otoczeniem.

Właściciel hrabia Józef Maria Gołuchowski. Należy tu wspomnieć, że najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Gołuchowskich był namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski. Ostatnim właścicielem majątku był wojewoda lwowski Piotr Dunin-Borkowski. Pałac był posagiem jego małżonki Marii, córki Józefa Gołuchowskiego. Dziś na terenie majątku działa dziecięcy internat,

Za tą świątynią „ukrył się” jeszcze jeden nadzwyczajny obiekt – pałac Lanckorońskich-Gołuchowskich. To na jego budowę rozebrano ruiny zamku Strusiów. Pałac jest wspaniałym przykładem klasycyzmu arystokratycznej siedziby. Pomimo olbrzymich rozmiarów wygląda lekko i filigranowo, organicznie wpisując się w olbrzymi stary park. Najciekawszym zabytkiem przyrody jest tu tzw. „sosna austriacka”, posiadająca



Grób chorążego URL

status zabytku przyrody o lokalnym znaczeniu. Od korzenia wyrasta 8 olbrzymich pni o wysokości do 20 m. To wspaniałe drzewo nie pozostawia nikogo obojętnym.

Obecny wygląd został nadany miasteczku w drugiej połowie XIX wieku, gdy stare zabudowania kardynalnie przebudował nowy jego

sam zaś pałac praktycznie stoi nieużywany i stopniowo niszczeje.

Dość interesującym zabytkiem Strusiowa jest też stara synagoga, ale żeby do niej trafić, trzeba poprosić ludzi miejscowych. Bożnica swym kształtem nie różni się od podobnych „siostrzanych” obiektów, jednak posiada kilka osobliwości. Na przykład zewnętrzne ściany większości synagog tradycyjnie były tynkowane. W Strusiowie tynkowanie ścian nie przywydywano od początku. Synagoga wybudowana jest z ciosanych bloków czerwonego trembowelskiego piaskowca, a jako elementy kontrastowe, wykorzystano biały wapien. Bardzo udane jest połączenie białego i czerwonego odcieni kamienia w dekoracji obramowań okien. Z białego wapienia są też przypory, dekorujące południowy i południowo-wschodni narożniki budowli. Na tle czerwonych ścian zyskuje to wspaniały efekt.

Na zakończenie – o najstarszym strusiowskim zabytku. W uroczyszczu Diabelski Las, tam, gdzie kiedyś stał zamek, dziś wznosi się świątynia o interesującej barokowej architekturze. Uważa się, że pod koniec XVI w. w tym miejscu zamieszkali mnisi, którzy obok zamku założyli klasztor. Nie jest wykluczone, że przyszli do miejsca niegdyś już zamieszkiwanego, w którym w czasach księżęcych przebywali pustelnicy. Możliwe, że była tu nawet pogańska świątynia, podobna do tej w Puszczy Pustelnika opisaną przeze mnie wcześniej.

Pozostałości drążonych w skale pieczar i podziemną cerkiew św. Mikołaja można oglądać również dziś. Zachowały się też fragmenty zamkowych podziemi.

W XVIII wieku ówczesny właściciel miasteczka, wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki, przekazał zakonnikom-bazylianom 60 tys. złotych na budowę nowej świątyni i klasztoru. W grudniu 1772 roku przedstawiono projekt i rozpoczęto prace budowlane, którymi kierował zakonnik z Konstantynopola. Już w 1775 roku nad wcześniejszymi grotami wystawiono nową cerkiew, również pw. św. Mikołaja. Pierwszym przeorem klasztoru został Epifaniusz Lachocki.

Po zajęciu Galicji przez Habsburgów, na rozkaz z Wiednia, zamknięto większość klasztorów obu wyznań katolickich. Świątynia pw. św. Mikołaja została zamieniona na kościół, który był w posiadaniu rzymskich katolików do wielkiego pożaru w 1891 roku. Po pożarze nie odbudowano już świątyni i niebawem przystąpiono do budowy nowego neogotyckiego kościoła. Ponad sto lat stał on opuszczony i dopiero w 1994 roku zaczęto go odbudowywać. Dziś został odbudowany całkowicie i ze wzgórz na którym stoi, roztacza się wspaniała panorama Strusiowa.

Ulwowiciel kabaretu

Codziennność rzadko zajmuje poczesne miejsce w historii, pamięć ludzi i narodów przez całe stulecia napędzają wielkie, często brutalne tryby polityki. Podobnie sztuka towarzysząca codzienności, czyniąca ją odrobinę lepszą, łatwiejszą do przeżycia, uważana za „niską”, przemija zazwyczaj bezpowrotnie. Trwają słynne dzieła, te naprawdę wielkie i te wielkie tylko na pozór, które ludzą po wsze czasy.

SŁAWOMIR GOWIN

Zdarza się jednak, że jakąś ulotną wartość doceni uważny człowiek. Poświęci swój czas i talent, by utrwalić jej urok, przenieść w czasie ponad pędzącymi wydarzeniami, które tępią naszą wrażliwość na rzeczy małe, a cenne.

Lwów, choć nieźle wziął w skórę od polityki, miał szczęście do poetów i bardów, którzy nie obawiali się hańbić pióra flirtując z lekką muzą. Niektórych czcimy i pamiętamy, inni zagubili się w pamięci, ale ich dawna pracowitość i skrupulatność służą nam do dziś, choć rzadko zdajemy sobie z tego sprawę, i przywołujemy ich z imienia.

Do tej konfraterni dobrych lwowskich duchów należy bez wątpienia Adam Zagórski, któremu w 90. rocznicę śmierci należy się słowo na galicyjskich łamach.

Urodził się w 1883 roku we Lwowie, a więc jego dzieciństwo i młodość przypadły na czas modernistycznego dojrzewania miasta, które, przyjmując symbolicznie, rozpoczęło się wraz z Powszechną Wystawą Krajową z roku 1894. Zaledwie kilka lat młodszy od Leopolda Staffa, był uczestnikiem i beneficjentem tej intelektualnej inkubacji, z której na przełomie stuleci wylaniały się najwybitniejsze kręgi lwowskiej inteligencji. To ci ludzie pobudzali społeczną i kulturalną energię nie tylko Lwowa, ale całej wolnej Polski, która niebawem miała się odrodzić.

Kształcił się we lwowskich i krakowskich gimnazjach, studiował filozofię we Lwowie i Berlinie, gdzie poznano go jako wnikliwego badacza wielu dziedzin nauki, a także aktywnego uczestnika życia studenckiego i gorliwego konsumenta uciech *fin de siecle'u*. Po studiach pracował w VII Lwowskim Gimnazjum imienia Tadeusza Kościuszki przy ulicy Sokoła. W końcu rzucił tę pracę i do końca życia zajmował się już tylko publicystyką. Był zarówno świetnym satyrykiem jak wytrawnym krytykiem, wrażliwym tłumaczem i zdolnym scenarzystą. Pisał na scenę, estradę, dla filmu, tworzył własne oryginalne dzieła i znakomicie recenzował współczesną literaturę. Jego teksty można było spotkać niemal we wszystkich pismach popularnych i w najpoważniejszych czasopiśmie krytycznych. W latach 20. XX wieku, jak wielu innych ludzi kultury, wyjechał do Warszawy, gdzie oprócz pisania kierował teatrami, reżyserował filmy, angażował się w organizację kinematografii. Miał wiele talentów i ogromną wiedzę, rosnący autorytet i wszelkie atuty, by wyraźnie i trwale zapisać się w dziejach polskiego słowa. Jednak w wieku zaledwie 46 lat pokonała go choroba. Zmarł w Warszawie, w sierpniu 1929 roku, a jego dzieło rozproszone i nie uporządko-



Adam Zagórski

wane ręką autora zasililo panteon niespełnionych.

Cóż więc czyni Zagórskiego bohaterem lwowskiej legendy? By to pojąć trzeba sięgnąć do ważnych dla niego lat poprzedzających wybuch pierwszej wojny, które były zarazem barwne i gorączkowe, niepokojące i ekscytujące. Cały ferment przełomu wieków niektórym zdawał się pnieć jak szampan, inni prze-czuwali falę gwałtownych, acz ożywczych zmian, jeszcze inni wieszczili apokalipsę. Nikt nie był bez racji, a każdy szukał innych sposobów wyrażania zbiorowych emocji. Głos zabierali literaccy katastrofiści, radykalni rewolucjoniści czy polityczni wizjonerzy. Dobre czasy dla kabaretu, który pociągał artystyczną brać w całej Europie. Był nie tylko formą rozrywki, ale swoistym przejawem kontestacji tamtych czasów. Młode elity, czerpiąc – w największym uproszczeniu – z kultury i obyczaju przedmieść, slumsów, ulic, szynków i zamtułów, dostrzegały świat w jego wielobarwnej postaci, nie wybielając przy tym najbardziej ponurych od-cieni. Opuszczano salony w przekonaniu, że toczą się w nich ledwie pozory życia, w otoczeniu udrapowanym i przenikniętym hipokryzją. Oprócz czystej ciekawości, potrzeby kontaktu z czymś nieznanym, często zakazanym, kierowało nimi przeczu-cie, że jest to forma zdolna uczynić sztukę prawdziwie egalitarną. Czy się te nadzieje spełniły – to już temat do całkiem innych rozważań.

Adam Zagórski miał, by tak rzec, organizm szczególnie podatny na kabaretowe mikroby i zostawił w dzie-jach lwowskiego obyczaju niezatarte ślady swojej obecności. W szkicu „Mój Lwów” Józef Wittlin, niby to tłumacząc się z własnego zamilowania do lwowskiej pieśni batiańsko-krymi-nalnej, pisał: „w pierwszych latach mojego kochanego [XX] wieku – w gimnazjum przy ulicy Sokoła – miałem zaszczyt być uczniem Adama Zagórskiego, największego w Polsce znawcy literatury i muzyki tego ga-tunku”.

Warto tu przypomnieć, że uczniem tego gimnazjum był również Marian Hemar. Jeśli więc po latach,

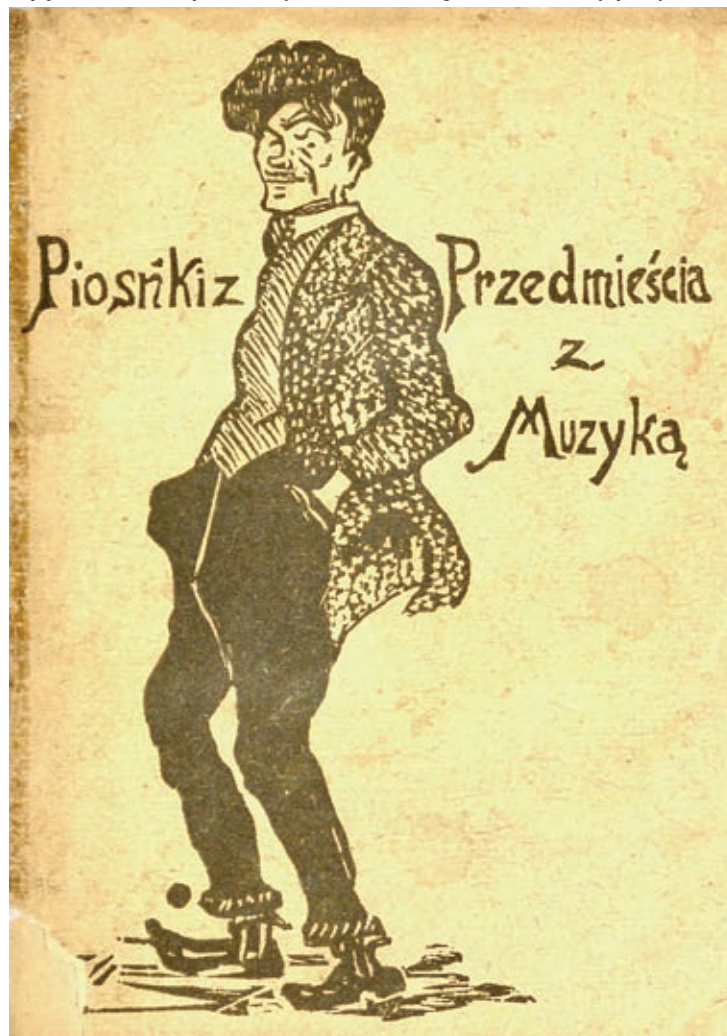
w Londynie napisze, jak to kiedyś, właśnie przy Sokoła, muza...

..., *„Ty, Maniek! Stój” – rozkaże Małemu bękartowi: „Pisz do śmierci piosenki! A szczególnie o Lwowie!*

– bierzmy pod uwagę, że działała także za sprawą uczącego tam wówczas Zagórskiego.

Adam Zagórski był więc postacią na wskroś modernistyczną, arcy-lwowskim intelektualistą, który potrafił rzetelnie podchodzić do dziedzin podejmowanych zawodowo, nie unosząc się przy tym z dętą i koryfejską miną wysoko nad lwowską ulicą.

Jako syn Albina Zagórskiego, znanego we Lwowie architekta (i powstańca styczniowego), prowadzącego wiele inwestycji w mieście, Adam od dziecka chętnie przebywał w pobliżu podlegających ojcu brygad robotników budowlanych. W ówczesnym, gwałtownie rozbudowującym się Lwowie było to środowisko nadające ton na ulicach miasta, dominujące w śródmiejskich szynkach,



gwarne, rozgadane i rozśpiewane. Murarze uchodzili za plebejską elitę, łatwiej znajdowali pracę i zarabiali dużo lepiej niż inni robotnicy, przez co stać ich było na alkohol i rozrywki. To przede wszystkim oni tworzyli lwowski folklor tamtego czasu, mieli własnych idoli – siłaczy, spryciarzy, oryginałów i świrków wszelkiej maści, którzy wiedli swoje legendarne żywoty opiewane w pospolitych plotkach, anegdotach i piosenkach pisanych

do znanych melodii przez anonimowych tekściarzy.

Według Stanisława Wasylewskiego Zagórski „buchał humorem” i prezentował pewien szczególny typ „lwowskiej zuchowatości”, a piosenkę batiańską „propagował świetnymi interpretacjami i występami”. Nie dziwi zatem, że jako jeden z pierwszych we Lwowie myślał o stworzeniu kabaretu. Oprócz niego bodaj najaktywniej działał Henryk Zbierzchowski, który jednak, przynajmniej w pierwszych latach, stawiał na „import” wzorów paryskich. Tymczasem Zagórski za „kastalskie źródło” kabaretu uważał lwowski folklor miejski, spontaniczną twórczość przedmieść, organiczny humor batia, który, jak napisał Wasylewski, „śpiewać uczył się od sąsiadów Ukraińców i od grajka wędrownego z Czech, i z malpowania kupletów wie-deńskich, i od siebie samego także”.

Zdaniem Zagórskiego to, co przywożono ze scenek warszawskich wypadało ubogo i konwencjonalnie w żywiolowym Lwowie, który sam w sobie był swoistym kabaretem. Zbierał więc, spisywał i opracowywał wszystko, co wpadło mu w ucho, lub co podsunęli mu kamraci z odwiedzanych, czasem najmroczniejszych i najod-leglejszych szynków i mordowni, w których cieszył się autorytetem nieco egzotycznego, uczonego swojaka. Gromadził te rymowane smakolyki, jak pisze Wasylewski „z ambicją ulwowieńcia kabaretu”.

Pierwszy lwowski kabaret powstał w 1911 roku pod nazwą „Ul”. Często zmieniali się jego głównodowodzący, wśród nich przez pewien czas był także Zagórski. W 1912 był jednym z za-

i Jakub Rollauer, przyjaciel Adama, literat i tłumacz, syn ostatniego właściciela słynnej knajpy Sznajdra przy Akademickiej 7, w której do pierwszej wojny gromadziła się artystyczna cy-ganeria.

Dlaczego kryli się pod pseudo-nimem? Otóż podobno, jak można przeczytać w owym wstępie, „batiary lwowskie patrzyły zbójem, że ich się *wyśmiwa pu kabarytach*, a już się na serio rozwściekli słysząc, że to ma być *wydrukowane na fest*. Ówczesna lwowska *chanson candineile* miała urok i walor dla przedmieścia, póki jej nie sprofanowali *kafary* z miasta”.

No cóż, na pierwszy rzut oka wygląda to na inteligentną legendę, która miała podnieść atrakcyjność zbioru jako dziełka wykłętego, naznaczonego groźbą kabaretowej (sic!) dintojry. Dużo bardziej prawdopodobne jest, że Rollauer, zarabiający na życie jako stateczny belfer w gimnazjum, i nie zamierzający fachu porzucać, wołał się nie wystawiać na karcące spojrzenia przełożonych i rodziców swoich wychowanków. Zagórskiemu w szkolnych murach od dawna było duszno, słyszano zresztą już nie raz jak publicznie śpiewał wiele z tekstów zamieszczonych w „Zbiorze Wędrownego”, bynajmniej nie pomijając najbardziej obscenicznych fragmentów, których w druku publiczności oszczędzono.

W ciężkich latach wojennych ukazały się ciekawe zbiorki piosenek żołnierskich także redagowane przez Zagórskiego. Zebrane w nich teksty były tyleż przezeń zasłyszane, co w wielu przypadkach gruntownie opracowywane, a niektóre podobno wyszły wprost spod jego pióra. W 1915 roku ogłosił „Polskie pieśni wojenne i piosenki obozowe”, a rok później „Żołnierskie piosenki obozowe. Zbiorek najnowszy”.

„Żołnierska muza to nie wychowana w klasztorze panna, ma raczej w sobie coś z Szekspira, lubi kontrasty. Sentyment rozprasza drwinami – lżę osusza dowcipem” – pisał w przedmowie i zapewne tę samą miarę przykładał do muzy batiańskiej, którą z takimi honorami podejmował na kabaretowych scenkach.

U progu wolnej Polski, w 1920 roku ukazał się we Lwowie jeszcze jeden zbiór, który przypisuje się Zagórskiemu, zatytułowany „Piosenki z przedmieścia z muzyką”. W rozdziałach „Miłość apasza”, „Pieśni ponure”, „Pieśni wesole” i „Łyczaków na wojnie” umieścił kilkanaście utworów powstałych w latach 1911–1920. Dodano też nuty i choć muzycy dziś bardzo na nie narzekają, to zbiorki zrodzone z pasji Zagórskiego są cennymi zabytkami, bez których znane nam dzieje piosenki lwowskiej byłyby nieporównanie uboższe.

Sam podpisał się bodaj pod jednym tekstem, który każdy leofil zna doskonale. Ilekroć więc usłyszymy albo zanucimy historyjkę o ulanie, który „na Wysokim Zamku siedział z mamką” lub, wedle innej wersji, „zy swuju kuchanku”, pamiętajmy, że te słowa, brzmiące jakby wprost z lwowskiego szynku wybiegły, zostawił nam wyrafinowany intelektualista ze Lwowa. Autor dziesiątek dzieł doprawdy mądrych i wytwornych, które jednak duszą się w bibliotecznym kurzu i nie dzielą szczęśliwego losu z tą płochą, acz nieśmiertelną śpiewką, hulającą wciąż po batiańskich pacalychach.

Ostatni bój stanisławowskiej fortecy (cz. II)

Dalsze wydarzenia, opisujące zajęcie stanisławowskiej fortecy, zaczerpnęliśmy ze wspomnień dwóch osób. Pierwsze napisał Polak, ukrywający się pod pseudonimem „F.C.”. W 1809 roku był jeszcze chłopcem, ale wszystkie wydarzenia dobrze zapamiętał i gorąco sympatyzował ze swoimi rodakami. Kolejne wspomnienia należą do nieznanego mieszczanina, którzy zachowywał wierność Habsburgom. Z sarkazmem odnosi się zarówno do Polaków, jak i do żołnierzy austriackich, ma ponadto wspaniałe poczucie humoru...

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje z archiwum autora

Samotny Żyd z pistoletem

Przed południem 26 czerwca, w powszedni pochmurny dzień mieszkańcy Stanisławowa wysypali się gromadnie na wały przy bramie Halickiej. Tłum wykrzykiwał:

– Polacy! Polacy idą od Kałusza!

Pośród tłumu był również młody „F.C.”, któremu matka uszyła ułański mundur. Mijały godziny, a „Polaków od Kałusza” wciąż nie było. Ludzie powoli zaczęli się rozchodzić. Wrócił do domu również nasz kronikarz.

Oczekiwani goście pojawili się dopiero po południu. Około godziny trzeciej do bramy Halickiej przybyło 26 dragonów 1 pułku Księstwa Warszawskiego pod dowództwem sierżanta Antoniego Szumlańskiego. Oddział rozdzielił się przed bramą na dwie grupy. 12 kawalerzystów zrobiło zwrot na lewo i ruszyło wzdłuż murów fortecznych na przedmieście Zabłotowskie. Reszta wjechała do miasta i mijając galopem Rynek, zatrzymała się dopiero przy bramie Tyśmienickiej.

Stała tam straż, składająca się z pięćdziesięciu kordonierów pod dowództwem porucznika Gatwani. Sierżant rzucił zdecydowanie: „Podać się! Rzucić broń!”. Rozkaz posłusznie wykonano. Po czym kawalerzyści pogalopowali dalej w kierunku Tyśmienicy.

„Proaustriacki” kronikarz te wydarzenia opisuje tak:

– Poszedłem ze sprawunkami do miasta. Wszedłem na most przed



Dzielni austriaccy husarzy po prostu uciekli

bramą Tyśmienicką (obecnie w tym miejscu stoi gmach główny Akademii Medycznej – aut.) i widzę, że idący do miasta ludzie uciekają, krzycząc, że przez miasto pędzi konnica. Schowałem się przy domu, stojącym koło mostu. Aż tu na koniach wylatuje saksońska kawaleria, na przedzie brodaty Żyd, ślepy na jedno oko, z pistoletem w ręku...

Prosty lud i studenci patrzą, co to będzie za gra. Pan Kajetan Horodyski biega z palaszem w ręku na swoim koniku i woła: „Do broni oby-

watele, Austriacy już zwyciężeni”. Ale nasi mieszcianie tego nie rozumieli, gdyż broni nie mieli, chyba łopaty i pogrzebacze, i wcale nie chcieli zbroić się przeciwko swemu rządowi, z którego dotychczas byli zadowoleni”.

Autor trochę zmyśla. W porzuczone rusznice kordonierów szybko uzbili się studenci gimnazjum i najbardziej aktywni mieszcianie. Zamknęli jeńców w budynku straży i wystawili wartę.

Komendant ukrywał się w grochu

Tymczasem dragoni szykowali atak. Tam, gdzie przedmieście Tyśmienickie styka się z Zabłotowskim (okolice końca dzisiejszej „stumetrówki” – aut.) obydwa oddziały połączyły się i skierowały do karczmy Kajetana Horodyskiego z Pacykowa, stojącej naprzeciw żydowskiego cmentarza. Jeżeli myślicie, że odważni kawalerzyści chcieli „ugasić pragnienie”, jesteście w błędzie. W tej karczmie pozycję obrony zajęło 50 żołnierzy (batalion rezerwy) 58 pułku piechoty pod dowództwem porucznika Murmana i 30 huzarów porucznika Magiara. Bez likwidacji tego austriackiego przyzwołku przejęcie pełnej kontroli nad miastem było niemożliwe.

Drogę zagrażała rogatka (tzw. „szlagbaum”), przy której pobierano opłaty od chłopów za wozy wjeżdżające do miasta. Niemiecki strażnik zobaczył jeźdźców i wystrzelił w powietrze. Piechota otworzyła ogień z okien karczmy, a z bramy do ataku na dragonów ruszyli husarze. Niebawem wzdłuż drogi rozpoczęła się walka kawalerii. Oddział Szumlańskiego stracił jednego dragona, jeden z huzarów został zastrzelony

na początku bitwy, a drugi zmarł wkrótce, ciężko ranny w kolano. Wreszcie konnica austriacka przeszła most przez Bystrycę i odstąpiła do Tyśmienicy.

W czasie walki kawalerzystów, od Stanisławowa nadeszła uzbrojona młodzież, która otoczyła karczmę. Gdy powrócili tam strzelcy konni, którzy przepędzili huzarów, żołnierze skapitulowali.

Opis biegu tych wydarzeń bazuje na wspomnieniach „F.C.”, natomiast jego oponent przedstawia je nieco inaczej:

– Nasi panowie dowódcy byli na obiedzie u celnika rogatki i dobrze się stało, że rogatka była zamknięta. Pan porucznik od huzarów dopadł swego konia w karczmie za rogatką, wystrzelił kilka razy i uciekł ze swoimi. Tylko jeden z husarzy postąpił lepiej – zastrzelił jednego z Saksończyków, ale i sam poległ od kuli.

Porucznik od piechoty drzemał przy stole po obiedzie – co nie jest dziwne, bo był skwarny dzień letni, gdy zazwyczaj śpi się po dobrym obiedzie – ten nieborak, przestraszony ze snu, chwycił ze stołu nóż i widelec, ale zobaczywszy, że źle się dzieje, uciekł tylnymi drzwiami do



W czerwcu 1809 roku dowódcą korpusu rezerwowego w Galicji był hrabia Maksymilian von Merfeld

na cmentarzu, zauważyli go i donieśli na niego jako wierni poddani Saksończykom, którzy natychmiast przybiegli i wyciągnęli komendanta z grochu.

Stanisławów znów polski

W ten sposób 26 Polaków w ciągu godziny zajęło dobrze ufortyfikowane miasto: wzięli do niewoli 100 piechurów, a 30 huzarów zmusili do ucieczki. Do Austriaków jest wiele pytań. Dlaczego, wiedząc o



Polscy dragoni udowodnili, że zwycięża się nie liczbą, lecz sztuką

ogrodu, przeskoczył płot i schował się w życie. Żołnierze bez dowódcy zmuszeniu byli się poddać. A co, mieli dać się zasiekać?

Odważny porucznik Murman leżał w życiu i nikt o tym nie wiedział. Myślano, że zginął w walce. Pod wieczór podniósł się, a widząc, że wokół jest spokojnie, chciał schować się w grochu koło żydowskiego cmentarza. Na nieszczęście Żydzi, którzy byli

zbliżaniu się wroga, nie zdobyli się przynajmniej na to, by zamknąć bramy miasta? Nie dość tego – w czasie, gdy trwała walka przy karczmie na rogatce Tyśmienickiej, w samej Tyśmienicy stał silny oddział gen. Kesslera – straż tylna korpusu księcia Hohenlohe. Generał nie mógł nie słyszeć wystrzałów, ale nawet nie ruszył palcem, by przyjść swoim z odsieczą. Nawet gdy wrócił do



Piechota austriacka

Tyśmienicy pobity oddział husarzy, zamiast zaatakować miasto i rozprężyć garstkę Polaków, nakazał odwrót do Tłumacza.

Wróćmy jednak do Stanisławowa. Panowała tam euforia zwycięstwa, którą wspaniale opisał nasz „germanofil”:

– Pan Kajetan Horodyski i jego egzaltowani zwolennicy chcieli natychmiast zwolnić wszystkich niemieckich urzędników, pomimo, iż starosta i komisarze okręgowi uciekli w Karpaty, a inni urzędnicy pochowali się po swoich domach. Pan Tadeusz Beńkowski, adwokat, napiwszy się wina, krzyczał: „Gdzie gilotyna!”. Pan adwokat Krechowicki pobiegł do apteki i tam wszystkie malowane orły austriackie pałaszem porąbał.

Ludzie zdzierali dwugłowe orły austriackie z urzędów i palili je na Rynku. Niektórzy powkładali na siebie stare polskie, zjedzone przez mole, mundury. Uformowano gwardię narodową, do której zapisało się 400 osób. Obrano nowych urzędników okręgowych, w tym hiperaktywnego Kajetana Horodyskiego, barona Rocha Czechowicza z Pułagiczów i Tadeusza Mysłowskiego z Zubrca.

Następnego dnia na cmentarzu miejskim uroczyste pogrzebano polskiego dragona. A dzień później, ze wszystkimi honorami, złożono obok austriackich huzarów.

Ogólnie w mieście panował spokój. Panowie utworzyli Radę, gdzie wiele mówiono o organizacji korpusu wojskowego, a jeszcze więcej popijano.

Austriacy wracają

Tymczasem wojska cesarskie szykowały kontratak. Przede wszystkim odwołano dowódcę korpusu rezerwowego księcia Hohenlohe, któremu nie przebaczone haniebnego poddania Lwowa. Zastąpił go bardziej aktywny hrabia Maksymilian Merfeld – były poseł w Sankt Petersburgu. Rzecz w tym, że 2 czerwca do Galicji weszła, jako sojusznik Napoleona, Rosja. Z Austriakami Rosjanie prawie nie walczyli, jedynie na wszelki sposób przeszkadzali Polakom i zajmowali większe miasta, by nie dopuścić tam wojsk Poniatowskiego. Do koordynacji wspólnych działań z Rosjanami doświadczenia Merfelda okazały się bardzo pomocne.

W połowie lipca korpus rezerwowy powrócił z Bukowiny i posunął się aż do Tyśmienicy. W boju kawalerii pod Podpieczarami Austriacy rozbili oddział polski. Wielu trafiło do niewoli, w tym Kajetan Horodyski. W tym czasie w Stanisławowie stacjonowała eskadra strzelców Księstwa Warszawskiego pod dowództwem majora Norberta Obucha. Pod koniec miesiąca opuścili oni miasto bez walki i odeszli w stronę Stryja.

Tymczasem losy wojny ważyły się nie w Galicji. W czasie, gdy niewielkie oddziały przeciwników ścierały się koło Dniestru, Napoleon rozgromił główne siły austriackie pod Wagran. 14 października 1809 roku podpisano układ pokojowy w Schönbrunn, zgodnie z którym teren Księstwa Warszawskiego zwiększył się prawie dwukrotnie. Rosji przypadły okręgi Tamopolski i Zaleszczycki. Na żądanie cara Austriacy zmuszeni byli rozebrać fortyfikacje Stanisławowa, aby pozbawić go statusu przygranicznej twierdzy.

Adam Marie – tragiczna historia lwowskiego kolejarza

Opisując represje z lat pierwszej sowieckiej okupacji przywołujemy zazwyczaj falę brutalnych morderstw bezpośrednio po 17 września 1939 r., masowe deportacje z lutego 1940 r, czy też likwidację więzień w czerwcu 1941 r. Sowiecki terror miał też jednak zupełnie inne oblicze – nie tak spektakularne, ale znacznie bardziej niebezpieczne i pochłaniające zdecydowanie więcej ofiar. Przykładem tego „codziennego” terroru są losy lwowskiego kolejarza – inżyniera Adama Marie zamęczonego podczas śledztwa prowadzonego przez NKWD.

ADAM KACZYŃSKI

Teczka osobowa 34665

Archiwum SBU obwodu lwowskiego. Sprawa osobowa o sygnaturze 34665. Tysiące podobnych do dziś dnia czekają na zbadanie przez historyków. Opis standardowy, pierwsza strona również wg. szablonu: Marie Adam syn Franciszka, ur. 1887 r., inżynier, ostatnie miejsce pracy – zastępca naczelnika parowozowni w Radomiu, obecnie bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Nabelaka 26 m 2. Aresztowano dnia 3 marca 1940 na mocy artykułu 54 paragraf 4, 10 i 11 Kodeksu Karnego ZSRR. Umieścić w więzieniu nr 1. Na kolejnych kartach protokół z przesłuchania wstępnego. Prowadzący je czekista zaznaczył: „Zna polski i niemiecki, ukraiński i rosyjski słabo. Przesłuchanie prowadzono po rosyjsku ze słownikiem”. Na 24 stronie sprawy zaczyna się kolejny protokół przesłuchania – z 25 marca 1940 r. Adnotacja czekisty – „Rozpoczęto o 2.20 w nocy”... Kolejne przesłuchanie po kilku dniach. Adnotacja – „Rozpoczęto o 23.50.[...] przerwano o 5.00”. Sukces – przyznał się, iż należał do antyradzieckiej polskiej



r. został powołany do służby w CK Armii, jednakże ze względu na problemy zdrowotne zwolniono go już po dwóch miesiącach. Do wojska został ponownie zmobilizowany w 1916 r. jako szeregowy. Początkowo pracował w kancelarii garnizonowej na Morawach, następnie udało mu się załatwić przeniesienie do pracy biurowej w austriackiej komendzie uzupełnień we Lwowie. Po upadku Austrii i zrzuconiu mundur rozpoczął prace na lwowskiej kolei. Rozkazem mobilizacyjnym 1 stycznia 1919 powołany do Wojska Polskiego jako inżynier ds. budowy pociągów pancernych we lwowskich warsztatach kolejowych. W stopniu porucznika służył do 1921 r., kiedy to ostatecznie odszedł do cywila. W latach 1921–1925 pracował jako kierownik ruchu parowozów węzła kolejowego przy Dworcu Głównym. W 1925 r. przeszedł do pracy administracyjnej we Lwowskiej Dyrekcji Kolejowej – początkowo jako referent, a następnie kierownik wydziału parowozowego. W 1936 r. został skierowany do pracy w Radomiu, gdzie objął stanowisko zastępcy dyrektora parowozowni. We wrześniu 1939 r. kierował ewakuacją sprzętu i personelu na wschód. Po agresji sowieckiej przedostał się do Lwowa i zamieszkał w rodzinnym mieszkaniu. W pierwszych miesiącach okupacji starał się uzyskać pracę na kolei, jednakże okazało się to niemożliwe. Podobnie jak tysiące innych urzędników pozostał bez źródła utrzymania. W zaistniałej sytuacji inż. Adami Marie zachował się tak jak większość lwowskiej elity – zaczął konspirować.

Konspiracja za „pierwszego sowieta”

Pierwsze miesiące po upadku państwa polskiego minęły we Lwowie w atmosferze ogólnego przygnębienia, ale też i wyczekiwania na odmianę losu. Niejednoznaczna postawa sowietów oraz bieg wydarzeń na arenie międzynarodowej dawały nadzieję na to, iż najazd ze wschodu jest jedynie zjawiskiem czasowym. Z zapalem przystępowano do organizowania podziemnych organizacji. Dawni koledzy pozbawieni zajęcia i źródeł utrzymania rzucali się w romantyczny wir tworzenia konspiracyjnych organizacji, wzorowa-

nych na nie tak dawnych przecież działaniach organizacji strzeleckich spiskujących przeciwko zaborcom. Brak doświadczenia skutkował tworzeniem niezwykle rozbudowanych sieci wywodzących się z dotychczasowych kręgów zawodowych i towarzyskich. Prawdziwą plagą pierwszej konspiracji było gadulstwo i mająca na celu podniesienie własnego autorytetu chęć pokazania się – choćby wśród bliskich znajomych. Do rzadkości nie należały przypadki, gdy o polityce i planach ewentualnych działań rozmawiano w knajpach i ka-



wiarniach. Niestety coś, co uchodziło na sucho w przypadku spiącej się CK Monarchii, w warunkach sowieckich okazało się zgubne i tragiczne w skutkach. Kolejne „organizacje” wpadały jedna po drugiej. Dotyczyło to zarówno sieci tworzone przez „profesjonalnych” wojskowych, jak i też oddolnych ruchów zakładanych przez cywilów.

O spiskowaniu przez byłych kolejarzy doniesiono czekistom na początku marca 1940 r. Reakcja była błyskawiczna – seria szybkich



zatrzymań, ułatwana poprzez naiwność samych aresztowanych, którzy nie zdając sobie sprawy z metod działania NKWD praktycznie od razu podawali nazwiska i adresy swoich znajomych. W toku wielomiesięcznego śledztwa aresztowani kolejarze przyznawali się, iż podczas spotkań w prywatnych mieszkaniach omawiali sposoby przeprowadzenia dywersji podczas ewentualnego odwrotu Armii Czerwonej. Celem jednej z nich miała być pompa wodna na stacji w Krasnem, wyłączenie której unieruchomiłoby ruch parowozów na kierunku kijowskim. Pytany przez czekistów o motywy swojego działania Adam Marie zeznał: „Jestem Polakiem, patriotą swojej ojczyzny, jestem jej wierny i sądzę, iż Polska powinna obowiązkowo istnieć jako samodzielne państwo. Upadek Polski przyjąłem z wielkim bólem, ale uważałem iż jest to zjawisko czasowe, a Polska znowu powstanie. Dowodem było dla mnie istnienie we Francji polskiego rządu oraz to że Francja przy wsparciu Anglii kontynuuje wojnę z Niemcami za odrodzenie Polski. Przebywanie Armii Czerwonej i władzy sowieckiej na terytorium zachodniej Ukrainy również uważałem za czasowe....”.

W rezultacie śledztwa i obszernych zeznań kolejnych zatrzymanych spośród znajomych Adama Marie aresztowano kilkanaście osób. W aktach sprawy przewijają się nazwiska Kazimierza Teśniaka, Mariana i Mieczysława Piszczek, Stanisława Baszy, Mieczysława Praczkowskiego oraz Henryka Szopińskiego. Los większości z nich pozostaje nieznan. Wiadomo jedynie, iż Henryk Szopiński za spiskowanie przeciwko władzy sowieckiej został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 28 marca 1941 r. Najprawdopodobniej spoczywa w podkijowskiej Bykowni.

Epilog

W 1996 r. sprawa Adama Marie w ramach procesu rehabilitacji ofiar okresu stalinowskiego została wydobita z archiwum i poddana ponownej analizie. Postanowieniem wojskowego prokuratora Zachodniego Regionu Ukrainy O.G. Atamaniuka z listopada 1996 r. Adama Marie uznano za słusznie aresztowanego i odmówiono mu prawa do rehabilitacji. Jako argumentu użyto faktu, iż podejrzany przyznał się do winy...

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego, t. II

Szanowni Czytelnicy! Właśnie dzisiaj przywieziono z drukarni kolejny, drugi już, tom „Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego.

General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiek, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszmar w pasiekach, Uruchomiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bohater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał to tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opo-



Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

O tym wszystkim będziecie mogli przeczytać w najnowszej książce Szymona Kazimierskiego wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego.

Szymon Kazimierski był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekali, o które spierano się.

wiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer” wydano w antologii „Deszcze Niespokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już ponad dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swojej intrygującej świeżości.

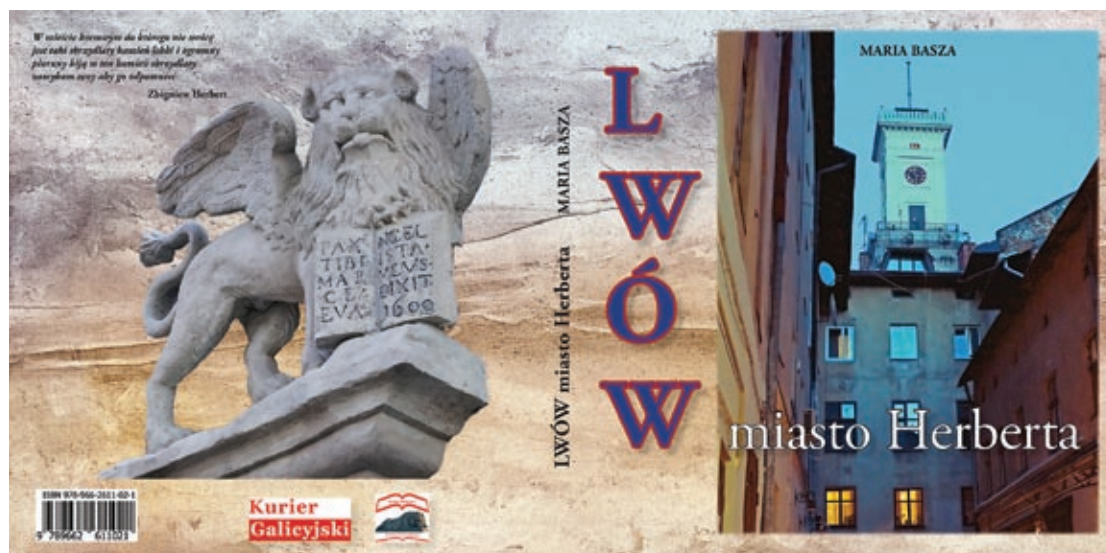
Zapraszamy do lektury!

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji. Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

LWÓW miasto Herberta

W ramach Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się nowa pozycja. To niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy, zastępcy redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. Album w formacie 20x20 cm ma 120 stron wypełnionych niezwykle ciekawą treścią. To wędrówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”. *W mieście kresowym do którego nie wrócę/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć.* Zbigniew Herbert.



„Moim jedynym i prawdziwym miastem jest oczywiście Lwów. Wszystkie inne (...) przysły daleko później. (...) Lwów, Florencja, Ateny, Jerozolima, Rzym, Ravenna, Bayonne, Monachium, Siena, Piza...” – pisał Zbigniew Herbert.

Andrzej Franaszek, Ostatnia Aleksandria. Lwów Zbigniewa Herberta www.swiatlslowo.ath.bielsko.pl

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 r. we Lwowie, zmarł 28 lipca 1998 r. w Warszawie. Był poetą, eseistą i dramaturgiem.

Pierwsze dwadzieścia lat życia spędził w rodzinnym, wielokulturowym Lwowie. Następnie ukończył studia ekonomiczne w Akademii Handlowej w Krakowie i prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował też filozofię. W 1951 r. osiadł w Warszawie, skąd od roku 1958 wyruszał na kilkuletnie wyprawy do Europy Zachodniej. W literaturze światowej Herbert rozpoznawany jest przede wszystkim dzięki swojemu poetyckiemu alter ego, postaci Pana Cogito.

„Lwów żyje w wierszach poety [red. Zbigniewa Herberta] od pierwszego do ostatniego tomiku, a jego nadzwyczajny status polega na tym, że jest jedynym miastem na świecie, które obywateli ma bez nazwy...” – konstatuje Józef Maria Ruszar (www.herbertguru.wordpress.com).

Zbigniew Herbert został ochrzczony w kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie w 1924 roku. Był to kościół parafialny Herbertów, którzy mieszkali w jego najbliższym sąsiedztwie. W 2002 roku odsłonięto w tym kościele tablicę upamiętniającą chrzest przyszłego poety. Na lwowskiej tablicy umieszczony jest fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Moje Miasto”:

...ocean lotnej pamięci
podmywa kruszy obrazy

w końcu zostanie kamień
na którym mnie urodzono

co noc
staję boso
przed zatrzaśniętą bramą
mego miasta...

Dруга tablica umieszczona jest na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym poeta się urodził i mieszkał w latach 1924–1933. Nie było mu dane przyjechać znów do ukochanego miasta, które opuścił z rodziną w 1944 roku.

– Lwów wywarł szalony wpływ na mnie. Teraz dopiero to doceniam – mówił [Zbigniew Herbert – red.] pod koniec dwudziestego wieku. – Przede wszystkim jako miasto wielonarodowościowe. Od urodzenia niemal zaszczepiony byłem przeciwko wszelkiej ksenofobii. Antysemityzm jest dla mnie czymś niezrozumiałym. Ja się bawiłem z Żydami, to byli moi najlepsi koledzy: z piaskownicy, z boiska, ze szkoły. [...] Miasto to nie zbiór budynków, pomników, placów i mostów – o mieście stanowi atmosfera międzyludzka... I wydaje mi się, że w tym moim mieście była dobra atmosfera międzyludzka, bo polatywał nad nim duch tolerancji. (Humanistka to przygoda. Rozmawiała Monika Muskała, [w:] Herbert nieznan. Rozmowy, Warszawa 2008).

Jako pięćdziesięcioletek poeta napisze do węgierskiej przyjaciółki: „Urodziłem się nieźle i niedaleko Lwowa [...] rosły winogrona. [...] Kiedy drugi raz będę musiał zjawić się na świecie, przyczepię się do basenu Morza Śródziemnego i żaden diabeł, żaden tyran mnie stamtąd nie ruszy”, i już jako młodzieniec musiał mieć silne, choć wtedy zapewne nie wypowiedane poczucie własnej europejskości, w tym także bycia spadkobiercą kultury śródziemnomorskiej i antycznej. Jego wyrazem było choćby częste wśród lwowskiej inteligencji zainteresowanie filologią klasyczną.

Po dekadach doskonale opisał to włoski kompan Herberta, Francesco Cataluccio, przekonany, że polski pisarz zabiera ze sobą Lwów w każdą podróż [...]. Bardzo często mówił mi o Lwowie i nieraz w swoich wędrówkach po Włoszech, stając przed jakimś domem, [...] stwierdzał: taki jak we Lwowie. Chociaż dzisiejszy Lwów zmienił się, jego okazałe budowle, parki, kościoły i cmentarze wciąż przypominają, że to miasto ma w sobie coś władczego i wspaniałego [...]. Wyczuwa się w nim duch klasycyzmu, do którego Herbert stale się odwoływał. [...] Klasycyzm może stać się kompasem, miernikiem wartości i wsparciem w życiu – tego Herbert uczył się we Lwowie i zawsze o tym pamiętał – pisze Andrzej Franaszek w książce „Ostatnia Aleksandria. Lwów Zbigniewa Herberta” (www.swiatlslowo.ath.bielsko.pl).

Kartkując strona po stronie obecnego albumu, który ukazuje fotografie tylko fragmentu obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Jest to m.in.: dom przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym urodził się przyszły poeta, kościół pw. św. Antoniego, Publiczna Męska Szkoła Podstawowa nr 2 świętego Antoniego, miejsca, w których mieszkała rodzina Herbertów, katedra łacińska, katedra ormiańska, Cmentarz Orłąt Lwowskich, który wspólnie z siostrą Haliną odwiedzał Zbyszek, VIII Gimnazjum imienia Króla Kazimierza Wielkiego, uniwersytet Jana Kazimierza, gdzie Zbigniew Herbert rozpoczął studia polonistyczne, które jednak trwały tylko trzy miesiące. Aby zdobyć środki na utrzymanie rodziny, a także otrzymać Ausweis – dokument chroniący przed wywózką, poeta pracował jako karmiciel wszy w produkującym szczepionki przeciwtyfusowe Instytucie profesora Rudolfa Weigla. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Zapraszamy do lektury!

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

„LWÓW miasto Herberta” Marii Baszy można zamówić w naszej redakcji.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). W sprawie wysyłki do Polski prosimy też o kontakt:

nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836

To co nas łączy–Polska

W dniach od 30 czerwca do 7 lipca br. w Wielkopolsce przebywała grupa dzieci, młodzieży, nauczycieli i działaczy polonijnych organizacji z Ukrainy i Białorusi. Marzena Wodzińska, członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego zaprosiła osiemdziesięcioosobową grupę do udziału w jubileuszowej V edycji programu współpracy z Polakami mieszkającymi za granicą „To co nas łączy – Polska”. Celem programu była integracja i wymiana międzykulturowa nauczycieli i młodzieży polskiej poprzez zaprezentowanie polskiej historii, tradycji i kultury.



Marszałek Marzena Wodzińska i komendant ZHP Tomasz Kujaczyński

Pomysłodawcą wieloletniego programu współpracy jest Piotr Waśko, wicedyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu. Nazwę programu przed laty zaproponowała Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi. Początkowo projekt obejmował Polaków mieszkających na Białorusi. W tym roku dołączyli również Polacy z lwowskiego okręgu konsularnego na Ukrainie: nauczyciele z polskich szkół stacjonarnych Lwowa, Mościsk, Strzelcysk, szkół sobotnio-niedzielnich Strzyżowa, Siemianówki, dzieci i młodzież z Czerwonograda i Tłumacza, przedstawiciele tegorocznego laureata Nagrody Kustosza Pamięci Narodowej Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławów), Fundacji „Dajmy Nadzieję” oraz Polskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza w Kołomyi.

3 lipca w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Wielkopolskiego

w Poznaniu odbyło się uroczyste spotkanie uczestników projektu z panią marszałek Marzeną Wodzińską, organizatorami z Departamentu Edukacji i Nauki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego na czele z dyrektorem Dorotą Kinal, zastępcą dyrektora Departamentu Czesławem Kruczkim, komendantem Chorągwi Wielkopolskiej ZHP Tomaszem Kujaczyńskim, dyrektorem Wielkopolskiego Samorządowego Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Gnieźnie Elżbietą Kabzińską, gdzie gościnnie przebywali nauczyciele i działacze polonijnych organizacji.

Marszałek zaznaczyła wyjątkowość tegorocznej edycji programu „To co nas łączy – Polska”, gdyż odbywa się w roku ważnych rocznic: 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, 100-lecia wybuchu powstania wielkopolskiego, 100-lecia Związku Harcerstwa Polskiego, 100-lecia nadania praw wyborczych Polkom. Marszałek podkreśli-

ła znaczenie integracji, współpracy i wymiany międzykulturowej, kulturowania polskich tradycji i zwyczajów. Spotkanie uświetnił koncert Fundacji Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego EUROPEJCZYK oraz harcerskiego zespołu WARTAKI.

Spotkanie integracyjne wszystkich uczestników programu odbyło się przy ognisku na terenie Ośrodka Szkoleniowo-Żeglarskiego Chorałki Wielkopolskiej ZHP w Kiekrzu pod Poznaniem. Harcerski Zespół Mandolinowy „Frygi”, zuchy, harcerze i instruktorzy Hufca ZHP Jarocin prezentowali tradycyjne piosenki, gry i zabawy harcerskie.

Dzięki udziałowi w projekcie uczestnicy lepiej poznali historię i kulturę Wielkopolski: Gniezna – miasta ściśle związanego z początkami Państwa Polskiego, Poznania – miejsca „...gdzie wszystko się zaczęło”, zabytków Biskupina, Lednicy, Kórnik, Inowrocławia. Fascynujące wycieczki, rodzinna atmosfera i aktywny wypoczynek, zwiedzanie najważniejszych zabytków Wielkopolski: kościołów, muzeów, zajęcia integracyjne połączone z warsztatami językowymi, terapią zajęciową, koncertami – te wszystkie aktywności odbyły się w ramach projektu.

Doceniając ogrom wysiłku organizacyjnego włożonego w to przedsięwzięcie, pragniemy serdecznie podziękować organizatorom programu. Szczególne podziękowania składamy na ręce konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego, konsula Rafała Kocota i Barbary Pacan z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

**w imieniu uczestników
WERONIKA APRILASZWILI**



Grupa lwowska z panią marszałek i panem komendantem

W Paryżu o Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie

Na zaproszenie Stowarzyszenia „Kresy we Francji” przybył do Paryża Zbigniew Chrzanowski – dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z delegacją towarzyszącą Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie z Warszawy.

M. Krystyna Orłowicz

Konferencja multimedialna, zaplanowana na 23 czerwca, w sali Centrum Dialogu w Paryżu zgromadziła tutejszą Polonię zainteresowaną tematem oraz członków Stowarzyszenia „Kresy we Francji”. Historię tej pla-

waną na Kresach, a w szczególności z „Kurierem Galicyjskim”, „Kurierem Wileńskim” i innymi pozycjami wydawniczymi przybliżającymi Polonii paryskiej życie naszych rodaków za wschodnią granicą. Wszystkie te pozycje są niezwykle cennym źródłem informacji o wydarzeniach



cówki teatralnej opowiedział Zbigniew Chrzanowski, o jej dorobku na przestrzeni 61 lat, zakresie i wyborze sztuk teatralnych prezentowanych nie tylko we Lwowie, ale również za granicą. Wystąpienie było niezwykle interesujące i ukazało działalność kulturalno-artystyczną teatru na przestrzeni dziesięcioleci, a także w latach 80., w okresie kiedy nastąpiły trudności z utrzymaniem i przetrwaniem teatru z powodów materialnych i politycznych.

Jednak w 1988 roku Zbigniew Chrzanowski objął teatr opieką reżyserską i artystyczną. Teatr przetrwał i rozwinął swoją działalność.

Film, który rozpoczął spotkanie, doskonale dopełnił obrazowo opowieść.

Z ostatnim spektaklem „Historia o chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” wyreżyserowanym przez Zbigniewa Chrzanowskiego i zapre-

i związkach dotyczących Polaków na Ukrainie, Białorusi czy Litwie, ich spotkaniach międzynarodowych zbliżających narody krajów, w których żyją, organizowanych konferencjach i działalności oświatowej.

24 czerwca odbyło się spotkanie specjalne z członkami stowarzyszenia „Kresy we Francji”, którzy pragnęli dowiedzieć się więcej o działalności Teatru Polskiego we Lwowie podczas lat trudnych, samych aktorach, prezentowanym repertuarze i współpracy z ukraińskimi placówkami artystycznymi. Zarząd i członkowie stowarzyszenia pragnęli też przekazać informacje o swoich kresowych korzeniach i o samym założeniu takiego stowarzyszenia na drugim krańcu Europy.

Delegacja Fundacji pomocy Polakom na Wschodzie, która towarzyszyła Zbigniewowi Chrzanow-



zentowanym w katedrze lwowskiej 28 kwietnia bieżącego roku można było zapoznać się dzięki pięknej wystawie fotograficznej prezentowanej w sali wykładowej.

Zebrani żywo interesowali się omawianą tematyką, ale również szerzej dyskutowali na inne tematy dotyczące życia Polaków na Kresach, ich związków z Macierzą, oświatą polonijną i działających tam organizacjach. Dyskusje trwały długo.

Po konferencji, podczas koktajlu, można było nabyć pozycje książkowe o tematyce historycznej i kresowej oraz zapoznać się z prasą wyda-

siem w osobach Katarzyny Garncarek i Katarzyny Jóźwiak, przybliżyły działalność tej instytucji w kontekście współpracy z organizacjami polonijnymi i wspierania ich ze środków Senatu RP na cele kulturalne, charytatywne, działalność oświatową, sportową, wydawniczą i inne.

Spotkania z naszymi gośćmi ze Lwowa i Warszawy były dla nas ogromnie ciekawe, poszerzające wiedzę dotyczącą działalności polskiej na Kresach i zbliżające Polaków mieszkających za granicą. Dziękujemy za umożliwienie nam takich doznań kulturalnych i emocjonalnych.

Wybory, wybory...

Minęły wybory parlamentarne na Ukrainie. To poważne wydarzenie określi drogę państwa na przyszłe lata. Ale o wyborach można też pisać z przymrużeniem oka. W okresie międzywojennym we Lwowie Henryk Zbierzchowski redagował tygodnik satyryczno-polityczny „Szczutek”. W 1922 roku w czerwcu niezwykle aktualnym tematem też były ogłoszone na 5 listopada wybory parlamentarne. Wiele z tych uszczypliwych i satyrycznych tekstów pasują jak ulał do dzisiejszej sytuacji na Ukrainie.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Autor, podpisany jako Figlarz, takie oto życzenia złożył **Nowemu sejmowi**:

– Czego należy życzyć przysłemu sejmowi?

– Tylko jednej rzeczy: by w niczem – broń Boże – nie naśladował swego poprzednika.

Natomiast St. Brandowski w rubryce **Kronika tygodniowa** przedstawił swoje „Medytacje o nadchodzących wyborach”:

Bracia! jeżeli dożyjemy jeszcze polskiej jesieni – jeśli do tej pory nie zgubi mór nas lub siarczyste deszcze, to mieć będziemy sejmowe wybory, i wierzcie – trzeba być poselską głową, aby zrozumieć co znaczy to słowo.

Bój się rozpęta, że aż Polska zadry, i partjoci, wzięci tą imprezą, będą nieść gromy z Zeusowych zanadry, że niejednemu wszy na wierzch wyleżą...

Proszę wybaczyć mi tę mowę srogą, lecz to Stapiński tak grozi swym wrogom.

Runą ludowcy jak krwiożercze sępy, by znów dla siebie wydrzeć ziemi polać.

Zjawia się karne endeków zastępy i „hańba!” będą pepesowcy wołać i będą padać na walecznych

że w Polsce taki mąż katoński, który by ziemi nie sprzedawał śląskiej?

Sami więc zdrajcy i sami zbrodniarze lęgną się w Polsce – i nie zdziwi nas też jeśli się wielkim grzesznikiem okaże najpobożniejszy nawet arcypasterz, bo tem, że będzie się o mandat pora, już świętokradztwem plami swój pastorał. Uwidzimy tedy, że do sejmu pcha się sama mizerja i sama hołota, i zobaczymy pewnie po niewczasie, że Polska nie ma biblijnego Lota, że wychowało społeczeństwo nasze same Kainy i same Judasze! Albo... odwrotnie. W jaką stronę spojrzysz, zobaczysz glorię, usłyszysz hosannę, każdy kandydat to prawdziwy Mojżesz, który nam z nieba sprostkuje mannę.

(Manna ta, niby dla wyborczych zreszeń, napelnia potem delegacką kieszeń).

Każdy zasłużył na głośnie Te Deum, a nawet będzie takich mężów wielu, których należy chować w mauzoleum albo i w kryptach królewskich na Wawelu...

Naród się zgodzi i na ten ambaras, byleby tylko stało się to zaraz.

Satyrycznie **Z Sejmu** donoszono...

Prawica, jak nas informują, celem podtrzymania swego autorytetu, zamierza na najbliższym posiedze-



oryginalna ilustracja ze „Szczutka”

– **Śmiało można powiedzieć, że nasz śp. sejm był szkołą wymyślenia, złorzeczenia, kłatw, obelg, burd i awantur... – Pan ubliża sejmowi! To nie była szkoła, to była – akademia...**

Sarmat assa foetida z papierowych armat.

Teraz się stanie prawdą nieomylną, czyja to ręka była w tem szatańską, co chciała sprzedać naszym wrogom Wilno Galicję wschodnią i wierzeje Gdańska! Lub jest –

niu Sejmu postawić nagły wniosek, ażeby papier higieniczny jak: „Leda”, „Ekstra” itp. używać lewą ręką, a nie, jak dotąd prawą.

Sam redaktor naczelny „Szczutka” w formie wierszowanej przedstawił letni wypoczynek posłów:



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Senatorowie na sali obrad

Ferje sejmowe

*Rozjechali się do domów,
Do swych Rzepich, żon, kochanic,
Do miasteczek, wsi i dworów,
Do najdalszych Polski granic.
Będą babom opowiadac,
Spoczywając na pierzynach,
O przeświatnych swoich mowach
O rozgłosnych swoich czynach.
Jakto żarli się ze sobą
Niby psy na weselisku,
Jak się ślicznie przezywali,
Jakto prali się po pysku.
Jakto w szalach przesilenia
Wpadli w wir kołowacizny
– Wszystko zaś z patryjotyzmu
Dla miłości swej ojczyzny.
A Rzepichy przysadziste
A kochanki z kształtem węzów,
Będą cieszyć się, iż mają,
Takich jurnych, dzielnych mężów.
Lecz na pewno po tygodniu
Ból serduszka im pokraje,
Bo kto dużo ryczy w Sejmie
W domu mało mleka daje.*

Ze świata polityki przedstawiono wypowiedzi (autentyczne lub nie zawsze) znanych polityków...

W dyskusji nad ekspozycją premiera Nowaka pierwszy zabrał głos p. Thon, odzywając się w te słowa:

– Gdy Lewiatany milczą – muszę mówić małe rybki...

Usłyszawszy to, zapisał się do głosu poseł Okoń.

Nie święci garnki lepią – rzekł sentencjonalnie do p. Narutowicza, posądzanego o brak fachowej polityki, premier Nowak. – Najlepszym dowodem, że jestem premierem.

Teraz ja tu za wszystko odpowiadam – rzekł p. Jastrzębski w Min.

skarbu i postanowił w na nowo drukowanych banknotach umieszczać zamiast orłów – jastrzębie, jako widomy znak swej władzy.

Obowiązkową rubryką czasopisma były **Odpowiedzi redakcji**, w których redaktor, ukrywający się pod skrótem „Mar.”, dawał krótkie odpowiedzi na pytania czytelników. Te również dotyczyły świata polityki i tematyki zbliżonej...

Czytelnikowi „Rzeczypospolitej”: Pan ma doskonałą pamięć. W istocie numer „Rzeczypospolitej” miał z początku 48 stron, potem 36, następnie 24 itd. aż zeszedł do 6 stron druku. Przypomina się anegdota o człowieku, który chciał odzwyczaić swego konia od jedzenia i kradł mu owies...

Kandydatowi na posła: Aby zostać nauczycielem ludowym, musi

na ma już obecnie swego „Kurjera”. Prawdopodobnie to wkrótce nastąpi.

Paderewskiemu: Za szybko Pan przyjechał do Europy. Belweder dalej zajęty i zdaje się nie tak rychło będzie wolny.

Prezydentowi Rzeszy Niemieckiej: Sądymy, że tym razem Francja nie żartuje i na nic się nie zadadza dalsze wykrety. Trzeba płacić!

Urzędnikowi państwowemu: Zapytujesz Pan, dokądby wyjechać z rodziną na lato za 250.000 mk. Przejeżdż się Pan trochę dorożką!

Profesorowi Uniwersytetu: Wierzmy, że Pan nie możesz z liczniejszą rodziną żyć ze swych skromnych poborów. Prosisz Pan o udzielenie rady. Może by Pańska szanowna małżonka (proszę się tylko nie obrazić!) zechciała otworzyć choćby najskromniejszy sklepik z

się wedle obowiązujących przepisów ukończyć seminarjum nauczycielskie. Poseł na Sejm Ustawodawczy nie musi umieć ani czytać ani pisać!

Posłowi St. D.: Ani krótka ani długa konstytucja nie mówi nic o tem, jak długo trwać może przesilenie gabinetowe. Miejmy nadzieję, że obecne skończy się jeszcze w roku bieżącym.

X. Y. Z.: Myli się Pan. Prezes ministrów Śliwiński nie jest spokrewniony ze znanym reżyserem operetki warszawskiej.

artykułami spożywczymi. Ręczy, że zarabiać będzie Pan conajmniej dziesięć razy tyle, panie profesorze.

Młodej panience: Helena Mniskówna w bieżącym miesiącu wyjątkowo nie napisała żadnej powieści.

Było też satyrycznie o prasie: **Przecież raz zgoda, czyli Mickiewiczowskie „kochajmy się”**

Złośliwe języki prawią, że u nas w Polsce zawsze tylko kłótnie, żarcia się, lania po mordach (wyrażenie



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wicemarszałek Sejmu z listopada 1922 roku Zygmunt Seyda (stoi)

Lewicowcowi: Mylnie nazywa Pan gabinet Korfantego „nieuznanem nieślubnym dzieckiem Naczelnika Państwa”. Należałoby go raczej nazwać „pozamacicznym płodem endecji”.

Czytelnikowi gazet: Warszawa ma obecnie tylko pięć „Kurjerów”: „Kurjer Warszawski”, „Kurjer Polski”, „Kurjer Poranny”, „Nasz Kurjer” i „Kurjer”. Nie każda zatem partja politycz-

monopolowe Sejmu – przyp. zecera), jedna partja drugiej wsadza szpilki gdzie tylko może. Chcąc zaś udowodnić, że to jest brednia, rzecze pan radca Pchesowski do mecenasa Mendekiego:

– Wiesz pan, że teraz to już wszystkie partie są razem.

– Przepraszam – ale czy pan nie chory przypadkiem?

– Proszę – czytaj pan. Tu wręczył Mendeckiemu gazetę i – istotnie w zgodnym szeregu widnieją nazwy: Dziennik Ludowy, Chwila, Kurjer Lwowski, Kurjer Powszechny, Gazeta Poranna, Gazeta Lwowska, Słowo Polskie. Przeraził się niemalże pan Mendecki – ale wnet uspokoił się – na nagłówku gazety widniała nazwa – „Wspólny Dziennik” (pismo na czas strajku zecerów).

Cóż by to było za pismo satyryczne, gdyby nie gościły na jego łamach materiały o kobietach...

Niedyskretne sylwetki. Kobieta cnotliwa

Nie zna miłości. Ileż zmartwień oszczędza sobie tym sposobem! Nie jest niewolnicą telefonu, nie czeka na rogach ulic, nie odbiera telegramów i listów, które ją zdradzić mogą, nie

Z Iwonicza wraca p. Estera H. do Tyśmienicy i żali się przed p. R. na drożyznę.

– Sama kąpiel kosztuje 2500 Mp (marek polskich – red.) – mówi do R.

– Jak tyś to wytrzymała!

– Oj! Pewnie! Ja sobie dałam radę. Nu, wzięłam do tej samej wanny drugą kubitę, nu i kosztowało mnie tylko 1250 Mp. A zamiast 20 minut, jak doktor nakazał, siedziałam 10 minut we wodzie, więc o połowę mniej kąpeli wzięłam.

– Biedna kobieta – zawsze musi sobie radzić sama!

Szczutek pokusił się też o materiał futurystyczny z podtekstem politycznym...

W roku 2022

W roku 2022 na polach Janowskich pod Lwowem robotnicy wyko-



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Grupa posłów w kuluarach sejmowych

jest na łasce pokojówki swojej, nie skrada się do pewnych drzwi...

Ubiera się stosownie do pory roku: suknie i futro ciepłe na zimę, trykociki welniane i gęsto tkane pończoszki. Tak uzbrojona przeciwko mrozom, czuje się bezpieczną.

Za pierwszym komplementem najeża się cała: – Za kogo pan mnie bierze!

Gdy przyjaciółka serdeczna „prowadzi się źle”, pierwsza ją osądzi – i będzie krzyczała o skandalu. Nie przyjmie jej w swoim domu.

Mówią o niej, że jest zimna. Gdyby to było prawdą? Ona woli szczyścić się swoją cnotą, ale na śnieżnym szczycie, gdzie się znajduje, nie uczy się walki odpornej.

Należy jej życzyć, by nie napotkała tam Don Juana.

Wdowa

Błada pod czarnym welonem, przestrasza dzieci, a jej spojżenia żebrzące niepokoją mężczyzn, których jej ciężka żaloba trzyma w odaleniu.

Samotność gniece ją, jak gorset niewygodny i zbyt ciasny, ale musi nieść sama ciężar niepokieszonego smutku. Bo jeżeli serce i umysł są chore, ciało jest zdrowe. W ciągu dnia oddaje się chorobliwym myślom o śmierci, a w nocy, w łóżku zbyt szerokim, dręczą ją palące wspomnienia.

Nie oprze się przez przeciąg dziesięciu miesięcy wołaniom ciała.

Zamieszczono też podsłuchaną (sądząc z dopisku do tytułu – **Autentyk**) rozmowę kuracjuszek, która dopiero wróciła **Z naszych wód**:

Została zachowana oryginalna pisownia

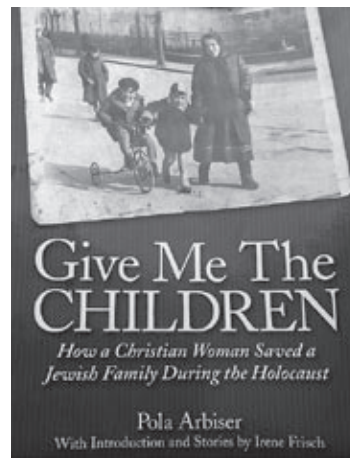
Jak na wieży ratuszowej przechowano żydowska rodzinę

Po raz pierwszy usłyszałem tę prawie niewiarygodną historię przed wielu laty z ust honorowego obywatela Drohobycza śp. Alfreda Szrajera. Znał osobiście uratowaną z Holokaustu Irenę Binsztok (Frisz), późniejszą pisarkę. Opowiedział mi też o książce, którą napisała jej siostra Pola o tej prawie detektywistycznej historii...

LEONID GOLBERG

Wiadomo, że nie jest to jedyny taki przypadek, ale każda z tych historii robi olbrzymie wrażenie, ponieważ opowiada o ponurych tragicznych czasach, gdy przejawiały się prawdziwe cechy ludzi. Są to opowieści również o tym, jak z narażeniem życia własnego i swoich bliskich, ludzie różnych narodowości ratowali w czasie hitlerowskiego mroku tych, komu było najtrudniej – swoich krajan – Żydów. Nie na próżno mówią: kto uratował jedno życie – uratował Wszechświat.

Jesienią bieżącego roku ratusz w Drohobyczu będzie obchodzić swoje 90-lecie i historia uratowania żydowskiej rodziny prawie pod samym sklepieniem magistratu ma swoje miejsce wśród znaczących wydarzeń jego historii. W 1941 roku w okresie okupacji niemieckiej na wieży miejskiej uratowano życie czterem mieszkańcom żydowskim, a więc przyszłość generacji całej rodziny drohobycczan. W tym czasie rodzinie Izraela i Sary Binsztokom i ich dwóm córkom Irenie i Poli groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Człowiek, któremu Niemcy zlecieli sprawowanie władzy w mieście – Ukraińiec Osyp Kostrzemski, odważył się ukrywać rodzinę Binsztoków. Następnie, pra-



się w przededniu innego ważnego wydarzenia – wniesienia Tory do Synagogi Chóralnej. Goście bardzo żalowali, że nie mogli uczestniczyć w uroczystości w świątyni, do której uczęszczali ich przodkowie.

Szarona i Benjamin opowiedzieli historię swej rodziny. Nie mogli powstrzymać łez, gdy opowiadali o uratowaniu swojej rodziny. Członków rodziny Binsztoków i przedstawicieli społeczności żydowskiej Drohobycza powitali mer miasta Taras Kuczma, przewodniczący społeczności żydowskiej Iosyp Karpin, prezes firmy „TIC”, deputowany Bogdan Matkowski, kapłan UGKC Ihor Cmokanycz.

Iosyp Karpin mówił o tym, że historia uratowania rodziny Binsztoków jest jeszcze jednym przykła-



wie przez dwa lata, rodzinę ukrywała opiekunka dziewczynek, Franciszka Sobkowska, z którą już po wojnie uratowani podtrzymywali bliskie, prawie rodzinne kontakty. O tym wszystkim napisała Pola w swojej książce.

Osyp Kostrzemski po wojnie został rozstrzelany przez NKWD...

Po wielu latach wnuki Izraela i Sary Binsztoków wrócili do rodzinnego Drohobycza i opowiedzieli o tych strasznych czasach. 2 lipca, aby uczcić tych, którzy okazywali pomoc innym, przy wejściu do ratusza odsłonięto tablicę pamiątkową. Honorowymi gośćmi miasta były dzieci Ireny Binsztok – córka Szarona i syn Benjamin. Niestety, pani Irena nie mogła przybyć z powodu ze względu na wiek (przyszła na świat w 1931 roku). Ważne jest również to, że uroczystość odbyła

dem, że nasze wielonarodowościowe miasto to rzeczywiście „półtora miasta” i o tym, że w najbardziej ponurych czasach można, nie ulegając złu, pozostać człowiekiem. O. Ihor Cmokanycz podkreślał, że każdy z nas musi stale się uczyć pamięci i stawać się lepszym. Natomiast Taras Kuczma zaznaczył:

– Dzisiejsza uroczystość świadczy o tym, że jeśli będziemy sobie nawzajem życzliwi czyniąc jeden drugiemu dobrze, potrafimy zdziałać wiele – nawet ratować ludzkie życie. Z całego serca witam obecnych tu przedstawicieli społeczności żydowskiej, gdyż Drohobycz zawsze był i pozostaje miastem wielonarodowościowym.

Odsłoniętą tablicę poświęcił o. Ihor Cmokanycz.

Humor żydowski

– Dam ci niezbity dowód wyższości naszej kultury. Trzy lata temu ekspedycja archeologiczna znalazła obok Teb zakopane w ziemi druty. Z tego wynika niezbicie, że w starożytnej Grecji istniał już telegraf.

Na to Żyd:

– Też macie się czym chwalić! W Palestynie przekopano całą okolicę Jaffy i nic nie znaleziono. Z tego wynika, że nasi przodkowie mieli już telegraf bez drutu...

Lekarz zwraca się do pacjenta:

– Na co uprzednio pan chorował?

– W dzieciństwie na chorobę angielską, potem na egipskie zapalenie oczu, a podczas wojny światowej na hiszpankę.

– Oj, to pan przechorował ładny kawał świata!

Dwóch Żydów galicyjskich po przyjeździe do Wiednia zachodzi do hotelu „Metropol”.

– Co kosztuje dwuosobowy pokój?

– To zależy od piętra, proszę szanownych panów – informuje portier. – Pokój na pierwszym piętrze kosztuje trzydzieści koron, na drugim dwadzieścia pięć, na trzecim – dwadzieścia, na czwartym – osiemnaście, a na piątym – piętnaście.

Żydzi kłaniają się grzecznie i chcą odejść. Portier stara się ich zatrzymać:

– Czy ceny są dla panów za wysokie?

– Ależ nie – zaprzeczają obydwoj bardzo uprzejmie. – Tylko ten hotel jest za niski!

Pewien przewodnik z przedsiębiorstwa turystycznego w Izraelu chwali się przy każdej sposobności, że miał ojca genialnego architekta.

Tel-Awiv.

– Oto widzą państwo pałac Związków Zawodowych? Mój ojciec go projektował.

Jerozolima.

– Oto widzą państwo monumentalny hotel „King David”? Mój ojciec czuwał nad jego budową.

Z kolei wyjeżdżają w teren:

– Oto przed oczyma państwa rozciąga się słynne Morze Martwe...

– Wiemy, wiemy! – przerywa mu jeden z turystów. – Pański ojciec je zamordował!

– Kelner! Poproszę befsztyk!

– Czy z cebulą?

– A co – może z tulipanem?

Kelner:

– Jak szanownemu panu smakuje ten befsztyk?

– Hm... Jako fachowiec stwierdzam, że to pierwszorzędny gatunek.

– A to szanowny pan jest rzeźnikiem?

– Nie, szewcem.

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – dominikanie (cz.II)

Tym razem zatrzymamy się na spuściźnie zakonu braci kaznodziejów na terenach Zachodniego Podola, w graniach obecnego obw. tarnopolskiego.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Magiczny **Czerwonogród** (Czerwone, Czerwonograd) w kotlinie rzeki Dżuryn z romantycznymi ruinami zamku-palacu Ponirskich zachowuje – jeżeli tak można określić – również kościół klasztoru oo. dominikanów.

Jak podają źródła, klasztor powstał już w 1331 roku dzięki staraniom księżęcego rodu Koriatiowiczów. Później był wielokrotnie niszczone przez Mołdawian, kozaków i Turków, ale za każdym razem odradzał się z popiołów. Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, który oglądamy dziś, pochodzi z roku 1615 i posiada rysy gotyckie i renesansowe. Ufundowali go Lisięccy i starosta czerwonogródzki Konstanty Ryczyński. Po stu latach świątynię gruntownie przebudował Kazimierz Ryczyński i, prawdopodobnie, wówczas uzyskała zdobnictwo barokowe: freski i ołtarz główny z kopią obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

Nie wiadomo, czy klasztor został skasowany przez Austriaków i czy oo. dominikanie dotrwali tu do 1945 roku, kiedy to właśnie w tym roku

są trzy pociski, wmurowane w fasadzie kościoła. Prawdopodobnie są pamiątką po ostrzale w czasie I wojny światowej. Pamiętamy, by zwrócić również ruiny zamku, leżące poza kościołem. Część prawej wieży zawałiła się w 2013 roku. Obawiam się, że wraz z sąsiednią wieżą niedługo już postoi. Władze są wobec tego zabytku całkowicie bezczynne, sami zaś mieszkańcy przyspieszają dewastację, bo, jak twierdzą „może kogoś pokaleczyć”.

Nie przesadzając, jedną z najbardziej malowniczych miejscowości Podola jest **Jazłowiec**. Można tu dotrzeć od strony Buczacza, lub też bardzo malowniczą drogą od Tłustego przez Koszyłowce i Nowosiółki. Trasa przez Buczacz ma tę zaletę, że można w nim zobaczyć unikatowy ratusz, zamek, kościół i klasztor bazylianów. Gdyby nawet w Jazłowcu nie było licznych zabytków, warto byłoby jednak tu wstąpić, aby zobaczyć, prawie karpackie, strome i porośnięte lasem zbocza wąwozu rzeki Jazłowiec i malownicze łąki na szczytach pagórków nad miasteczkiem.



Ruiny kościoła dominikanów w Jazłowcu

połowie XIX wieku świątynia została ozdobiona nowymi freskami i dobudowano czwartą kondygnację – w stylu romantyzmu – do już wysokiej wieży.

Po wojnie (w 1943 roku banderowcy zamordowali proboszcza ks. Andrzeja Kraśnickiego) kościół zamknięto i umieszczono w nim magazyn alkoholu. Po jakimś czasie zabytek opuszczono i niszczy się do dziś. Zawałił się dach i sklepienie, ocalało jedynie prezbiterium. Kościół jest tak potężny, że nawet sąsiadujące z nim ss. niepokalanki nie są w stanie podźwignąć go z ruin. Oczyszczono jedynie część ołtarzową i umieszczono w niej kilka ikon. Zachowały się resztki fresków: postać Chrystusa na łuku tęczy, któremu jakiś barbarzyńca strzelił prosto w oblicze. Zachowały się kamienne rzeźbione portale

żyłoty epoki Renesansu, stojący pod chórem. Przypuszcza się wprawdzie, że jest to pochówek syna kompozytora, również Mikołaja.

Swoje miejskie przywileje **Złoty Potok** zawdzięcza staroście kamienieckiemu Stefanowi Potockiemu, który w 1608 roku ufundował tu drewnianą świątynię pw. Narodzin NMP i pierwszego męczennika św. Szczepana oraz klasztor dominikanów przy kościele. To właśnie ten magnat, gdy otrzymał po bracie, kalwinście Janie Potockim, miejscowość Paniowce pod Kamieńcem, wypędził stamtąd wszystkich protestantów, a ich księgi spalił na rynku. On też wybudował w Złotym Potoku stojący do dziś zamek. Starosta przeżył burzliwe życie, przez trzy lata nawet był w niewoli tureckiej i zmarł w 1631 roku. Po-

kryptach kościoła spoczął jego syn – starosta śniatyński Piotr Potocki, pierwszy mąż Eufozyny Stanisławskiej, fundatorki dominikańskiego kościoła w Czernelicy. Spoczęli obok niego również inni członkowie rodu.

W dokumentach czytamy o najeździe Tatarów i Turków na Złoty Potok w 1620 roku, w czasie którego zabity został przeor zakonu i wikary generalny prowincji ruskiej zakonu o. Zachariasz. Rok 1675 podaje informację o wzięciu do niewoli tatarskiej podprzeora o. Jacka Trzaski. Jest rzeczą oczywistą, że zakonnicy musieli w jakiś sposób bronić się przed tymi najeźdami, mieli więc posiadali niewielki arsenał broni palnej. Nie pomogło to im jednak w czasie oblężenia Złotego Potoku przez wojska Bogdana Chmielnickiego – kozacy splądrowali kościół.



Podominikański kościół w Czerwonogradzie

kościół został zniszczony przez bojówki UPA. Miało to miejsce 2 lutego, gdy w świątyni schronili się Polacy, którzy już byli przygotowani do wyjazdu na Zachód. Nie powstrzymało to Ukraińców i zamordowali tu około 60 osób, kościół zaś spalili. Do dziś zachowała się ta tragiczna ruina bez dachu, ale jeszcze z ocalałym sklepieniem i chórem. Na łuku tęczowym – pozostałości fresku z Matką Boską, ale reszta ścian pokryta już współczesnymi graffiti i napisami z okresu sowieckiego. Najbardziej zapada w pamięci „drzewo genealogiczne” największych zespołów rockowych w bocznej kaplicy.

Od 2005 roku przy kościele funkcjonował „klasztor” Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Autokefalicznej, składający się z jednego, na pół obłąkanego „zakonnika”, który opowiadał o egipskich piramidach pod Czerwonogrodem i inne podobne bzdury. Na szczęście już go tam nie ma. Na cześć pomordowanych tu Polaków wystawiono obok świątyni skromny krzyż. Spod niego widoczne

W 1590 roku Mikołaj Jazłowiecki zbudował dla zakonu dominikanów mury kościoła pw. Wniebowstąpienia NMP. Polscy badacze jednak twierdzą, że dominikanie osiedli tu dopiero w 1639 roku – o tym konwencie, pomimo potężnych rozmiarów kościoła, wiadomo niewiele. Prawdopodobnie zakonnicy, jak i reszta mieszkańców miejscowości, szczęśliwie przeżyli oblężenie kozackie w 1648 roku, ale nie wiadomo, co stało się z nimi pod koniec tego stulecia, gdy Jazłowiec podbiły wojska osmańskie. Na pewno, w czasie tej okupacji klasztor nie działał, bo o powrocie zakonników wspomina się dopiero w 1717 roku. Ale tym razem ich działalność też nie trwała długo, bo już w 1788 roku Austriacy klasztor skasowali i zamienili go na magazyn wojskowy, kościół zaś stał zamknięty. Zakonnicy wprawdzie powrócili tu w 1828 roku, ale najbardziej prawdopodobne, że świątynię po prostu przekazano wiernym, dominikanie zaś z Czortkowa od czasu do czasu tu dojeżdżali i odprowadzali nabożeństwa. W



Freski w kościele w Złotym Potoku

renesansowe i skromny kominek w zakrystii. Najbardziej interesujące są tu graffiti na drugiej kondygnacji wieży oraz nagrobek Mikołaja Gomułki – najwybitniejszego polskiego kompo-

chowano go w ufundowanym przez niego dominikańskim kościele. Jego trumnę ozdobiły srebrne lichtarze i haftowana srebrem chorągiew. Było też epitafium po łacinie. Oprócz niego w

Wdowa po Stefanie Potockim, Maria Amalia Mohyla (kuzynka Piotra Mohyły) uczyniła dotację na budowę kamiennego gotyckiego kościoła dla dominikanów, którego budowę ukoń-

czono w 1634 roku, a konsekrowano dopiero trzydzieści lat później. Ludzie pielgrzymowali do konwentu, by pomodlić się przed cudownym obrazem Matki Bożej Złotopotockiej, wspomnianej po raz pierwszy w 1723 roku, gdy został przekazany spod Krakowa przez szlachciankę Ostrowską. Po tym, jak obraz „zapłakał”, wniesiono go uroczysto do świątyni i „odziano” w srebrne szaty, a w XIX wieku ukoronowano. Ołtarz pod obraz ufundował starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, mecenas i awanturnik. W XVII wieku w kościele znajdował się również obraz Matki Bożej Różańcowej, który też nawiedzały liczne pielgrzymki. W chórze zakonnym wisiało 10 portretów świętych dominikańskich – papieży i kardynałów.

Ojcowie dominikanie uniknęli austriackiej sekularyzacji i przebywali w Złotym Potoku do 1935 roku, kiedy to świątynię przekazano parafianom. W tym czasie ich klasztor, który przez trzysta lat był drewniany, już nie było. Ostatniemu właścicielowi miasteczka, Aleksandrowi Gniewoszowi, udało się wywieźć archiwum klasztoru do lwowskiego Ossolineum. Stało się to po 1934 roku, gdy w pożarze spłonął chór i uszkodzony został dach i wnętrze. Na szczęście w miasteczku na manewrach stacjonował oddział Wojska Polskiego, dzięki któremu pożar szybko ugaszono.

W 1945 roku Polacy ze Złotego Potoku ze swoim proboszczem ks. Franciszkiem Rozwódem wyjechali na Ziemię Zachodnią. Zabrali ze sobą cudowny obraz, który obecnie znajduje się w Wabienicach na Dolnym Śląsku, i nawet, jakimś cudem, wielki dzwon. W kościele urządzono magazyn zboża i skór, a w 1954 roku przebudowano go na Dom kultury i salę kinową. Kościół przedzielono na kondygnacje. Na parterze odlupano do cegły tynki z malowidłami, przedstawiającymi czyny Stefana Potockiego, zniszczono też organy i pięć bocznych ołtarzy. W 1962 roku rozebrano sygnaturkę i spiczastą wieżę fasadową, którą widać było z daleka.

W 1992 roku świątynię zwrócono nielicznym katolikom. Ponownie poświęcił ją biskup pomocniczy Marjan Trofimiak. Niebawem przywieziono tam kopię cudownego obrazu, która dziś znajduje się w prezbiterium.

Odwiedziłem tę świątynię w 2009 roku – wtedy pokazywał mi ją 80-letni kościelny pan Jarosław. Na sklepieniu nawy i w bocznych kaplicach zachowały się we fragmentach freski (było to piętro zajmowane do niedawna przez sowiecki klub), których autorstwo przypisywane jest szkole Stanisława Strońskiego (po roku 1774), przedstawiające sceny z życia dominikańskich świętych. Na sklepieniu kaplicy Ukrzyżowania Pańskiego zachowały się malowidła, przedstawiające zatwierdzenie zakonu przez papieża Grzegorza III, naprzeciwko zaś kaplicy św. Dominika – uszkodzony fresk św. Jakka wypędzającego diabła z dębu. W tej kaplicy znajdował się portret (całej postaci) Mikołaja Potockiego. Na chórze zachowało się malowidło przedstawiające dwóch osobników w z „oseledcami”, którzy grają na trąbach. Krajoznawczyni Natalia Ursu przypuszcza, że przedstawia ono założyciela klasztoru Stefana Potockiego i jego syna Mikołaja, palących fajki.

W czasie moich odwiedzin Złotego Potoku planowano odnowienie utraconych fragmentów malowideł – wykonano nawet szkice. Malowidła w prezbiterium zostały już odnowione. Dotyczy to również tęczowej arki z wyobrażeniem aniołów, trzymających herb Pilawa z inicjałami: M (Mikołaj) P (Potocki) W (Wojewoda) B (Bacławski) S (Starosta) K (Kaniowski). W 2008 roku przy wejściu do kościoła, z okazji jego 400-lecia, umieszczono tablicę na cześć fundatorów świątyni, którą ofiarowali darczyńcy z Polski.

Przypuszczam, że na dzień dzisiejszy dzieło odnowienia XVIII-wiecznych fresków jest zaawansowane, a może nawet już ukończone. Gdyby jeszcze udało się przywrócić spiczastą wieżę – wygląd kościoła odpowiadałby przedwojennemu. A propos, jeśli spojrzymy na świątynię z prawej strony, zauważymy wieżyczkę z kręconymi schodami, która nadaje zabytkowi wygląd monumentalny.

Pamiętajmy, że w pobliżu jest zamek – rodowe gniazdo Potockich, który jest odnawiany przez rezerwat Zamki Ziemi Tarnopolskiej, obok zaś niego rezydencja Olszewskich z malowniczym ogrodem.

Konferencja „Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe” w Jastrowiu

W dniach 19–22 czerwca br. w Jastrowiu odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe”. Konferencja jest wynikiem wieloletniej współpracy kilku instytucji naukowych, samorządowych i pozarządowych: Fundacji Sławistycznej, Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, Regionalnego Centrum Kultury w Pile, OKJ Ośrodka Kultury w Jastrowiu, Stowarzyszenia „Res Carpathica”, Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych „Horyzont”, Nadleśnictwa Jastrowie, Polskiego Towarzystwa Leśnego (Oddział Nadnotecki) oraz Urzędu Gminy i Miasta Jastrowie. Wszystkie wymienione instytucje we właściwy dla siebie sposób działają na rzecz ochrony materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego i językowego. Wydarzenie naukowe towarzyszyło odbywającemu się w tym roku po raz trzydziesty Międzynarodowemu Festiwalowi „Bukowińskie Spotkania”.

W konferencji wzięło udział 34 prelegentów i prelegentek z Polski (afiliowanych w siedmiu instytucjach), Ukrainy, Rumunii, Moldawii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Po oficjalnym powitaniu wszystkich gości część merytoryczna spotkania rozpoczęła się wykładem wprowadzającym w tematykę niematerialnego dziedzictwa kulturowego, jego znaczenia dla rozwoju regionów oraz wpływu na proces budowania tożsamości lokalnych i narodowych (Ewa Wróblewska-Trochimiuk). Następnie prof. Helena Krasowska zaprezentowała sylwetkę jednego z najbardziej znanych polskich bukowinowoznawców, inicjatora konferencji poświęconych tej tematyce – prof. Kazimierza Feleszki. Prelegentka z ogromną pasją, ale również z niemałym wzruszeniem (prof. Krasowska była uczennicą i doktorantką prof. Feleszki) opowiadała o naukowym dziele badacza i jego wyprawach na rumuńsko-ukraińskie pogranicze. Referatowi towarzyszyła prezentacja multimedialna, w której pokazano niepublikowane dotąd zdjęcia pochodzące z archiwum prof. Feleszki.

W dalszej części konferencji naukowcy wygłosili referaty omawiające relacje dziedzictwa kulturowego i językowego (Ilona Czamańska, Joanna Gorzelana, Lech Suchomłynow, Lilija Zabołotna), przedstawili efekty badań nad etnosami, narodami i procesami narodotwórczymi (Serhii Hakman, Carol Mohr, Vlad Gafița, Krzysztof Nowak, Radu Florian Bruja). Nie zabrakło również ujęcia studiów nad pamięcią (Oskar Czendze), także tą wpisaną w architekturę (Vasyl Dżaman) oraz pochyłono się nad fenomenem kultury kulinarnej i jej związkami z językiem oraz tożsamością (Karolina Stempel-Gancarczyk). Spora część referatów poświęcona była bukowinijskiej imagologii – kulturowym i literackim sposobom wyrażania samych siebie i innych (Marija Skab, Marian Skab, Natalya Kolesnik, Yaroslav Redkva, Maryna Fedoryuk, Ihor Hrymalovskyi, Inna Strilets).

Istotnym tematem konferencji były nie tylko poszczególne fenomeny dziedzictwa kulturowego (w tym szczególnie na Bukowinie), ale również namysł nad metodyką badań dziedzictwa niematerialnego. Naukowcy mówili więc o możliwości naukowej refleksji nad zjawiskiem Festiwalu Bukowińskich (Magdalena Pokrzyńska, Władysław Strutyński, Maria Protsyuk), analizowano działania szeroko rozumianych instytucji dbających o zachowanie dziedzictwa kulturowego (Maria Radziszewska, Piotr Goldyn), strategię muzealizacji dziedzictwa kulturowego (Robert Pokrzyński), a także oddolne i indywidualne inicjatywy mające na celu ochronę wybranego elementu dziedzictwa

(Lech Wojciech Szajdak). Poddany pod dyskusję fenomen doczekał się więc wielowymiarowego oglądu, uwzględniającego perspektywę historyczną kulturoznawczą, językoznawczą, literaturoznawczą, etnologiczną, politologiczną i geograficzną.

Pierwszy dzień konferencji zamknęła promocja książki „Świadectwo zanikającego dziedzictwa. Mowa polska na Bukowinie: Rumunia – Ukraina” autorstwa Heleny Krasowskiej, Lecha Suchomłynowa i Magdaleny Pokrzyńskiej. W spotkaniu prowadzonym przez Ewę Wróblewską-Trochimiuk udział wzięli cały zespół autorski, który chętnie odpowiadał na nietłumione pytania o

mięci obraz Bukowiny nie tylko jako obszaru polifonicznego, ale również polimorficznego, skomplikowanego wewnętrznie, do badania którego potrzebne jest stereograficzne ucho i oko, potrafiące wsłuchać się w różne głosy i dostrzec złożone obrazy i narracje. Konferencja była świetną okazją, by zaprezentować zjawisko przenikających się dziedzictw, światów nie tyle leżących obok siebie, ile wzajemnie się stymulujących i uzupełniających. Naukowcy, którzy wzięli udział w konferencji, nie wykazywali jednak naiwnego afektu dla wielokulturowości, podeszli do niej natomiast z właściwym naukowym dystansem. Nie jest to sprawa oczy-



etykę badań nad zanikającym dziedzictwem językowym, a także różnice między prowadzeniem badań na Bukowinie ukraińskiej i Bukowinie rumuńskiej. Z kolei drugiego dnia konferencji w „Dzikiej Zagrodzie” w Mirosławcu odbyły się wykłady terenowe, poświęcone dziedzictwu naturalnemu, będącemu istotnym elementem dziedzictwa społecznego. Współorganizatorzy konferencji, działający na rzecz ochrony środowiska naturalnego, pokazali naukowcom, że dziedzictwo naturalne nie jest jedynie nieruchomym tłem i makietą dla spuścizny kulturowej, ale pozostaje z nim w dynamicznej relacji, którą również należy odpowiednio kształtować, a także dbać o jej zachowanie. W tej części konferencji wykłady wygłosili: Magdalena Tracz, Maciej Tracz oraz Krzysztof Dymek. Referaty te okazały się doskonałym punktem odniesienia dla dyskusji podczas obrad okrągłego stołu (prowadzenie Zbigniew Kowalski), poświęconemu fenomenowi dziedzictwa kulturowego na Bukowinie.

Czterodniowa konferencja obfitowała w naukowe dyskusje, plany na przyszłe badania dziedzictwa kulturowego nie tylko na Bukowinie, rozmowy o wspólnych publikacjach. Trudno nie odnieść wrażenia, że naukowcy zamknęli obrady, zachowując w pa-

wista, ponieważ wymaga rozliczenia się z mitami i figurami własnej (i narodowej) wyobraźni, wykroczenia poza osobiste przywiązania i wyobrażenia. Bez wahania można więc stwierdzić, że podczas konferencji „Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe” naukowcy bez zbędnej pomnikomanii i czynienia z dziedzictwa kulturowego historycznego skansenu, uchwycili badane zjawisko w jego dynamice i dialogu ze zmieniającym i modernizującym się światem. Wartością dodaną konferencji był fakt, że większość naukowców biorących w niej udział ma związek z Bukowiną. Stało się to dodatkowym czynnikiem sprzyjającym dyskusji o zawartym w tytule konferencji określeniu „wspólne dziedzictwo”, które spowodowało do namysłu nad tym, czyje właściwie jest dziedzictwo Bukowiny. Czy „wspólne” oznacza, że należy do wszystkich, a także kto jest za to, co „wspólne” odpowiedzialny.

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wspólne dziedzictwo kulturowe i językowe” – zadanie finansowane w ramach umowy 570/P-DUN/2019 ze środków ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę.

Ewa Wróblewska-Trochimiuk

Klub Sportowy „Pogoń” Lwów głasza nabór chłopców i dziewcząt do szkoły piłki nożnej



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego
Klubu Sportowego „Pogoń”
ogłasza nabór chłopców i dziewcząt
z rocznika 2008-2009
do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników
oraz szczegółowe informacje
pod telefonem: +38 0632873081



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazać naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ sierpień 2019

16 sierpnia, piątek, **opera „MOJŻESZ”**, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

17 sierpnia, sobota, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

18 sierpnia, niedziela, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

22 sierpnia, czwartek, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

23 sierpnia, piątek, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

25 sierpnia, niedziela, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „CZARODZIEJSKI FLET”, W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

28 sierpnia, środa, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

29 sierpnia, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehar, początek o godz. 18:00

30 sierpnia, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

31 sierpnia, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

telefon

**kontaktowy: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl**

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Oleńczak)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkali tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego

śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie mieszkał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniowiec wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

**Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net**

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Gary Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum:

<https://www.youtube.com/channel/UCidL611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 22:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.07.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
25,20	1 USD	25,40
28,00	1 EUR	28,25
6,50	1 PLN	6,60
30,90	1 GBR	32,00
3,90	10 RUR	4,00

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківському відділенні ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 p.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Marian Skowyr, Andrzej Borysewicz, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek

Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Leon Tyszczenko, Tomasz Lachowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy! Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, niezamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.
Індекс на prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць.

Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



Lwów, kościół pw. św. Antoniego

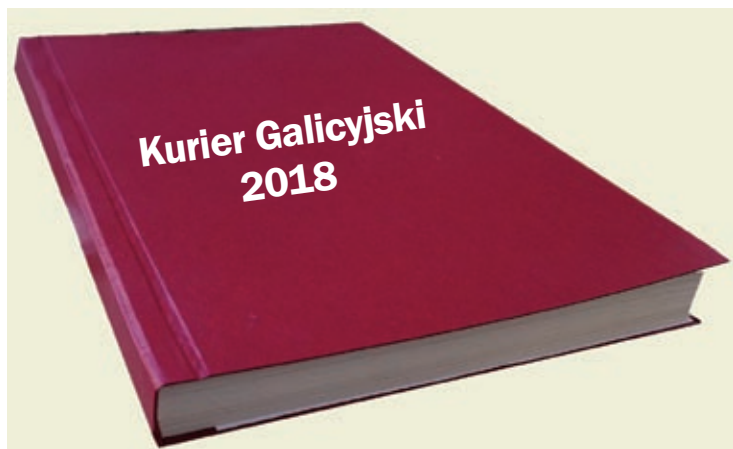
Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w KAWIARENCE POD SEMAFOREM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH

3 miesiące 27,00 UAH

6 miesięcy 54,00 UAH

12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

